



***CAROLINE ANDERSON***



***Dozgonna miłość***

Tytuł oryginału: *That Forever Feeling*



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dan zajrzał do szklanki, na której dnie wirował jasnożółty płyn. Dwunastoletnia whisky, pomyślał. Cóż za marnotrawstwo! Przecież równie dobrze mogłaby to być woda destylowana. Nie zrobiłoby to żadnej różnicy. Ponownie wprowadził płyn w ruch wirowy i opróżnił szklankę, a potem odstawił ją i skrzywił się z niesmakiem.

- To na nic - mruknął do siebie. - Nie pomaga.

Kiedy wstrząsnął nim kolejny atak kaszlu, ścisnął rękami żebra i opierając głowę o leżące na kanapie poduszki, głęboko westchnął. Nie mógł nawet usiąść w swym ulubionym fotelu, ponieważ jak zwykle okupował go kot.

Do diabła! - pomyślał. Jest sylwester, a mnie nęka okropne przeziębienie, z którym nie mogę się uporać. Na domiar złego drogi zasypało śniegiem.

Jego ogłoszenie ponownie ukazało się w dziennikach fachowych, ale wiedział, że w okresie świąt Bożego Narodzenia nikt nie zwróci na nie uwagi. A poza tym kto chciałby zakopać się na dzikim i surowym odludziu północnej części hrabstwa Norfolk? Z pewnością nikt, kto ma choć trochę zdrowego rozsądku.

Sięgał właśnie po butelkę, kiedy zadzwonił telefon.

- Cholera - mruknął z niezadowoleniem, a potem wyciągnął rękę, podniósł słuchawkę i przyłożył ją do ucha.

- Elliott.

- Halo! Dzwonię w odpowiedzi na pańskie ogłoszenie w sprawie pracy.

Dan wyprostował się gwałtownie, odchrząknął i zakaszłał.

- Przepraszam, jestem przeziębiony. Czy mogłaby pani powtórzyć?

Na Boga, miała cudownie głęboki, łagodny, aksamitny głos, który, płynąc ze słuchawki jak jedwabna rzeka, oszołomił go do tego stopnia, że niemal nie zwrócił uwagi na znaczenie jej słów.

Znów zakaszłał, więc nieznajoma ponownie musiała wyjaśnić mu powód swego telefonu, a on ze zdumieniem spojrział na słuchawkę.

- Chce pani podjąć tę pracę? - spytał z niedowierzaniem.

- Owszem. Dlatego właśnie dzwonię.

Teraz usłyszał w jej głosie nutkę niepewności, wywołaną zapewne sposobem prowadzenia przez niego rozmowy. Skup się, ośle, skarcił sam siebie i zaczął szukać w myślach właściwych słów.

- Och, to cudownie. Czy chce pani spotkać się ze mną i omówić szczegóły, czy też od razu podejmie pani tę pracę? A propos, kiedy mogłaby pani zacząć?

- No cóż, prawdę mówiąc, od zaraz. Chwilowo nie mam żadnego kontraktu. Pracowałam na etacie zastępcy w Norwich, ale nie cierpię zgiełku miasta, a dotychczas nie udało mi się znaleźć niczego innego.

To zabrzmiało przekonująco.

- Mogę panią zapewnić, że tutaj jest bardzo spokojnie - powiedział. W ogóle nic się tu nie działo i to właśnie wszystkich zniechęcało do tego miejsca. - Tak spokojnie, że słyhać, jak płatki śniegu uderzają o ziemię.

- To cudownie - powiedziała łagodnym, aksamitnym głosem, który sprawił, że po grzbiecie przebiegły mu ciarki, a serce zaczęło bić szybciej.

Do diabła, pomyślał. Pewnie wygląda jak maskara... w najlepszym wypadku. Ale to nie ma żadnego znaczenia. Przecież ona i tak nawet na niego nie spojrzy. Nie w obecnej sytuacji. Nie po tym wszystkim...

- Czy zechce pani zatem przyjechać, żeby poznać mnie oraz swoje obowiązki?

- Oczywiście. Kiedy miałabym zacząć pracę?

Parsknął śmiechem, który przeszedł w atak spazmatycznego kaszlu.

- Może od zaraz? - wysapał, kiedy był w stanie coś wyartykułować.

- Pan chyba nie najlepiej się czuje - powiedziała z troską w głosie.

Próbował sobie przypomnieć, kiedy w ostatnich czasach ktoś się o niego bezinteresownie niepokoił - ktoś, komu za to nie płacono - ale nikt taki nie przyszedł mu do głowy.

- To zwykłe przeziębienie, którego nie mogę się pozbyć.

- Czy nie jest to przypadkiem zapalenie oskrzeli?

- Nie.

- Jest pan tego pewien? Czy mierzył pan temperaturę?

- Proszę posłuchać - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu - jeśli będę potrzebował rady lekarza, to go wezwę.

- Sądziłam, że już pan to zrobił - odparła z rozbawieniem, a on poczuł, że jego usta zaczyna rozciągać uśmiech.

- Ale nie dla siebie. Wracając do naszego spotkania... Gdzie pani teraz jest?

- W pobliżu Holt.

Zmrużył oczy. To zaledwie sześć mil od Wiventhorpe.

- To może przyjedzie pani teraz? - spytał mimowolnie, a potem zastanawiał się przez chwilę, czy przypadkiem zupełnie nie postradał zmysłów.

- Teraz? - powtórzyła ze zdziwieniem.

- No, może jutro albo pojutrze... Pewnie spędza pani dzisiejszy dzień w gronie rodzinnym.

- Nie. Właściwie mogłabym przyjechać od razu. Jest dopiero wpół do szóstej, więc byłabym u pana o szóstej. Jeśli nie sprawi to panu kłopotu.

Dan rozejrzał się po pokoju i stwierdził, że wygląda dość przyzwoicie, a poza tym ta część domu służyła jako jego prywatne mieszkanie. Górne piętro było wysprzątane, schludne i gotowe do zamieszkania, a w przychodni zawsze panował wzorowy porządek. Tego był pewien. Tylko kuchnia...

- Wspaniale - przystał pospiesznie na jej propozycję, zanim zdążyła zmienić zdanie, a potem podał jej adres. - A nawiasem mówiąc, jak się pani nazywa? - Tuż przed odłożeniem słuchawki przypomniał sobie, że ten istotny szczegół umknął jego uwagi.

- Blake... Holly Blake. - Zaśmiała się z zażenowaniem. - Urodziłam się w święta Bożego Narodzenia, a właściwie tuż po nich.

- W takim razie wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Holly Blake - powiedział, zdając sobie nagle sprawę, że udzielił mu się jej dobry nastrój.

- Dziękuję, doktorze Elliott - odparła ze śmiechem. - Do zobaczenia. Wyłączyła się, a on z zadumą odłożył słuchawkę. Holly.

- Hej, przyjaciele, pamiętajcie o dobrych manierach - powiedział groźnym tonem, obrzucając śpiące psy piorunującym spojrzeniem. - Będziemy mieli gościa.

Oba ogony poruszyły się równocześnie, a po chwili ponownie znieruchomiały. W kominku palił się ogień, więc psy najwyraźniej doszły do wniosku, że nie ma powodu ruszać się z miejsca.

Dan przeszedł sztywno nad nimi, uważając, by nie przeciążyć chorej nogi, a potem zgiął kolano. Cholera, znów ten szarpiący ból. Może naprawdę ma temperaturę? Bolały go również zębra, a głowa po prostu pękała, ale to było normalne dla przebiegu choroby.

Wszedł do poczekalni i zapalił światło, chcąc się upewnić, czy wszystko jest w należyтым porządku. Stwierdził że czasopisma są starannie poukładane, a krzesła stoją w równym rzędzie. Ład zakłócała jedynie leżąca pod stołem kolorowa zabawka. Włożywszy ją z powrotem do odpowiedniego pudła zlustrował gabinety lekarskie. Wszystko leży na swoim miejscu. Dobrze.

Biuro wyglądało nieco nieporządnie. Julia przyjdzie pojutrze i doprowadzi je do ładu, pomyślał. Do tego czasu muszę jakoś dać sobie radę.

Wszedł do kuchni, którą wykorzystywano na potrzeby zarówno przychodni, jak i jego prywatne, i włożył brudne naczynia do zmywarki. Pomyślał, że gdyby pani Hodges to zobaczyła, z pewnością okazałaby niezadowolenie. Ale przecież nie ma jej tutaj, a niebawem ma się zjawić Holly.

Holly. Na wspomnienie jej cudownego głosu poczuł dziwny ucisk w dołku. Doszedł do wniosku, że nie powinien zwracać na to uwagi, po

czym podszedł do wiszącego w korytarzu lustra, zdjął przyciemnione okulary, które ukrywały mniej, niż by chciał, i przyjrzał się uważnie swemu odbiciu.

Od trzydziestu czterech lat dobrze znał prawą część swej twarzy, natomiast lewa jej część stanowiła całkiem inną historię. Pod gęstymi, niemal czarnymi włosami, które opadały niesfornie, na czoło, widać było nierówną bliznę, biegnącą od skroni przez powiekę i zniekształconą kość policzkową aż do kącika ust. Inne, mniejsze blizny powstały w wyniku korekcyjnych zabiegów plastycznych. Uszkodzona powieka lekko opadała, kiedy zaś się uśmiechał - co w ostatnich czasach nie zdarzało się często - lewa strona jego ust zostawała w połowie drogi, nadając jego twarzy wyraz pijackiej przebiegłości.

Kiedy zaś spojrział na zdrową część twarzy, dostrzegł zdecydowanie męskie rysy oraz jędrne i wydatne usta.

Zamknął oczy, przypominając sobie swą zaskakującą reakcję na głos Holly. I co z tego? Jego twarz to tylko preludium do nękających go problemów. Bardziej istotne jest to, że nie może prowadzić samochodu jeszcze przez co najmniej dwa lata, bóle głowy doprowadzają go do obłądu, noga od czasu do czasu odmawia posłuszeństwa, a żebra dają mu się we znaki z powodu przeziębienia...

Nagle tuż nad jego głową rozległ się przenikliwy dźwięk dzwonka. Leżące wygodnie przy kominku psy zaszczekały leniwie, ledwie unosząc głowy.

- Trzeba przyznać, że prawdziwe z was psy obronne -mruknął, a potem włożył z powrotem okulary i uchylił drzwi.

Słowa powitania zamarły mu na ustach. Maszkara? Nic podobnego.



Jest cudowna... i chce u niego pracować. Zdobył się na uśmiech i otworzył szeroko drzwi.

- Holly? Doktor Blake? - wykrztusił. - Proszę wejść. Właśnie włączyłem czajnik.

Uniosła głowę i spojrzała na stojącego w progu wysokiego mężczyznę, który w padającym z wnętrza domu świetle wyglądał dość groźnie. Poczowała przyspieszone bicie serca.

Dan w końcu coś wymamrotał, a kiedy się cofnął, by wpuścić ją do środka, światło padło na jego twarz, brutalnie ujawniając blizny. Miała ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć jego zniekształconej twarzy, lecz powstrzymała ten odruch. Jaka może być przyczyna tych okropnych blizn? Dlaczego chowa twarz za okularami?

Próbowała spojrzeć mu w oczy, ale skrywały je przed nią ciemne szkła, które dodawały jego wyglądowi tajemniczości. Wykrzywiający jego usta ironiczny grymas wyrażał gorycz i zniechęcenie. Mimo to mężczyzna ten nie budził w niej lęku. Instynktownie czuła, że nie ma się czego bać. Była niemal pewna, iż jest on człowiekiem łagodnym, dobrym i cierpliwym.

- Dan Elliott - powiedział ochryple, wyciągając szczupłą, silną dłoń.

- Holly - odparła z uśmiechem, nie chcąc przedłużać oficjalnej prezentacji. Miała wrażenie, że on również nie przepada za ceremonialnymi powitaniem. Być może wrażenie to sprawiły jego stare dżinsy lub sweter ozdobiony wizerunkami małych owieczek... Zapewne zrobiony na drutach przez jego matkę...

Gdy zamknął drzwi, rozejrzała się wokół i od razu zdała sobie sprawę z panującego w mieszkaniu gorąca. Przez otwarte drzwi dostrzegła



źródło tego ciepła. Był to czarny kominek, przed którym wylegiwały się dwa psy. Nieduży kundel uniósł głowę, postawił uszy i uważnie ją obserwował. Drugiemu, większemu psu o czekoladowej maści lenistwo nie pozwoliło posunąć się nawet do tego i poprzestał na otwarciu jednego oka.

Na stojącym w pobliżu kominka fotelu rezydował wielki rudy kot. Leżał na samym środku poduszki, zwinięty w kłębek, ufnie unosząc ku górze pyszczek. Holly spojrzała z uśmiechem na stojącego obok niej mężczyznę.

- Widzę, że pan również kocha zwierzęta. W naszym domu zawsze jest ich pełno.

- To przybłądy - wyjaśnił. - Kot przyszedł nie wiadomo skąd, a tego czekoladowego potwora dostałem jako szczeniaka od mojego pacjenta. Po wypadku musiałem chodzić pieszo na zabiegi usprawniające, a pies wydał mu się odpowiednim dla mnie towarzyszem. Faktem jest, że sporo się nagimnastykowałem, sprząając po nim przez pierwsze miesiące. Ten kundel należał do innego pacjenta, który szedł do domu opieki i musiał znaleźć dla niego nowego właściciela.

- A pan, oczywiście, musiał go przygarnąć.

Dan wzruszył ramionami.

- Skoro ma się już jednego psa, równie dobrze można wziąć drugiego.

- Albo trzy lub cztery. - Uśmiechnęła się szeroko. - Mój ojciec jest weterynarzem, więc w domu zawsze jest kilka kotów i psów, w łazience tupie jakiś uratowany z wypadku jeź, a w ogrodzie kręci się parę gęsi. I tak bez końca. A jakby tego było jeszcze mało, ojciec należy do koła

miłośników rzadkich ras, więc hoduje niewielkie stado owiec. Aha, zazwyczaj mamy też jednego czy dwa konie wracające do zdrowia po operacji lub będące pod obserwacją, a poza tym jeszcze krowę.

- Zdaje się, że niezbyt często widuje pani swego ojca. Holly roześmiała się.

- Ależ skąd! Kiedy miałam dziesięć lat, doszłam do wniosku, że jeśli chcę go widywać, muszę z nim jeździć w teren. Spędzałam więc wiele godzin w samochodzie, odwiedzając z nim farmy i pomagając mu przy zwierzętach.

- Dlaczego więc nie została pani weterynarzem?

- Ponieważ chciałam leczyć ludzi. A dlaczego pan nie jest weterynarzem?

- Bo oczekiwano ode mnie, że zostanę lekarzem. Tak czy owak, do chwili mojej przeprowadzki w te strony nie spotkałem chyba weterynarza z prawdziwego zdarzenia. Wychowywałem się w Londynie, a tamtejsi weterynarze leczyli jedynie zapasione, plutokratyczne pekińczyki i od czasu do czasu jakąś złotą rybkę. Nie wiedzieliby nawet, jak zabrać się do krowy!

Widząc jego wykrzywioną uśmiechem twarz, Holly zaśmiała się krótko. Polubiła tego człowieka. Miał poczucie humoru.

- Może wejdziemy - wyciągnął rękę w stronę salonu - i wyjaśnię pani, czego spodziewam się po moim zastępcy, a potem, jeśli uzna pani tę pracę za interesującą, pokażę pani przychodnię. Aha, do dyspozycji zastępcy jest mieszkanie służbowe. Czy wspomniałem o tym w ogłoszeniu? Ja nie mogę prowadzić samochodu, więc pracujemy o

niezwykłych porach dnia i nocy. Tak czy owak, mieszkanie jest wliczone w koszt.

- To mi odpowiada - odparła, zastanawiając się, dlaczego Dan nie może prowadzić samochodu. - Moi rodzice mieszkają dosyć blisko, ale zimą drogi są oblodzone. Lepiej z nich nie korzystać częściej, niż jest to konieczne.

- Nie musi mi pani o tym mówić. Proszę wejść i usiąść na kanapie, bo inaczej całe ubranie pokryje pani kocia sierść.

Lekko utykając, podszedł do fotela i zgonił z niego rudego kota, który zamiauczał z oburzeniem. Kiedy Dan usiadł, kocur natychmiast zwinął się w kłębek na jego kolanach i zaczął głośno mruczeć. Potem ułożył się wygodnie do snu, gotów lekceważyć obecnych ludzi pod warunkiem, że zostawią go w spokoju.

Holly opadła na leżące na kanapie poduszki i czekała. Doktor Elliott przez chwilę przygryzał wargi, jakby starannie rozważał w myślach słowa, a potem spojrzał na gościa. Pomimo ciemnych okularów Holly poczuła na sobie jego przenikliwy wzrok.

- Przed niespełna rokiem, w styczniu, miałem wypadek, w wyniku którego nie mogę prowadzić samochodu, co w znacznym stopniu utrudnia mi wizyty domowe. Moi pacjenci chcieli, żebym nadal ich leczył, więc pracuję w dziwnych godzinach. Zazwyczaj od szóstej rano do północy przyjmuję ich tutaj, a od północy do szóstej rano jeżdżę do nich taksówką. W razie konieczności odwiedzam ich też w ciągu dnia. Wtedy również korzystam z taksówki, ale jest to kosztowne, a poza tym przekracza siły jednego człowieka. Dlatego właśnie doszło do tego wypadku.

- Był pan zbyt zmęczony, żeby się skoncentrować?

- Zasnąłem za kierownicą. Mój współpracownik odszedł kilka miesięcy wcześniej, a ja byłem coraz bardziej wyczerpany. W tym rejonie znalezienie stałego współpracownika jest rzeczą niemal niemożliwą. Lekarze nie chcą tu pracować nawet na etacie zastępcy. Uważają, że za mało się ucą, ponieważ nie jest to klinika, a pracować muszą naprawdę ciężko. Jazda po wiejskich bezdrożach pokrytych niemal metrową warstwą śniegu jest ponad ich siły. Tak czy owak, panowała tu wówczas epidemia grypy. Po prostu zasnąłem i samochód roztrzaskał się na drzewie. Spędziłem w szpitalu cztery miesiące.

- Cztery miesiące? - Holly zmrużyła oczy z niedowierzaniem. - Mój Boże! Musiał pan doznać poważnych obrażeń.

Wzruszył ramionami.

- Kość udowa, żebra, śledziona, i tak dalej.

- To musiało być okropne.

- Nie. Zapomniałem wspomnieć o pękniętej czaszce. Dopiero po trzech tygodniach odzyskałem przytomność. Do tego czasu wykonano większość zabiegów, a reszta zależała już tylko ode mnie.

- Rehabilitacja? - spytała ze współczuciem.

- Tak. Zabiegi dały pewne efekty. Stałem na nogi. Jedyne problem polega na tym, że nie wolno mi prowadzić jeszcze przez co najmniej dwa lata, ponieważ tuż po wypadku miewałem ataki konwulsji i lekarze nie są pewni, czy przypadkiem się one nie powtórzą.

Holly zmarszczyła brwi.

- Jak przy ataku padaczki?

- Coś w tym rodzaju. Od tamtej pory nie powtórzyły się, ale muszę czekać. W międzyczasie przyzwyczaiałem pacjentów do przychodzenia

tutaj. - Podrapał kota za uchem, wywołując kolejną falę jego pomruków. - Szukam zastępcy, który pełniłby dyżury co drugą noc między północą a szóstą rano, codziennie odwiedzał chorych w terenie i, w miarę możliwości, przyjmował pacjentów na miejscu, w gabinecie. Ja wykonywałam poranne oraz wieczorne zabiegi chirurgiczne i interweniowałam późnym wieczorem oraz wczesnym rankiem w razie nagłych wypadków.

To spore obciążenie nawet dla dwóch osób, pomyślała Holly. Chodzi nie tyle o liczbę pacjentów, co o dyspozycyjność działającego w pojedynkę lekarza.

- Kto pomagał panu do tej pory? - spytała. Jego twarz wykrzywił uśmiech.

- Chyba pani żartuje. Nie mam nikogo do pomocy, odkąd pada deszcz. Prowincja ma swój urok jedynie wtedy, gdy świeci słońce.

- Dzisiaj świeciło.

- Ale za słabo.

- Więc od wielu tygodni jest pan zdany wyłącznie na siebie?

- Prawdę mówiąc, od kilku miesięcy.

Holly przestała się dziwić, że wygląda na tak wyczerpanego. Zastanawiała się, czy nosi okulary po to, by ukryć worki pod oczami. Może nie ma to nic wspólnego z bliznami?

- Czy ktoś z zewnątrz pełni niekiedy wieczorne dyżury lub zastępuje pana w czasie weekendów? - spytała.

- Formalnie tak. Jedna z przychodni w Holt obsługuje chorych co drugi weekend, ale pacjenci nie lubią tam chodzić, więc dzwonią tutaj.

- Czy będą chcieli przychodzić do mnie? Prawy kącik jego ust uniósł się w uśmiechu.

- Och, tak. Jeśli do farmerów dotrze wiadomość, że pani tu jest, będą bili się o miejsce w kolejce. Oni mają słabość do ładnych kobiet.

Oboje wybuchnęli śmiechem, ale Holly szybko spoważniała, bo Dan zgiął się wpół i zaczął okropnie kaszleć.

- Panu naprawdę coś dolega - oznajmiła, kiedy atak kaszlu ustał.

- Czuję się świetnie.

- Proszę pozwolić mi osłuchać płuca.

- Nie. Sam mogę to zrobić. Moje płuca są czyste. To tylko cholerne przeziębienie.

Odchyliła się do tyłu i spojrzała na niego z rezygnacją.

- Czy zawsze jest pan taki uparty? - spytała łagodnie.

- Niekiedy jestem naprawdę uparty.

- No to przynajmniej wiem, na czym stoję.

Spojrzał jej prosto w oczy, a na ustach pojawił się słaby uśmiech.

- Naprawdę dobrze się czuję. Potrzebuję tylko pomocy.

- Dobrze. Jestem do dyspozycji. Kiedy mam zacząć?

- Może w piątek, drugiego stycznia? Jutro jest święto, więc daję pani wolny dzień.

Uśmiechnęła się szeroko.

- To wielkoduszne z pana strony. Dobrze. Wspominał pan coś o mieszkaniu...

- Aha, rzeczywiście. Chodźmy się rozejrzeć.

Zepchnął oburzonego kota z kolan i poprowadził Holly przez korytarz do obszernej kuchni, w której panował lekki bałagan.

- Służy zarówno mieszkańcom, jak i personelowi przychodni. Mieści się między dwiema częściami domu, co jest bardzo wygodne. Moja gospodyni wpada tu codziennie po południu, żeby posprzątać i przygotować kolację dla mnie oraz dla mojego zastępcy, o ile akurat taki tu mieszka. Ale jeśli jest pani wegetarianką lub stosuje jakąś specjalną dietę, to nie jestem pewien, czy potrafiłaby temu sprostać.

- Nie jestem ani wegetarianką, ani osobą przesadnie wybredną - odparła Holly, potrząsając głową. - W dzieciństwie jadłam to, co przede mną postawiono. Szczerze mówiąc, byłoby cudownie, gdybym nie musiała zajmować się gotowaniem. Nie jestem najlepszą kucharką.

- Ani ja. Zatrudniłem gosposię, bo nie zniósłbym widoku jeszcze jednej kolacji przygotowanej według podanego w telewizji przepisu, a poza tym wszędzie byłoby pełno psiej sierści.

Wyszli na biegnący po drugiej stronie kuchni korytarz. Holly dostrzegła na jego końcu drzwi z napisem: „Toaleta”, oraz drugie drzwi, prowadzące do poczekalni, z której wychodziło się na dwór. Mieściło się tam też biuro połączone z recepcją. Obok szatni znajdowały się trzy pary drzwi: do dwóch gabinetów lekarskich i do sali zabiegowej.

- Dawniej były to dwa wiejskie domki, które poprzedni właściciel połączył w całość. Usunął jedne schody, przez co mieszkanie zastępcy nie ma osobnego wejścia. Ale damy sobie jakoś radę.

Gabinety lekarskie były przyjemne. Z wychodzących na ogród okien rozciągał się widok na morze oddalone o jakieś dwie mile. W ogrodzie panowała ponura, zimowa atmosfera, ale Holly zauważyła, że jest on zaskakująco starannie utrzymany. Doszła do wniosku, że Dan pewnie zatrudnia ogrodnika.



- Latem jest bardzo ładny - powiedział, stając tuż za jej plecami. Lekko się wzdrygnęła. Był taki wysoki, stał tak blisko i... - Chodźmy obejrzyć mieszkanie. Może pani jeszcze zmieni zdanie.

- Wątpię - odparła, podążając za nim przez kuchnię.

Potem weszli po stromych schodach na piętro. Musieli pokonać przeszkodę w postaci kota, który leżał na najwyższym stopniu i machał leniwie ogonem. Holly spojrzała w dół ponad balustradą i zobaczyła kudłatego, czekoladowego szczeniaka, który uważnie obserwował poruszający się ogon kota.

- On toleruje kundle - wyjaśnił Dan, wskazując gestem dłoni wyniosłe kocisko.

- Pewnie lubi się z nimi drażnić.

- To również - odparł z uśmiechem. - Oto sypialnia. - Otworzył drzwi wiodące do przytulnego pokoju. W oknie wisiały kwieciste zasłony, a na podłodze leżał miodowy dywan. Pod jedną ścianą stało łóżko, a pod drugą - komoda i szafa. Z okna widać było wiejskie błonia i kościół.

Uroczy pokój, pomyślała, odwracając się z uśmiechem, ale Dan już podchodził do następnych drzwi.

- Salon - oznajmił szorstkim tonem, a ona zaczęła się zastanawiać nad przyczyną zmiany jego nastroju.

W milczeniu uniosła brwi i rozejrzała się po wnętrzu. Podobnie jak w sypialni, zasłony były kwieciste, dywan w miodowym odcieniu, a okno wychodziło na kościół. Było tu jednak jeszcze jedno okno, z którego rozciągał się widok na falujące w oddali morze. Wokół leżącego przed starym, elektrycznym kominkiem kilimu stał komplet mebli i telewizor.

Pokój był pogodny, bezpretensjonalny, ale brakowało w nim psów, prawdziwego kominka i przytulnej atmosfery, która panowała w salonie Dana. Holly nie miała wątpliwości, gdzie wolałaby spędzać czas.

- Łazienka znajduje się obok schodów. Ja korzystam z własnej, która przylega do mojej sypialni, więc będzie pani jedynym jej użytkownikiem. Jak się pani to wszystko podoba?

- Mieszkanie jest urocze - odparła.

- Jest wygodne - poprawił ją. - A więc, Holly, czy zniesie pani takie warunki pracy?

Popatrzyła na Dana, który stał bardzo blisko niej w małym zakamarku wąskiego korytarza.

- Och, chyba będę w stanie wytrzymać tu przez jakiś tydzień... No, może dwa - odparła z uśmiechem.

Spojrzał na nią badawczo, a przynajmniej takie odniosła wrażenie. Nie była jednak w stanie stwierdzić tego z całą pewnością, bo jego oczy zakrywały ciemne szkła. Nagle bez słowa kiwnął głową, odwrócił się i lekko kulejąc, zaczął powoli schodzić w dół.

Wrócili do salonu i przy filiżance kawy uzgodnili wysokość jej wynagrodzenia, datę rozpoczęcia i godziny pracy oraz inne, związane z tym, szczegóły. Kiedy Dan wstawał, żeby odprowadzić ją do drzwi, złapał go kolejny atak kaszlu. Oparł się o ścianę, zacisnął mocno ręce na żebrach i cicho zaklął.

- Pan ma infekcję górnych dróg oddechowych - oznajmiła.

- Nieprawda - zaprzeczył ostro, kiedy mógł się znów odezwać.

- Ależ z całą pewnością. Gdzie jest stetoskop?

Spojrzał na nią gniewnie, ale ona nie zamierzała z nim dyskutować. Przypomniała sobie, że widziała słuchawki w gabinecie lekarskim i bez pytania o pozwolenie pobiegła do przychodni, a po chwili wpadła z powrotem do salonu.

- Co pani sobie wyobraża? - sarknął i znów zaczął kaszleć. Holly pospiesznie włożyła słuchawki do uszu, podciągnęła sweter Dana i przyłożyła lodowaty koniec stetoskopu do jego rozgrzanych pleców. Dan ponownie zaklął, a ona pomyślała, że tego wieczoru z pewnością powiększy swój zasób słów. Wysłuchawszy trzeszczeń i rzężeń dochodzących z jego klatki piersiowej, wyjęła stetoskop z uszu i zawiesiła go na szyi.

- Wspominał pan coś o śledzionie, prawda?

- Uhm.

- Czy zażywa pan profilaktycznie antybiotyki?

Znów wydał niewyraźny pomruk, a ona westchnęła i położyła słuchawki na biurku.

- Ma pan zapalenie oskrzeli. Potrzebne są panu antybiotyki, odpoczynek, dużo płynów i sen w ciepłym łóżku. Nie wolno panu pracować ani przyjmować pacjentów zapewne w połowie tak ciężko chorych jak pan. Powinien pan leżeć. Czy znajdzie pan w domu jakieś antybiotyki, czy mam przynieść je z samochodu?

- Znajdę, znajdę - mruknął.

- Więc proszę je natychmiast zażyć.

Westchnął z irytacją i przesunął dłońmi po swych niesfornych, czarnych włosach, a potem odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi.

- Co za cholernie wścibska baba. Wiedziałem, że popełniam błąd, gdy tylko ją zobaczyłem - wymamrotał pod nosem.

Z trudem powstrzymała uśmiech.

Na razie poprzestanę na jednym zwycięstwie, a cięższą broń zachowam na następne starcie, pomyślała.

- Pojadę teraz do domu po rzeczy - oznajmiła. - Wrócę za jakąś godzinę. Proszę nie wychodzić, o ile nie będzie to sprawa życia lub śmierci, dobrze?

Przystanął w połowie schodów i odwrócił się.

- Nie, do cholery! - zawołał opryskliwie. - Za kogo, u diabła, pani się uważa?

Holly uśmiechnęła się słodko.

- Za pańskiego anioła stróża. Teraz proszę być grzecznym chłopcem i zażyć pigułki, a ja niebawem wrócę.

Była pewna, że gdyby Dan miał pod ręką jakiś ciężki przedmiot, rzuciłby nim w jej kierunku. Ale udało jej się bezpiecznie opuścić ten dom. Zanim wybuchnęła śmiechem, zdążyła dobiec do samochodu i wskoczyć za kierownicę.

Wścibska jęcza. Danem znów wstrząsnął atak kaszlu. Przeklinając pod nosem, padł na łóżko, wziął z nocnego stolika fiolkę z lekami i połknął dwie pigułki, a potem z dużym wysiłkiem zszedł na dół do salonu.

Dorzucił do kominka polano, wziął ze stolika butelkę whisky, a potem z westchnieniem odstawił ją na miejsce i przyniósł z kuchni szklankę zimnego soku pomarańczowego. Ona ma rację. Nie może pozwolić sobie na lekceważenie własnego zdrowia. Zbyt wiele osób liczy na jego pomoc.

Usadowił się wygodnie na kanapie. Pies położył się obok stóp swego pana, a kot wyciągnął na jego kolanach i zaczął drażnić kundla, machając mu przed nosem ogonem. Dan zdjął okulary, położył je na stole i zamknął oczy.

- Dziesięć minut - przyrzekł sobie. - Jedynie dziesięć minut...

RS

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

- Czy jesteś pewna, że to człowiek godny zaufania? Spojrzała na ogorzałą, zmęczoną twarz ojca i uśmiechnęła się szeroko.

- Owszem, tato. On ma dwa psy i kota.

- Miewają je również kryminaliści i zbrodniecy. Zaśmiała się cicho. Doskonale wiedziała, dlaczego ojciec zrzędzi.

- Jestem pewna, że to porządny człowiek. Przypomina nieco marudnego niedźwiedzia, ale to tylko samoobrona. Doznał jakichś okropnych obrażeń ciała.

- Pamiętam, pisano o tym w gazetach z ubiegłego stycznia. Omal nie umarł. Minęło chyba kilka godzin, zanim wyciągnięto go z rozbitego samochodu, bo kierownica wbiła mu się w klatkę piersiową.

- Nieźle. - Nic dziwnego, że kaszel sprawia mu ból. - On potrzebuje pomocy, tato - dodała cicho.

- Tak... No cóż, wiesz, gdzie nas znaleźć.

Objęła ojca za szyję i złożyła na jego szorstkim policzku czuły pocałunek.

- Dziękuję. Nie martw się. Jestem już duża, tato. Mam dwadzieścia dziewięć lat.

- Zaledwie.

Uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo.

- Naprawdę dam sobie radę.

Odwzajemnił jej uśmiech, ale w jego oczach nadal czaił się niepokój. Pomyślała, że chyba trudno jest rodzicom obserwować, jak ich dzieci

rozpościerają skrzydła... Ale ona umie już latać, a gniazdo staje się zbyt ciasne! Poklepała ojca czule po policzku i ponownie go objęła, a potem pobiegła do samochodu.

Jej młodszy brat, Richard, pomógł zapakować bagaże siostry i uruchomiwszy silnik, by rozgrzać go przed jazdą, siedział za kierownicą. Kiedy Holly podeszła, wysiadł i w skróconej wersji powtórzył dociekania ojca.

- Czy masz pewność, że facet jest uczciwy?

- Owszem.

- Hmm. Pamiętaj o pigułkach, dziecino. Holly dała mu lekkiego kuksańca.

- Zamierzam tylko tam pracować. To układ służbowy. Dopiero co go poznałam, a poza tym on jest chory. Jeśli wdam się w romans z jakimś mężczyzną, Rick, to będzie on musiał mieć mnóstwo energii!

Rick poczerwieniał, a potem mocno ją uściskał.

- Uważaj na siebie - mruknął, zatraskując za nią drzwi samochodu, po czym cofnął się i pomachał jej na pożegnanie.

Matka Holly była w tym czasie w miasteczku, przygotowując się na bal sylwestrowy. Gdyby dowiedziała się o decyzji córki, z pewnością bezzwłocznie by zatelefonowała, ale Holly nic w tej sprawie nie zrobiła, a poza tym była zadowolona, że nie usłyszy po raz kolejny kazania na temat „Czy jesteś pewna...”!

Jechała bardzo ostrożnie, ponieważ pogoda znacznie się pogorszyła; zerwał się porywisty wiatr, a dokuczliwy ziąb z każdą minutą dawał się coraz bardziej we znaki. Zapadł siny zmrok, który zawsze poprzedzał opady śniegu. Holly wiedziała, że jutro rano powita ich biały, zimowy



krajobraz. Miała tylko nadzieję, że zdąży dotrzeć na miejsce, zanim droga zostanie zupełnie zasypana.

I tak się stało. Zaparkowała przed domkiem Dana, wyłączyła silnik i wysiadła. Na zewnątrz budynku paliło się światło, ale Dan nie wyszedł jej na spotkanie. Wyjęła z bagażnika walizki, zaniósła je na próg domku i nacisnęła dzwonek.

Usłyszała leniwe poszczekiwanie psów, ale nikt nie otwierał. Pomyślała, że może Dan bierze kąpiel, więc na wszelki wypadek nacisnęła kłamkę.

Drzwi otworzyły się bez oporu. Holly z westchnieniem ulgi wniosła swe rzeczy do środka i spojrzała na psy, które z zaciekawieniem ją obserwowały. Stały na progu salonu, zadzierając łby i merdając ogonami. Za nimi Holly dostrzegła leżącego na kanapie Dana. Na jego nogach spał rudy kot, którego ogon tym razem zwisał nieruchomo.

Nie chciała ich budzić, więc zaniósła rzeczy na górę, a potem wróciła na dół i nastawiła wodę na herbatę. Po chwili weszła do salonu i usiadła na brzegu krzesła.

Wygląda na wyczerpanego, pomyślała. Wyczerpanego i chorego. Nic dziwnego, że chętnie skorzystał z mojej oferty. Nie jest w stanie przebierać w ewentualnych zastępcach. Najprawdopodobniej każdy, kto może wykonywać tę pracę - nawet nie w pełni fachowo - spełnia jego marzenia, a kiedy zrozumiał, że dam sobie radę, całkowicie się odprężył. Może po raz pierwszy od wypadku...

Dan, kładąc się, zdjął okulary, więc Holly mogła przyjrzeć się nierównej bliźnie, która biegła przez jego skroń i policzek. Zaczęła się

zastanawiać, dlaczego nosi okulary. Doszła do wniosku, że może w wyniku wypadku utracił wzrok w jednym oku.

Pochyliła się do przodu i położyła delikatnie palce na jego nadgarstku. Musiał być śmiertelnie wyczerpany, bo kiedy mierzyła jego tętno, nawet się nie poruszył. Stwierdziła, że jest przyspieszone, a Dan nieco rozpalony, ale przecież w pokoju było bardzo ciepło.

Poszła do kuchni, nalała sobie herbatę, a potem uniosła głowę, nasłuchując. Czyżby ktoś dzwonił do drzwi? Psy najwyraźniej tak uważały.

Przechodząc przez gabinet lekarski, zapaliła w nim światło, a potem wyjrzała przez judasz. Na dworze stał potężnie zbudowany, młody mężczyzna. Holly dostrzegła na jego czole paskudną, głęboką ranę ciętą, z której sączyła się krew, zalewając mu oko.

- Co się panu stało? - spytała, otwierając drzwi i wprowadzając go do gabinetu lekarskiego.

- Upadłem. Kiedy skończyłem dojenie, wygoniłem krowy, zacząłem polewać wodą podłogę w oborze... i potknąłem się o gumowy wąż.

- Przyjechał pan tutaj sam? Uśmiechnął się blado.

- Przyszedłem. Mieszkam niedaleko, po drugiej stronie kościoła. Jestem pasterzem bydła u pana Simpkina. Przemyłem ranę, ale coś mi się zdaje, że trzeba założyć kilka szwów.

- O co się pan uderzył? - spytała, chcąc wiedzieć, czy istnieje niebezpieczeństwo zakażenia tężcem, a także, czy wskazane jest zszywanie brudnej rany.

- O brzeg zbiornika, w którym chłodzi się mleko.

- Czy był czysty?

- Powinien - odparł z bladym uśmiechem. - Mleko tam kończy swoją drogę przed sprzedażą. No, nie widać, żeby pokrywało go krowie gów...

- No tak. Kiedy był pan szczepiony przeciw tężcowi?

- Chyba w zeszłym roku... albo dwa lata temu. To musi być zapisane w mojej karcie choroby. Czy pani jest pielęgniarką?

- Nie, lekarzem. Nazywam się Blake i przez jakiś czas będę pomagała doktorowi Elliottowi. A jak pan się nazywa?

- Joel Stephens.

- W porządku. Chodźmy do pokoju zabiegowego. Znajdziemy tam pańską kartę i zobaczymy, co uda nam się zrobić z tą raną.

Sprawdziła, że pacjent był szczepiony przeciw tężcowi przed rokiem, w marcu, w związku z jakąś raną kłutą, którą odniósł na farmie. Przemyła gazikiem pięciocentymetrowe rozcięcie, a potem osuszyła je i uważnie mu się przyjrzała. Stwierdziła, że ściągnięcie brzegów rany nie powinno jej nastęrczyć większych trudności. Doszła do wniosku, że im szybciej to zrobi, tym lepszy będzie efekt. To przystojny chłopak, pomyślała. Byłoby szkoda, gdyby blizna go oszpeciła!

Po znieczuleniu skóry wokół rany lignokainą z adrenaliną należało odczekać pięć minut, które wykorzystała na przygotowanie niezbędnych narzędzi. Potem powoli i starannie ściągnęła brzegi rany równym, kosmetycznym szwem, i zawiązała końce nici tuż pod linią włosów pacjenta. Kiedy z westchnieniem ulgi wyprostowała się, usłyszała za plecami cichy szmer. Odwróciła głowę i zobaczyła, że Dan bacznie ją obserwuje.

- Bardzo dobra robota - rzekł z aprobatą.

Odcięła końcówki nici i spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- Dziękuję. - Zdawała sobie sprawę, że ton jej głosu nie wyraża wdzięczności, ale nie lubiła protekcjonalnego traktowania. Może jednak Dan był zbyt gruboskórny, by zwrócić na to uwagę, albo zbyt zamknięty w sobie, by zareagować. Oderwał plecy od framugi drzwi i pochylił się nad pacjentem.

- Cześć, Joel. Widzę, że znów narozrabiałeś. Chłopak uśmiechnął się szeroko.

- Poślizgnąłem się w oborze. Miałem szczęście, że nie wpadłem twarzą w gnój. - Spojrzał na Holly przepraszająco. - Dziękuję za uratowanie mojej głowy, pani doktor.

- Nie ma za co, panie Stephens. Proszę tylko przyrzec, że nie będzie pan dzisiaj przesadnie hulał. Nie chciałabym się dowiedzieć, że do trzeciej nad ranem żłopał pan piwo w pubie!

- Domyślna z pani kobieta! - odparł, śmiejąc się.

Holly z rezygnacją potrząsnęła głową, założyła na ranę opatrunek i odesłała pacjenta do domu. Kiedy sprzątała po zabiegu, Dan przechadzał się wzdłuż ściany, patrząc na nią w milczeniu.

- To była dobra robota, Holly - odezwał się w końcu, przerywając ciszę.

- Już to słyszałam.

- Mogłaś mnie obudzić.

- Po co? - spytała, odwracając się do niego i również przechodząc na ty. - Żebyś go oszpecił? Przecież masz niezbyt ostry wzrok z powodu przemęczenia i choroby, prawda?

Jego skóra przybrała dziwnie ceglasty odcień. Wymamrotał coś, co mogło być słowami przeprosin. Holly odwróciła głowę, chcąc ukryć uśmiech.

- Czy masz ochotę na filiżankę herbaty? - spytała. - Nastawiłam wodę.

- Ja wszystko przygotuję. Czy chciałabyś coś zjeść? Holly nagle zdała sobie sprawę, że od kilku godzin nie miała nic w ustach i jest głodna jak wilk.

- Co proponujesz?

- Pani Hodges przygotowała potrawkę. Czy odpowiada ci z ryżem?

- Wspaniale. Dziękuję. Zaraz przyjdę.

Ponownie ukryła przed nim swój uśmiech. Była zaskoczona, że Dan próbuje stworzyć domową atmosferę. I niepotrzebnie. Kiedy po kilku minutach weszła do kuchni, zauważyła w garnku z wrzącą wodą dwie torebki.

- Gotujesz ryż w torebkach? - spytała niewinnym tonem.

- Czy masz coś przeciwko temu? - odburknął.

- Ależ skąd. Uwielbiam ryż w torebkach. Przypomina mi lata studenckie.

Przesunął w jej stronę filiżankę z herbatą. Holly podniosła ją ze stołu i trzymała przez chwilę w dłoniach, uważnie mu się przyglądając.

- Czy po drzemce czujesz się lepiej?

- Owszem, dziękuję - odparł szorstko, lecz to zignorowała.

- Wydawałeś się wykończony. Naprawdę nie chciałam cię budzić.

Dan znów poczerwieniał, jakby drzemka była dowodem słabości. Być może zraniła go świadomość, że Holly mu się przyglądała, kiedy spał. Uśmiechnęła się do niego pojednawczo.

- Potrzebowałeś tego. Kiedy ostatnio przespałeś całą noc?

- Nie mam pojęcia - odparł posepnie.

- No właśnie. Zajmę się pacjentami w ciągu nocy i przez cały jutrzejszy dzień, żebyś mógł stanąć na nogi, zanim przychodnia ruszy pełną parą w piątek. Dobrze?

- Nie ma żadnej potrzeby, żebyś w ogóle tu była - mruknął. - Nie znaczy to, że nie doceniam twojej pomocy. Nie zrozum mnie źle, ale dałbym sobie radę.

Holly uśmiechnęła się i omal nie poklepała go po ramieniu.

- Oczywiście - przyznała.

Uniosła pokrywkę drugiego garnka i z uznaniem pociągnęła nosem. Pani Hodges to prawdziwy skarb, pomyślała, a jej brzuch potwierdził to burczeniem. Jeśli każdy dzień będzie się kończył na tak wysokim poziomie kulinarnym, to chyba łatwo nauczę się z tym żyć!

Kiedy skończyli kolację, Holly zaparzyła, kawę. Jeśli miała jakieś złudzenia, że Dan zaprosi ją do swego salonu, gdzie mogliby ją razem wypić, to on natychmiast je rozwiął.

- Do zobaczenia rano - powiedział. - Gdybyś nie mogła znaleźć jakiejś potrzebnej ci rzeczy, obudź mnie.

Z tymi słowami wszedł do swego salonu, zamykając za sobą drzwi delikatnym, lecz stanowczym ruchem, a Holly została z filiżanką w ręku i otwartymi ze zdziwienia ustami.

- No cóż - mruknęła do siebie i wzruszywszy filozoficznie ramionami, poszła na górę. Rozpakowała walizki, starannie ułożyła swe rzeczy w szafie, a potem usiadła w saloniku i włączyła telewizor. Wieczór sylwestrowy, pomyślała, a ja siedzę tu sama, próbując pomóc gderliwemu niewdzięcznikowi, który przypomina rogatego krokodyla. A w dodatku robię to z własnej i nieprzymuszonej woli!

Gdyby nie czuła się taka samotna, z pewnością wybuchnęłaby śmiechem. Przecież jestem tu, bo on mnie potrzebuje, przypomniała sobie i całe jej rozżalenie minęło. Biedny człowiek. Tak długo walczył w samotności, a ja użalam się nad sobą, że muszę to robić przez pięć minut!

Kłopot polegał na tym, że zawsze miała towarzystwo, więc nie przywykła do samotności. Był taki czas, kiedy sądziła, że pokochałaby samotne życie. Jednakże w okresie, w którym usilnie zabiegała o przyjaźń innych ludzi, a była zbyt zmęczona, by prowadzić życie towarzyskie, doszła do wniosku, że rodzina jest czymś niezwykle cennym. Miała się z kim pośmiać, zawsze ktoś mógł podać jej filiżankę herbaty, pogłaskać po głowie i, choć niekiedy bywało to irytujące, teraz jej tego brakowało. Zaczęła się zastanawiać, jak wygląda życie takiego samotnika jak Dan.

Nic dziwnego, że ma psy! - pomyślała.

Usłyszała ich szczekanie i słaby dźwięk dzwonka do drzwi, więc wsunęła nogi w pantofle i zbiegła na dół. Dogoniła Dana, który podążał właśnie przez kuchnię w kierunku przychodni.

- Przepraszam, to moja sprawa! - zawołała z szerokim uśmiechem.

- Ale...

- Nie zawracaj głowy - powiedziała, odsuwając go stanowczym ruchem i otwierając drzwi.



Stojąca na progu kobieta z dzieckiem na ręku wydawała się nieco zaskoczona tak tłumnym powitaniem. Przez chwilę patrzyła bezmyślnie na Holly, a potem uśmiechnęła się do Dana.

- Dobry wieczór, doktorze Elliott - powiedziała. - Czy mógłby pan zbadać Becky? Przez cały wieczór męczą ją ataki kaszlu. Myślałam, że przejdzie, ale jej stan znacznie się pogorszył, kiedy położyłam ją do łóżka.

- Oczywiście. Proszę wejść, pani Rudge.

Położył pozornie delikatnie rękę na ramieniu Holly i silnym ruchem zepchnął ją z drogi kobiety, którą zaprowadził do poczekalni.

- Aha, to jest doktor Blake - wyjaśnił pacjentce. - Przez jakiś czas będzie mi pomagać.

Pani Rudge uśmiechnęła się do Holly z roztargnieniem.

- Dobry wieczór - powitała ją krótko, a potem ponownie przeniosła wzrok na Dana, po czym opadła na krzesło i posadziła córeczkę na kolanach. - Omal się nie udusiła. Wyglądało to tak, jakby nie mogła złapać oddechu. Och, proszę popatrzeć, zaczyna się kolejny atak.

Dziewczynka, zdaniem Holly mniej więcej pięcioletnia, zanosła się od kaszlu, a potem wciągnęła powietrze z głośnym świstem. Wydawało się, że kiedy powietrze dotarło do jej płuc, zaczęła się dusić. Holly bez chwili namysłu porwała ją z kolan matki i uciskając jej klatkę piersiową, wytłoczyła powietrze z płuc. Mała zaczęła równo oddychać, ale po chwili nastąpił kolejny atak, więc Holly ponownie przystąpiła do działania.

- Dan, nastaw wodę - poleciła, nie podnosząc wzroku.

- Już to zrobiłem - odparł i przykucnął obok nich. - Wszystko dobrze, Becky. Podejrzewam, że masz koklusz, kochanie. Czy mała była szczepiona?

Pani Rudge kiwnęła potakująco głową.

- Oczywiście, jako niemowlę. Tak jak wszystkie dzieci.
- To dobrze, bo w jej wypadku choroba ma dość ostry przebieg.
- Jak to możliwe, skoro była szczepiona?
- Bez szczepienia byłoby znacznie gorzej. Chodźmy do kuchni.

Woda w czajniku właśnie zaczęła się gotować. Holly posadziła kobietę i dziecko przy kuchennym stole, a Dan nalał trochę wrzątku do miski, którą następnie wstawił do miednicy, chcąc zapobiec przypadkowemu poparzeniu. Potem wpuścił do wody kilka kropli olejku Olbas.

Kuchnię natychmiast wypełnił mentolowo-eukaliptusowy zapach. Dan postawił naczynie przed dziewczynką, nakrył dużym ręcznikiem jej głowę oraz miskę i kazał małej równo oddychać. Po chwili Becky ponownie zakaszła, ale nie traciła już oddechu. W końcu pozbyła się śluzu, który zalegał w oskrzelach.

Podczas gdy Becky robiła pod ręcznikiem inhalacje, Holly przygotowała dorosłym herbatę, a potem usiadła po drugiej stronie stołu i obserwowała poczynania Dana. Jego oczy znów zakrywały ciemne okulary. Miał na sobie džinsy, które ciasno opinały mu biodra. Ku swemu zaskoczeniu Holly pomyślała, że jest niezwykle atrakcyjny. Ciekawe, jak by wyglądał, gdyby zdjął okulary, a jego twarz rozjaśnił prawdziwie szczery uśmiech.

On jednak z poważną miną obserwował małą pacjentkę.

- Czy zdarza się, że Becky wymiotuje? - spytał matkę.
- Czasami, kiedy dokucza jej ostry kaszel.

- Proszę nie spuszczać jej z oczu. Myślę, że powinna pani z nią spać, żeby pomóc jej w nocy, gdyby po ataku zaczęła się dusić. Nic jej nie grozi, ale może wpaść w panikę, jeśli będzie miała trudności z oddychaniem. To budzi u dzieci strach.

- U rodziców też - odparła pani Rudge, uśmiechając się przepraszająco.

- Tak, wiem. - Dan położył dłoń na jej ramieniu i delikatnie je uściskał, a kobieta uśmiechnęła się do niego z wyraźną sympatią. - Proszę się nie martwić - dodał. - Nie dopuścimy do tego, żeby Becky stało się coś złego. Szybko wyzdrowieje. Musi pani tylko uważać, żeby nie przebywała w przeciągu ani w zadymionym pomieszczeniu. Dotyczy to zarówno dymu z ognia, jak i z papierosów. Należy też kilka razy dziennie robić jej inhalacje, które usuną z oskrzeli zalegający śluz.

- Z tym dziwnie pachnącym środkiem?

- Tak. Czy ma pani w domu taki olejek?

Pani Rudge potrząsnęła głową, więc Dan wręczył jej buteleczkę z lekarstwem.

- Jeśli mała będzie często wymiotować, proszę dać mi znać, bo w takim wypadku trzeba będzie jechać do szpitala. Tak czy owak, należy podawać jej dużo płynów i kilka razy dziennie jakieś lekkostrawne dania zamiast trzech obfitych posiłków. Chodzi o to, żeby nie przeciążać jej żołądka. Dobrze?

Zdjął ręcznik z głowy Becky i uśmiechnął się do niej serdecznie.

- W porządku, pchełko?

Dziewczynka odwzajemniła jego uśmiech, kiwając potakująco głową. Jej blada buzia była zaróżowiona od pary.

- Czasem nie mogę oddychać - oznajmiła.

- Wiem, ale to przejdzie. Mamusia wie, co ma robić, a gdybyś nas potrzebowała, jesteśmy na miejscu.

Jej ufna twarzączka rozpromieniła się, a Holly bardziej wyczuła, niż dostrzegła przeszywający Dana ból. Podniósł dziewczynkę do góry i mocno uściskał, a potem podał ją matce.

- Proszę zabrać córeczkę do domu i nie wypuszczać jej na dwór. Zmiana powietrza ma bardzo niekorzystny wpływ na tę chorobę. Niech pani na noc wiesza na kaloryferze w jej sypialni mokry ręcznik i, o ile jest to możliwe, nie wyłącza ogrzewania. Gdyby potrzebowała mojej pomocy, przyjadę do niej, żeby nie musiała znów wychodzić na ten ziąb.

- Nie śmiałam pana prosić... - wyjaśniła pani Rudge.

- Ale teraz ja też tu jestem i mam samochód - wtrąciła Holly. - Mogę przyjechać o dowolnej porze dnia i nocy, proszę tylko zatelefonować.

Młoda matka kiwnęła głową, Holly i Dan odprowadzili ją do samochodu, a potem zamknęli drzwi przychodni na klucz i wrócili do kuchni.

Z pewnością, pomyślała Holly, on pójdzie do swojego przytulnego salonu, a ja do swojego. Będę patrzeć na puste ściany i zastanawiać się, dlaczego to robię...

- Czy masz ochotę czegoś się napić?

Przed chwilą z trudem dopiła herbatę, więc miała zamiar odmówić. Potem jednak pomyślała o swym pustym pokoju na górze i odwróciła się do niego z uśmiechem.

- Dobrze. Wstawię wodę.

- Miałem na myśli whisky... na powitanie Nowego Roku. Holly zerknęła na zegarek. Była za dziesięć dwunasta.

- Dobrze... ale tylko symbolicznie. Może będę musiała prowadzić samochód, a ty przy antybiotykach naprawdę nie powinieneś pić.

- Czy ty nigdy nie przestaniesz mnie strofować? - spytał z westchnieniem.

- Nie. Ja naleję.

- Tego się bałem - powiedział, wyjmując z wiszącej nad zlewem szafki dwie małe, ozdobne szklanki. - Chodź.

Wprowadził ją do salonu. Holly usiadła na kanapie i zaczęła miętosić uszy leżącego obok niej czekoladowego psa.

- Co to za mieszanka? - spytała ciekawie, przyglądając się psu uważnie.

- Zgadnij.

- No cóż, maść ma jak czekoladowy labrador, ale na tym koniec. Budowa ciała i pysk kojarzą mi się z owczarkiem szkockim. Już wiem, to jest czekoladowy owczarek szkocki! - Pies trącił ją nosem, zadowolony z analizy, a ona zmierzwiła jego gęstą sierść i spojrzała na Dana. - Czy zgadłam?

Kiwnął potakująco głową.

- Mamusią była labradorka o imieniu Kahlua, tak jak nazywa się likier czekoladowy, a tatusiem - owczarek szkocki z sąsiedztwa, który na chwilę się do niej zakradł. Powiedziano mi, że Buttons był najładniejszym z jej szczeniąt.

Podszedł do okna, uchylił zasłonę i wyjrzał w ciemną noc.

- Zastanawiam się, dlaczego w ogóle cię zatrudniłem?

- Bo potrzebujesz pomocnika. Zdałeś też sobie sprawę, że jestem cennym nabytkiem dla twojej przychodni -odparła pogodnie. - Poza mną chyba nikt się nie zgłosił, prawda?

Potrząsnął głową, a Holly się uśmiechnęła.

- Więc sam widzisz. Takie było przeznaczenie. Przez całe życie mieszkam w tej okolicy, znam tutejsze drogi jak własną kieszeń i nie będę narzekać, kiedy spadnie śnieg.

- Właśnie pada.

Holly zerwała się z kanapy, podeszła do okna i wyjrzała przez szczelinę między zasłonami.

- Rzeczywiście - wyszeptała. - Uwielbiam ten widok.

- Ja również. Wygląda tak niewinnie. To zabawne, że potrafi być tak bardzo zwodniczy.

Nagle zegar kościelny wybił północ. Usłyszeli w oddali głośne okrzyki i klaksony samochodów, dobiegające z okolicy pubu, który mieścił się po drugiej stronie wiejskich błoni. Dan opuścił zasłonę i spojrzał na Holly, ale ona nie mogła dostrzec wyrazu jego oczu ukrytych za okularami.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Holly - powiedział półgłosem, a potem, bez uprzedzenia, pochylił głowę i przycisnął swe gorące wargi do jej ust.

Tym pocałunkiem rozpałił w niej namiętność. Westchnęła cicho, czując, że byłaby gotowa mu ulec. Po chwili Dan mocno ją objął. Położyła rozwarte dłonie na jego piersi i wyczuła gwałtowne uderzenia jego serca. Jej serce biło w przyspieszonym tempie, a nogi zaczęły niepokojąco drżeć.

Oparła się o niego, żeby nie stracić równowagi. W tym momencie Dan westchnął, ujął w dłonie jej głowę i pocałował ją wręcz zaborczo.

Zapominając o całym świecie, uniosła ręce i wsunęła palce w jego miękkie, gęste włosy. Kiedy przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej, poczuła jego nabrzmiałą męskość. Zdusił jej okrzyk pocałunkiem, delikatnie pieszcząc jej szyję i ramiona, po czym nagle opuścił ręce, oderwał wargi od jej ust i zrobił krok do tyłu. Zapewne by upadła, gdyby jej w porę nie podtrzymał.

- Do diabła, Holly, przepraszam - wykrztusił, patrząc na nią z przerażeniem. Potem odwrócił się, odchylił zasłonę i oparł czoło o chłodną szybę. Stopniowo jego oddech się wyrównał, a pokój wypełniły teraz trzaski płonącego w kominku drewna i mruczenie kota. Po chwili Dan uniósł głowę, odwrócił się i spojrzał na Holly z wyrazem udręki.

- Nie mam pojęcia, co mi się stało. Wybacz mi.

- Nie mam ci nic do wybaczenia - odparła łagodnie. - Dan, przecież to był tylko zwykły pocałunek.

Oboje jednak dobrze wiedzieli, że to nieprawda. Dan odwrócił się i dorzucił do kominka polano.

- Chyba pójde na górę - powiedziała Holly zduszonym głosem. - Czy telefon jest przełączony do mojego pokoju?

- Zaraz to zrobię. Czy na pewno chcesz mieć ten dzisiejszy nocny dyżur?

- Oczywiście. Nie zapomnij o antybiotykach.

- Nie ośmieliłbym się - odparł z wymuszonym uśmiechem. Ruszyła w kierunku drzwi, ale zanim zdążyła przekroczyć ich próg, zatrzymał ją jego głos.



- Holly?

Odwróciła się do niego, ale nie potrafiła niczego wyczytać z wyrazu jego twarzy.

- Tak?

- To się już nie powtórzy.

Przez chwilę patrzyła na niego uważnie, a potem uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Wiedziałam, że to powiesz - wyszeptała i odwróciwszy się, pobięła na górę.

Weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Czowała, że całe jej ciało płonie bolesnym pożądaniem, ale nie miała do kogo się przytulić. Wpełzła do łóżka i zamknęła oczy, pragnąc, by ktoś znalazł się obok niej.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Opadł na fotel i ukrył twarz w dłoniach. Miał podrażnione, opuchnięte wargi i nadal wyraźnie czuł na nich smak ust Holly. Kiedy zdał sobie sprawę, że wciąż za nią tęskni, odczuł wyraźne pożądanie. Do diabła, jak mogło do tego dojść? Przecież stali przy oknie, patrząc na padający śnieg, a on nagle rzucił się na nią jak podrostek!

A w jej cudownych, szeroko otwartych i błękitnych jak bławatki oczach, które błyszczały w zdrowej, zarumienionej twarzy, wyraźnie dostrzegł zachętę. Miała jasne, jedwabiste włosy, ściągnięte z tyłu głowy w koński ogon i przewiązane wstążką. Miał ochotę zerwać tę wstążkę i rozpuścić je...

- Cholera!

Wstał tak gwałtownie, że jego chora noga nadmiernie się wygięła. Oparł się o poręcz fotela, sycząc z bólu i wyrzucając z siebie potok słów, które zgorszyłyby nawet kota. Buttons wepchnął nos w dłoń Dana i zaczął cicho skamleć. Dan potarł czule miękkie uszy psa, patrząc w jego posępne, błagalne i pełne nadziei oczy. Przez cały dzień nie wychodził z nimi na spacer i teraz dręczyło go poczucie winy.

- Nie, przyjacielu, nie dam rady, przepraszam - powiedział, klepiąc go przyjaźnie po pysku. — Nie dzisiaj. Wypuszczę was na chwilę do ogrodu. Zobaczysz śnieg. Rusty, chodź tutaj.

Drugi pies stał już przy drzwiach i merdał ogonem w oczekiwaniu na spacer, ale Dan nie mógł spełnić ich nadziei. Odczuwał dotkliwy ból w piersiach, bolały go żebra, dokuczała mu noga, a w głowie huczało.

Włożył kurtkę, otworzył tylne drzwi i wyszedł do skapanego w ciemności nocy ogrodu.

Psy z podniesionymi ogonami i nosami przy ziemi biegały wkoło, obwąchując śnieg na trawniku. Buttons, który po raz pierwszy zetknął się z tym zjawiskiem, podskakiwał wesoło, próbując złapać opadające wolno duże, białe płatki. Dan pozwolił im przez jakiś czas pobaraszkować. Kot przyłączył się do nich na chwilę, traktując śnieg z wyraźną pogardą, a kiedy załatwił już swe potrzeby, wrócił szybko do domu. Był za dojrzały, by bawić się w tym wstrętnym, zimnym paskudztwie!

Są dobrymi kompanami, pomyślał Dan, uśmiechając się do siebie. Bywały okresy, w których wydawało mu się, że bez swoich zwierząt mógłby oszaleć, ale bywały i takie, w których miał wrażenie, że to one doprowadzą go do obłądzenia. Było to jednak naturalne, a Buttons. wydorósł i najgorszy okres mieli już szczęśliwie za sobą. Będąc szczeniakiem, zniszczył kosz na śmieci i obgryzł jedną nogę od kuchennego stołu, ale poza tym nie sprawiał większych kłopotów wychowawczych.

Dzięki Bogu, bo Dan nie znalazłby czasu, by zajmować się nieposłusznym psem. Już samo wychodzenie z nimi na spacer dwa razy dziennie sprawiało mu wystarczająco dużo kłopotu. Bywały też takie dni, że mógł je wyprowadzić tylko jeden raz, i to na krótko.

No cóż. Uważał, że mimo wszystko nie było im u niego najgorzej. Kiedy gwizdnął cicho, psy przybiegły do niego w podskokach.

Dlaczego zawsze są takie wesołe? A może powinien zadać sobie inne pytanie: Dlaczego on sam zawsze jest taki ponury? Zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku. Doskonale wiedział, dlaczego tak jest.

Przyczyna tkwiła po części w nieustającym bólu po odniesionych obrażeniach oraz w wiecznym napięciu związanym z pracą.

Pozostała, bardziej skomplikowana część wiązała się z wytworną, londyńską rezydencją, której okna wychodziły na Regent's Park. Mieściła się ona w pobliżu kliniki na Harley Street, która miała stać się miejscem jego pracy. Gdyby ojciec Dana nie zapomniał zasięgnąć jego rady, mógłby oszczędzić im wszystkim wielu cierpień i frustracji.

Kiedy stał w kuchni, rozmyślając, usłyszał nad głową skrzypienie łóżka Holly i znów poczuł pożądanie.

Noc upłynęła spokojnie. Kiedy za kwadrans szósta zadzwonił telefon, Holly chętnie wstała z łóżka. Mogła w końcu przestać udawać, że śpi. Przez całą noc leżała na plecach, wpatrując się w sufit i wsłuchując w kaszel Dana. Teraz ma uzasadniony powód, by wyjść z domu. Ubrała się, zbiegła na dół, włożyła wysokie buty i płaszcz, a potem wyszła cicho na dwór.

Był rozjaśniony blaskiem księżyca wczesny poranek. Przez całą noc prószył śnieg, ale teraz przestało padać. Niebo było bezchmurne, a temperatura nieco spadła. Holly miała nadzieję, że posypano już drogi piaskiem, bo bardzo się spieszyła.

Jakiś młody mężczyzna zamierzał zawieźć swą ciężarną żonę do szpitala, ale jego samochód ugrzązł przed domem w śniegu. Podczas gdy on usiłował oczyścić podjazd, żona zaczęła rodzić. Z jego relacji wynikało, że jeśli Holly chce pojawić się u nich przed dzieckiem, musi pokonać dzielące ją od ich domku trzy kilometry w bardzo krótkim czasie.

Na szczęście samochód Holly, podobnie jak większość pojazdów należących do jej rodziny, miał napęd na cztery koła. Oczyszczyła szyby,

odgarnęła śnieg z maski, a potem wycofała samochód spod domu i wjechała ostrożnie na drogę.

Reflektory przebijały się przez zaskakująco jasną noc, tworząc na tle niebieskawego, księżycowego krajobrazu żółte pasma światła. W innych okolicznościach zatrzymałaby się, by podziwiać to zjawisko, jednakże teraz musiała myśleć jedynie o tym, by bezpiecznie dotrzeć na miejsce i odebrać dziecko, które najwyraźniej zamierza przyjść na świat, nie czekając na jej pozwolenie.

Stosując się do rady przyszłego ojca, zaparkowała samochód na szczycie stromej drogi, która prowadziła w dół do typowego dla tych okolic ładnego domku, zbudowanego z cegły i kamienia. Zarówno na piętrze, jak i na parterze paliły się światła. Kiedy wysiadła, drzwi domku gwałtownie się otworzyły i z jego wnętrza dobiegł płacz nowo narodzonego dziecka.

Dzięki Bogu, żyje, pomyślała, biorąc z tylnego siedzenia torbę lekarską. Idąc ostrożnie w dół, pozdrowiła młodego ojca:

- Dzień dobry. Czy wszystko w porządku?

- Chyba tak, ale bardzo się cieszę, że pani przyjechała. Proszę wejść.

Holly pomyślała, że wygląda on na człowieka, który przeżył szok.

Miał błyszczące oczy, a jego śmiertelnie blade policzki pokrywały niezdrowe rumieńce. Wydawało się, że potrzebuje natychmiastowej pomocy. W przeciwieństwie do niego żona, która leżała obok wrzeszczącego niemowlęcia, sprawiała wrażenie spokojnej i odprężonej.

- Dzień dobry, pani doktor. Przepraszam, że ściągnęłam tu panią nadaremnie. Akuszerkę wezwano do innego porodu.

- Nie szkodzi. - Holly odstawiła torbę lekarską, zdjęła płaszcz i uniosła przykrywający dziecko ręcznik. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało zadowolająco. - Czy mogłabym umyć ręce? - spytała młodego ojca, który zaprowadził ją do kuchni.

- Czy mam włączyć czajnik? - spytał. - Pewnie będzie pani potrzebna gorąca woda, prawda?

Holly roześmiała się.

- Naoglądał się pan zbyt wielu filmów, ale proszę włączyć. Z pewnością chętnie napijemy się wszyscy herbaty. Potrzebuję tylko czystą miskę z ciepłą wodą, flanelową ściereczkę, ręcznik i kawałek mydła.

Mężczyzna zabrał się do wykonywania poleceń Holly, a ona zbadała jego żonę, sprawdzając, czy nie zostało uszkodzone łożysko oraz czy nie istnieje niebezpieczeństwo krwotoku. Nic jednak nie budziło jej obaw.

Młoda kobieta, która nazywała się Gill Partrige, urodziła dziecko bez najmniejszych kłopotów i po chwili zaczęła karmić je piersią. W tym czasie Holly umyła ją i założyła parę niewielkich szwów, ponieważ podczas porodu nastąpiło nieznaczne pęknięcie krocza. W godzinę później Holly opuściła ich dom. Była głodna jak wilk i miała ochotę na obfite, gorące śniadanie.

Kiedy skręcała na podjazd, drzwi frontowe gwałtownie się otworzyły i na zasypaną śniegiem ścieżkę wyszedł Dan.

- Zostań tam! - zawołał. - Mamy nagły przypadek. Już idę. Holly porzuciła myśl o śniadaniu i zawróciła samochód. Po chwili Dan siedział przy niej.

- Ruszaj! - polecił.

- W którą stronę? - spytała, patrząc na niego uważnie. Stłumił przekleństwo i wskazał dłonią kierunek przeciwny do tego, z którego właśnie przyjechała.

- Mężczyzna w podeszłym wieku, ból w klatce piersiowej. Jego żona nie była w stanie więcej z niego wydobyć. Wezwałem karetkę.

- Kiedy dzwoniła?

- Mniej więcej dziesięć minut temu. Dlaczego nie wzięłaś telefonu komórkowego?

- Jakiego telefonu? - spytała, obrzucając go zdziwionym spojrzeniem. - Nic mi o nim nie mówiłeś.

- Powinienem był ci go dać, kiedy tylko dostałaś pierwsze wezwanie, ale gdy zdałem sobie z tego sprawę, już wyjechałaś.

- Sądzę, że będziemy musieli usiąść i dokładniej o wszystkim porozmawiać - powiedziała z westchnieniem. - Ale wytłumacz mi, dlaczego ty tam jedziesz, zamiast wysłać mnie?

- Bo go znam.

- Znasz tu wszystkich.

- Nie tak dobrze jak jego. Cierpi na chorobę Alzheimera i nie jest w stanie rozpoznać własnej żony.

- Więc na co ty jesteś mu potrzebny? - spytała z niezaprzeczalną logiką.

- To ona mnie potrzebuje - odparł. - Jadę tam ze względu na nią. Skręć w lewo.

Wprawdzie nie wyraził opinii o sposobie prowadzenia przez Holly samochodu, ale ona zauważyła, że zbiegały mu kostki u dłoni. Kiedy na

zakręcie wpadła w lekki poślizg, wcisnęła nogi w podłogę tak mocno, że omal nie zrobiła w niej dziury.

- Uspokój się - powiedziała łagodnie.

- Trudno być spokojnym, wiedząc, jak łatwo można się zabić na tych przeklętych drogach. Nie chciałbym, żeby znów przez cztery godziny wyciągano mnie z rozbitego samochodu.

- Myślałam, że byłeś nieprzytomny.

- Niestety, nie od razu. Skręć w prawo, w tę dróżkę, i zatrzymaj się przed drugim domkiem.

Mały domek był bardzo podobny do tego, w którym spędziła wczesny poranek, ale powitano tu Nowy Rok w całkiem inny sposób. Gdy zapukali do drzwi frontowych, otworzyła im drobna, siwowłosa kobieta, która z płaczem rzuciła się w ramiona Dana.

Było już za późno, by pomóc jej mężowi. Przed ich przyjazdem musiał najwyraźniej mieć kolejny atak serca, który okazał się śmiertelny.

- Wiem, że to niemądre - powiedziała po chwili kobieta, ściskając mokrą od łez chusteczkę i patrząc na bezwładne ciało męża - ale będzie mi brakowało tego kłótliwego staruszka.

- Wiem - przyznał Dan łagodnie. - Była pani dla niego wspaniała, pani Gray. Na pani miejscu każdy by się poddał.

- Przynajmniej nie muszę mieć wyrzutów sumienia - powiedziała drżącym głosem.

- Nawet najmniejszych.

W tym momencie przyjechała karetka, a pani Gray w milczeniu obserwowała, jak sanitariusze zabierają ciało jej męża. Kiedy karetka odjechała, przylgnęła do Dana i znów zaczęła szlochać.



- Czy zjawi się tu pani rodzina? - spytał Dan.

Kiwnęła głową.

- Tak, przed chwilą zadzwoniłam do córki. Są już w drodze, ale dzieci jeszcze spały i zajmie im trochę czasu, zanim dotrą tu z King's Lynn.

- A jakaś sąsiadka? - spytał i w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

Holly otworzyła i zobaczyła na progu mężczyznę i kobietę, którzy pod płaszcami mieli nocną bieliznę.

- Czy wszystko w porządku? - spytali. - Mieszkamy tu obok. Zauważyliśmy karetkę i zastanawialiśmy się, czy...

- Och, Letty, Tom nie żyje - wyjaśniła starszka i znów się rozplakała. Sąsiedzi weszli do środka, objęli ją i mocno przytulili. Kobieta odwróciła się do Dana i Holly.

- Zajmiemy się nią. Możecie jechać.

- Jej rodzina jest już w drodze - powiedział Dan. Kobieta kiwnęła głową.

- Dziękuję, doktorze Elliott. Zaopiekuję się nią, a w razie potrzeby przywiozę ją do pana.

- Dobrze. Dziękuję, pani Franks.

Wrócili do samochodu i jechali do domu w milczeniu. Kiedy znaleźli się na miejscu, Dan odwrócił głowę do Holly i rzekł:

- Dziękuję za podwiezienie.

- Nie ma za co.

Kiedy weszli do środka, sięgnął po czajnik.

- Herbata? - zaproponował.

- Chętnie - odparła, ściągnęła buty, usiadła przy stole i zaczęła targać uszy psów.

- Więc od kogo było pierwsze wezwanie?

- Och, Gill Partrige urodziła dziecko.

- Naprawdę? Trochę przedwcześnie.

- Tak, o jakieś dziesięć dni. Ale wszystko poszło wspaniale.

Dziewczynka. Żadnych powikłań.

- A szwy?

- Dwa, głównie ze względów kosmetycznych. Nic poważnego.

Wszyscy czują się świetnie. Jej mąż wydawał się nieco oszołomiony.

Dan roześmiał się.

- Nic dziwnego. Jest adwokatem. Odbieranie dzieci nie należy do jego specjalności.

Holly również się roześmiała, a potem spojrzała na jego ukryte za okularami oczy i śmiech uwiązł jej w gardle. Zastanawiała się, czy to możliwe, by od chwili, kiedy ją pocałował, upłynęło zaledwie osiem godzin. Odniosła wrażenie, że minęły całe wieki, lecz nadal czuła na ustach dotyk jego warg. Odwróciła głowę, zdając sobie sprawę, że się rumieni, i ponownie skupiła uwagę na psach. W tym momencie zauważyła, że jeden z nich znika za drzwiami z jej butem w pysku.

- Buttons! W tej chwili przynieś to z powrotem! Chodź tutaj! - krzyknęła.

Pobiegła za psem do salonu, a potem z powrotem do kuchni. Goniła go wokół stołu, dopóki Dan nie zastąpił mu drogi, żądając zwrotu buta i karcąc go za nieposłuszeństwo. Potem wyrzucił oba psy do ogrodu i odwrócił się do Holly z butem w ręku.

- Przepraszam za ten incydent.

W jakiś sposób pościg za Buttonsem przełamał lody. Holly wzięła but, spojrzała na Dana i po raz pierwszy dostrzegła na jego twarzy szczery uśmiech. Złagodził on dość surowe, ostre rysy, czyniąc z niego jeszcze bardziej atrakcyjnego mężczyznę.

- Dziękuję - powiedziała, z trudem chwytając powietrze. - Może zjedlibyśmy śniadanie? - spytała, szukając jakiegoś bezpiecznego tematu. - Umieram z głodu. Mam coś przygotować?

- Świetnie, bardzo proszę. Wszystko znajdziesz w lodówce. Przez chwilę w niej szperała, a potem wyjęła jajka, bekon, kiełbaski, grzyby, pomidory, a także parę ugotowanych ziemniaków, które zamierzała pokroić na plasterki i usmażyć.

- Na miłość boską! - jęknął Dan.

- Miałam na myśli przyzwoite śniadanie. To jedyny posiłek, jaki potrafię przygotować. Czy zechciałbyś nastawić wodę, zaparzyć herbatę lub kawę i pokroić chleb?

Po wydaniu Danowi poleceń zaczęła przyrządzać jajecznicę, smażyć i piec na ruszcie. Po kilku minutach siedzieli nad parującymi talerzami pełnymi aromatycznych przysmaków.

- Od lat nie jadłem przyzwoitego śniadania - oznajmił Dan między kęsami, atakując swój talerz z apetytem.

Holly, uśmiechając się do siebie, poszła za jego przykładem, ale jadła nieco mniej łakomie. W końcu odłożyła sztućce, odsunęła swój pusty talerz i usiadła wygodniej.

- Pyszne - powiedziała, wzdychając z zadowoleniem.

- Istotnie, wspaniale. Chyba nigdy nie widziałem szczupłej osoby, która zjadłaby tak dużo w tak krótkim czasie.

Rozbawiło ją jego zdziwienie.

- Zawsze miałam dobry apetyt. Czy teraz, kiedy już wiesz, kogo żywisz, chcesz zmienić decyzję?

- Bynajmniej. Miło jest widzieć kobietę, która nie grzebie bezmyślnie w talerzu.

Pomyślała, że ta uwaga musi mieć jakieś głębsze uzasadnienie. Już zamierzała zadać kolejne pytanie, kiedy zadzwonił telefon.

- Gabinet doktora Elliotta - powiedziała, a słysząc w słuchawce głos matki, odprężyła się, przysunęła sobie krzesło bliżej aparatu i usiadła na nim okrakiem, kładąc ręce na jego oparciu. - Och, cześć, mamó. Ja też ci życzę Szczęśliwego Nowego Roku. Jak udało się przyjęcie?

- Było cudownie. Brakowało nam tylko ciebie. Czy wszystko w porządku?

- Tak. Właśnie skończyliśmy śniadanie.

- Twojej roboty?

- Owszem. Jeden z moich zestawów, ale do tej pory nie stracił przytomności.

Dan spojrzał na nią pytająco, a ona posłała mu szeroki uśmiech. Potem, gdy matka zmieniła temat, była zadowolona, że Dan jest po drugiej stronie pokoju i nie może słyszeć jej słów.

- Posłuchaj, kochanie, chciałam ci coś powiedzieć na temat Dana Elliotta. Rozmawiałam wczoraj wieczorem z Mabel Blanchard, która pamięta jego byłą żonę. Czy wiedziałaś, że jest rozwiedziony?

- Nie.

- Doszło do tego zaledwie dwa lata temu, ale podobno małżeństwo rozpadło się dużo wcześniej. Przez niemal cały czas jego pobytu tutaj ona mieszkała w Londynie. Z tego, co mówi Mabel, wynika, że to straszna snobka, a w dodatku nie ma w sobie odrobiny ciepła. O nim dowiedziałam się, że jest bardzo spokojny i zamknięty w sobie. Nikt nie słyszał, żeby prowadził jakieś życie towarzyskie. Wywnioskowałam, że jest raczej typem dość posepnego samotnika, i chyba powinnaś o tym wiedzieć. Może być wspaniały, ale możliwe też, że ma emocjonalne kłopoty, a ja wiem, jaka jesteś naiwna. Uważaj na siebie, dobrze?

- Tak, mam - przyrzekła posłusznie.

- Pamiętaj o tym, kochanie - dodała matka łagodnie. -Z tego, co mówią ludzie, wynika, że przeżył okropne lata i to mogło zachwiać jego równowagę psychiczną.

Holly obrzuciła Dana przenikliwym spojrzeniem.

- Wszystko w porządku, mam. Niebawem porozmawiamy.

Pozdrowienia dla wszystkich. - Odłożyła słuchawkę i spojrzała w oczy Dana. - To była moja matka. Chciała mnie przed tobą ostrzec.

- Przede mną? - spytał ze zdziwieniem.

- Właśnie. Mówi, że jesteś rozwiedziony, nie prowadzisz żadnego życia towarzyskiego i mój pobyt tutaj może okazać się dla mnie niebezpieczny. Pewnie boi się, że zrobisz mi jakąś okropną krzywdę.

Potem pomyślała o pocałunku i o własnych marzeniach związanych z Danem. Żałowała, że w ogóle poruszyła ten temat. On zaś przyglądał jej się przez chwilę, a potem odwrócił głowę, wybuchając nienaturalnym śmiechem.

- Twoja matka jest mądrą kobietą. Powiniennem ją poznać i podziękować za to, że próbowała wbić ci do głowy odrobinę zdrowego rozsądku.

- Nie brak mi zdrowego rozsądku - odparła z oburzeniem.

- Naprawdę? Więc dlaczego go nie wykorzystujesz, żeby trzymać się ode mnie z daleka?

- A chcesz tego? - spytała po chwili milczenia.

Wstał tak gwałtownie, że jego krzesło aż zaszurało po kuchennej posadzce.

- Nie, i w tym tkwi problem. To, czego chcę, odbiega znacznie od tego, co jest słuszne. Posłuchajmy rady twojej matki, żeby nie stała ci się jakaś krzywda.

Ruszył w kierunku drzwi, ale zatrzymał się, słysząc pytanie Holly:

- Czy twoja była żona grzebała widelcem w talerzu? Powoli odwrócił się i spojrzał na nią przez okulary.

- Owszem, tak jak ty grzebiesz w nie swoich sprawach. Trzymaj się z dala ode mnie, Holly. Nie jesteś mi potrzebna, nawet jeśli cię pożądam. Zapamiętaj to sobie.

Z tymi słowami opuścił kuchnię, a potem gwizdnął na psy i wyszedł z nimi na mroźne powietrze.

Holly, nie wstając z krzesła, patrzyła za nim. „Nawet jeśli cię pożądam”... Poczowała nagły przypływ silnej namiętności. Czyżby był to ten nieuchwytny czynnik, którego brakowało w jej poprzednich związkach, przez co wszystkie miały charakter platoniczny? Ten tajemniczy składnik, bez którego nie była w stanie się w nie zaangażować?

Na samo wspomnienie pocałunku zaczęły drżeć jej usta. Gdyby pomyślała o ciepłym dotyku jego dłoni na swych piersiach, chyba by oszalała. Obserwowała przez okno Dana, który szedł z psami ze wzgórza w kierunku kościoła, a potem dalej przez wiejskie błonia w stronę stawu. Zapewne pod wpływem chłodu bardziej utykał. Mimo mroźnego powietrza nie owinał ust szalikiem. Pomyślała, że może mu to zaszkodzić, biorąc pod uwagę jego stan. Ale postanowiła się tym nie przejmować. Przecież, na miłość boską, on ma trzydzieści kilka lat i nie potrzebuje już niańki!

„Nawet jeśli cię požądam”... Mój Boże, jak ja sobie z tym dam radę? - pomyślała. Przecież to niemożliwe, skoro mam z nim pracować i mieszkać pod jednym dachem... Chyba że potrafię poskromić myśli oraz odczucia i po prostu ignorować jego obecność. Z westchnieniem wstała, włożyła naczynia do zmywarki i wytarła stół, a potem poszła do przychodni. Skoro zamierza tu pracować - przynajmniej dopóki Dan jej nie wyrzuci - to musi zaznajomić się ze sposobem prowadzenia dokumentacji lekarskiej i sprawdzić, gdzie trzyma się wszystkie niezbędne narzędzia do udzielania pierwszej pomocy.

Od dwóch lat pracowała jako zastępca i łatwo przyzwyczajała się do nowych miejsc. W związku z tym zadanie, które sobie teraz wyznaczyła, zajęło jej niewiele czasu, była więc zadowolona, gdy zadzwonił telefon.

- Halo, przychodnia - powiedziała pogodnie.
- Och, czy zastałam Daniela?
- Niestety, nie. Czy mam mu przekazać, żeby do pani zadzwonił?

- Tak, dziękuję. Jestem jego matką. Telefonuję, żeby życzyć mu Szczęśliwego Nowego Roku. Może zechce pani łaskawie mu to przekazać?

- Oczywiście. On właśnie wyszedł z psami na spacer.

- Doskonale. - Matka Dana wahała się przez chwilę, a potem powiedziała: - Chyba jeszcze z panią nie rozmawiałam...

- Nie. Jestem nowym zastępcą Dana. Nazywam się Holly Blake.

- Och.

Zastanawiała się przez chwilę, czy to możliwe, by usłyszała w głosie kobiety ton rozczarowania. Czyżby jej obecność w tym domu zrodziła w kobiecie nadzieję na nowy związek jej syna? Holly mogłaby wyprowadzić ją z błędu, ale doszła do wniosku, że nie należy to do jej obowiązków.

Jeszcze raz przyrzekła, że przekazuje życzenia Danowi, a potem odłożyła słuchawkę i poszła na górę do siebie. W promieniach świecącego słońca śnieg wydawał się cudownie puszysty, więc postanowiła zrobić kilka zdjęć, zanim ludzie pozostawią na nim odciski swych butów. Przyniosła z sypialni aparat fotograficzny i wyjrzała przez okno w poszukiwaniu efektownych ujęć.

Znalazła, ale nie były to ujęcia śniegu.

Dostrzegła wracającego do domu Dana, obok którego biegały w podskokach psy. W przepięknym świetle porannego słońca tworzyli malowniczą grupę. Zrobiła dwa zdjęcia, a potem zamknęła okno i zeszła na dół, by włączyć czajnik.

Usłyszała odgłos otwieranych drzwi i w chwilę potem oba psy wpadły do kuchni. Z wprawą, której nabrała przez lata praktyki u boku



ojca, Holly kazała im wskoczyć ha posłania, a potem odwróciła się do Dana i z uśmiechem spytała:

- Napijesz się kawy?

Wydawał się nieco zaskoczony i speszony. Być może nadal odtwarzał w myślach przebieg ich rozmowy. Przesunęła napelniony kubek w jego kierunku, a potem usiadła przy stole.

- Dzwoniła twoja matka z życzeniami Szczęśliwego Nowego Roku. Chciała wiedzieć, kim jestem. Chyba ją rozczarowałam.

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Ona marzy o tym, żebym przeżył romans.

Holly w milczeniu sączyła kawę. Miała wrażenie, że nie tylko matka Dana tego pragnie... Dan, najwyraźniej żałując, że powiedział aż tak dużo, usiadł, przysunął do siebie drugie krzesło i oparł na nim stopy. Miał na nich wełniane skarpety, takie same, jakie nosił zimą jej ojciec. Widząc siedzącego obok Dana, leżące w pobliżu psy i myjącego się na parapecie kota, poczuła się nagle jak w domu.

Przytulna domowa atmosfera, pomyślała. Dan musiał odnieść podobne wrażenie, bo spuścił nogi na podłogę, wziął kubek i ruszył w kierunku przychodni.

- Chciałaś porozmawiać o systemie pracy - przypomniał jej, burząc intymny nastrój.

No i dobrze, pomyślała i podążyła za nim.

Przekonała się, że Dan prowadzi przychodnię w rutynowy sposób, i doszła do wniosku, że nie powinno być żadnych problemów, jeśli nie będzie wchodził jej w drogę i pozwoli, by odpowiadała za swoją część obowiązków. Miała nadzieję, że ich stosunki ułożą się jak najlepiej.

Oczywiście, miała na myśli ich stosunki zawodowe. Ich stosunki prywatne to całkiem inna sprawa. Instykt podpowiadał jej, że powinna uciec jak najdalej od tego okaleczonego człowieka, który został zraniony w wyniku nieudanego małżeństwa i teraz zachowuje się jak pozbawiony uczuć pustelnik.

Z drugiej strony, miała ochotę otoczyć go serdecznym ciepłem i stopić lód w jego sercu. Jej umysł wołał: „To niebezpieczne!”, ale serce nie chciało go słuchać.

Pan jest dobry, życzliwy, troskliwy i wielkoduszny. Nawet ślepiec dostrzegłby jego wewnętrzny ból. Holly doszła do wniosku, że potrzebuje on miłości i zrozumienia...



## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Pacjenci zdawali się nie rozumieć, że jest to dzień świąteczny. Holly, przyjmując chorych, którzy bez przerwy przychodzili do gabinetu, oraz odbierając wezwania od tych, którzy nie byli w stanie wyjść z domu, nie mogła się nadziwić, że kiedykolwiek przyszło jej do głowy, iż praca w wiejskim ośrodku zdrowia będzie spokojna!

Cieszyła się, że przynajmniej Dan ma chwilę wytchnienia. Nadal niepokoił ją jego kaszel, ale zdołała nakłonić go do spędzenia kilku godzin przy kominku. Wypoczywał w towarzystwie psów, popijając gorące płyny.

Kiedy doszedł do wniosku, że może na niej polegać, odprężył się i przespał większą część dnia. Holly od czasu do czasu zaglądała do salonu. Ciągnęło ją do niego jak ćmę do światła. Zdawała sobie sprawę, że spędza znacznie więcej czasu, niż powinna, kręcąc się wokół niego.

Kiedy w wolnej chwili zabrała psy na krótki spacer po błoniach, spotkała po drodze Joela Stephensa, pasterza z przykościelnego folwarku, który wracał do domu po nakarmieniu stada cielaków. Spojrzała z dezaprobatą na jego brudny opatrunek.

- Jeśli nie będzie pan dbał o czystość rany, może się ona zakazić - oznajmiła.

Joel wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Przez kilka godzin opierałem się o dojrzone krowy, a potem.. oporządzałem cielaki, więc nic dziwnego, że opatrunek jest brudny. Pójdę do domu i zaraz go zmienię.

- Niech pan wpadnie do przychodni, to ja się tym zajmę, dobrze? I tak chciałabym obejrzeć ranę.

Kiwnął głową.

- Tylko uporam się z robotą. Czy za dziesięć minut będzie dobrze?

- Doskonale. - Pomachała do niego na pożegnanie i ruszyła biegiem w kierunku domu. Kiedy wpadła wraz z rozbrykanymi psami do kuchni, zastała w niej Dana, który rozmawiał właśnie przez telefon. Odwrócił się gwałtownie i sięgnął do kieszeni koszuli po okulary przeciwsłoneczne, ale Holly powstrzymała go, kładąc dłoń na jego ręce. Nie mógł się sprzeciwić, bo musiał coś zanotować, więc tylko odwrócił od niej głowę. Kiedy odłożył słuchawkę, ponownie sięgnął po okulary.

- Dan, po co to robisz? - spytała cicho, dobierając starannie słowa. - Nie musisz ich nosić ze względu na mnie.

- Kto tak twierdzi?

- Ja.

- A kim ty jesteś? Westchnęła.

- Dobrze, więc moje zdanie się nie liczy. Po prostu nie chciałam, żebyś uważał ukrywanie oczu za konieczne tylko przez wzgląd na mnie.

- Dlaczego nie przyznasz się, że jesteś po prostu ciekawa?

Roześmiała się głośno.

- Ciekawa? Ciekawi mnie jedynie kolor twoich oczu.

- Są szare. I uwierz mi, Holly, to nie jest miły widok. Włączyła czajnik, próbując się czymś zająć, ponieważ pod wpływem impulsu chciała do niego podejść i wziąć go w ramiona.

- Dan, widziałam cię bez okularów, kiedy spałeś. To nie ma znaczenia.

- Dla mnie ma - odparł zduszonym głosem.

Podeszła do niego i przesunęła opuszkami palców po bliźnie na jego policzku.

- Ale nie powinno - powiedziała łagodnie.

Nie cofnął się, ale Holly wyczuła, że jej dotyk nie sprawia mu przyjemności. Po dłuższej chwili chwycił jej rękę i mocno zacisnął na niej palce.

- Nie potrzebuję twojego współczucia ani twoich fachowych porad, doktor Blake - sarknął przez zęby.

- Wcale ci tego nie proponuję. Po prostu uważam, że we własnym domu nie powinieneś czuć się skrepowany.

- A może właśnie w okularach czuję się nieskrepowany. Uwolniła dłoń z jego uścisku i ukradkiem zaczęła rozcierać obolałe palce.

- Być może, ale ja w to wątpię. Gdyby tak było, nie zdejmowałbyś ich przy każdej nadarzającej się okazji.

- Gdybyś mnie nie podglądała przy każdej nadarzającej się okazji, nie miałyby to znaczenia, co?

- Dan, ja wcale cię nie podglądam.

- Jasne, że nie. - Wypuścił powoli powietrze, odwrócił się i spojrzał jej w oczy. - Masz. Dobrze się przyjrzyj. Zaspokój swoją ciekawość, mała, wścibska kobieto.

Po raz pierwszy mogła dokładnie obejrzeć jego oczy. Miały cudownie głęboki, niebieskoszary odcień i przypominały jej twarde, granitowe koryto górskiego potoku.

- Masz piękne oczy - wyszeptała. - Szkoda, że je chowasz. Spojrzał na nią łagodnym wzrokiem, w którym dostrzegła wyraz bolesnej tęsknoty. Po chwili łagodność ustąpiła miejsca szorstkości.

- Trzymaj się ode mnie z daleka, Holly - ostrzegł ją, wkładając ponownie okulary.

Zrobiła krok do tyłu, a potem odwróciła się z cichym westchnieniem.

- Rób, jak uważasz.

- Jasne - odparł przez zęby. - Nawiasem mówiąc, idzie tu Joel. Czy wiedziałś, że ma przyjść?

- Owszem. Chcę zmienić mu opatrunek i obejrzeć ranę.

- To dobry pomysł. Przy jego pracy trudno zachować czystość.

Holly bez słowa poszła do przychodni i otworzyła Joelowi drzwi, zmuszając się do uśmiechu.

- Dzień dobry po raz kolejny. Proszę wejść.

Zaprowadziła go do pokoju zabiegowego, zdjęła opatrunek i przemyła skórę. Rana wyglądała dobrze, a Holly była zadowolona z założonych przez siebie szwów. Wykonawszy wszystkie niezbędne czynności, dała Joelowi kilka zapasowych opatrunków, a potem odesłała go do domu, prosząc, żeby wpadł do gabinetu, gdyby w najbliższych dniach zauważył w okolicy rany zaczerwienienie lub bolesny obrzęk.

Gdy wróciła do kuchni, nie zastała już w niej Dana. Zza zamkniętych drzwi jego salonu dobiegał hałas włączonego telewizora. Gdyby Dan wywiesił kartkę i napisał na niej wielkimi literami: ZOSTAW MNIE W SPOKOJU, jego przesłanie nie byłoby bardziej jednoznaczne.

No cóż, sama jest sobie winna. Choć została ostrzeżona, wtrąciła się w nie swoją sprawę i trafiła w jego czułe miejsce. Czego właściwie

oczekiwała? Przecież ma prawo robić ze swą oszpeconą twarzą, co chce. Po co ona ciągle usiłuje naprawiać świat?

Z westchnieniem goryczy naląła filiżankę herbaty i zabrała ją na górę. Pora lunchu dawno minęła, a ona umierała z głodu. Dan nie wspomniał jednak ani słowem o posiłku, a ona za żadne skarby nie zapukałaby do drzwi jego salonu! Usiadła naprzeciw ciemnego ekranu telewizora, zapaliła światło, żeby stworzyć pozory pogodnego nastroju, i zaczęła się wpatrywać nie widzącymi oczami w okno.

Przecież mogła siedzieć teraz ze swoją rodziną przy obfitym posiłku, który trwałby całe popołudnie. Mogła też jechać z ojcem na wezwanie do chorych zwierząt, grać z braćmi w scrabble'a albo wraz z matką zszywać kolejny patchwork.

Zamiast tego siedzi w domku Dana Elliotta, wpatrując się w pustą przestrzeń i zastanawiając się, czy przypadkiem nie postradała zmysłów.

Dan obrzucił wściekłym spojrzeniem śpiące przy kominku psy. Do diabła, jak mogą być tak odprężone? On sam był bardziej spięty niż skrecona sprężyna, a wszystko to z jej winy. Dlaczego nie może zostawić go w spokoju?!

Dotknął dłonią twarzy w miejscu, w którym położyła swe delikatne palce, i zamknął oczy, czując, że jego ciało przepelnia dotkliwy, niemal fizyczny ból. Już od dawna żadna kobieta nie dotykała go, nie głaskała z tak wielką czułością.

Ból się nasilił, a on marzył o jej delikatnych pieszczotach, pragnął przytulić się do niej i choć na chwilę zapomnieć o strasznym cierpieniu, samotności i frustracji, które prześladują go od kilku lat. Westchnął głęboko, a potem odchylił głowę do tyłu i wbił wzrok w sufit.

Przegapili lunch i teraz był głodny jak wilk, ale nie chciał otworzyć drzwi, w obawie, że może zastać ją w kuchni. Nie ufał swym zmysłom; bał się, że jeśli Holly będzie w pobliżu, porwie ją w ramiona, a jeśli w dodatku ona go dotknie, nawet w niewinnych zamiarach... No cóż, w żaden sposób nie może liczyć na swą powściągliwość.

Parsknął z irytacją. Powściągliwość? Przecież już dowiedział, że posiada jej beznadziejnie mało... Ostatniego wieczoru resztkami sił oderwał się od Holly i powstrzymał, by nie pociągnąć jej na kanapę i nie dokończyć dzieła. Nie, kiedy Holly wchodzi w grę, jego powściągliwość zdecydowanie zawodzi.

Zadzwoił telefon. Usłyszał na schodach przyciszony odgłos jej kroków, a po chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Dan?

Włożył okulary i otworzył drzwi, ściskając klamkę jak linę ratunkową.

- Tak?

- Muszę jechać do chorego. Czy masz ten telefon komórkowy? To dość daleko, a zapada zmrok i znów zaczyna się przymrozek...

- Pojadę z tobą.

- Nie trzeba.

- Nie powinnaś jechać sama.

- Dan, odczep się! Nie potrzebuję opiekuna. Daj mi tylko ten telefon komórkowy.

Spojrzał na jej twarz, na której malowała się determinacja, i doszedł do wniosku, że nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby przytrafiło jej się coś złego pod jego nieobecność.



- Jade z tobą - oświadczył, a potem gwizdnał na psy i wypuścił je na chwilę do ogrodu. Włożył płaszcz i rękawiczki, sprawdził baterie w telefonie komórkowym i znów spojrzał na Holly. Miała zaciśnięte usta, jej oczy miały gniewne iskry, ale wyglądała cudownie. Do diabła!

- Chodźmy! - sarknął.

- Nie musisz na mnie warczeć - wycedziła. - Przecież to był twój pomysł, żeby jechać, nie mój. Ja ciebie nie potrzebuję.

- Dajmy już temu spokój. Dokąd mamy jechać?

Podawała mu adres, a on, cicho przeklinając, zawrócił od drzwi, zdjął buty i włożył wellingtony.

- Zmień te swoje pantofelki. Trzeba będzie zboczyć dobry kilometr z szosy i skrócić w drogę dojazdową, której pługi nie odśnieżają. Jeśli gospodarz tego nie zrobił, będziemy musieli pokonać ją pieszo.

Holly zmarszczyła brwi.

- Przecież śnieg nie jest aż tak głęboki.

- W tamtej okolicy wieją silne wiatry, które tworzą zaspę na drodze.

Jak się nazywa chory?

Usiadła, ściągnęła pantofle i sięgnęła po wellingtony.

- Jeremia Sproat.

- Stary Sproat? Co mu jest?

- Podobno czuje się nie najlepiej, ale jego synową najbardziej zaniepokoił kolor jego skóry.

- Kolor skóry?

- Powiedziała, że dziwnie wygląda.

- Dziwnie? Przyniosę torbę lekarską.

Holly wyszła z domu i stwierdziła z niechęcią, że znów zaczął prószyć śnieg.

- Niech to diabli! - zakląła cicho. - Tego mi tylko brakowało. -

Doszła jednak do wniosku, że świeża warstwa śniegu pokrywająca lód może zwiększyć przyczepność opon. Miejsce, do którego jechali, leży blisko domu rodziców. Postanowiła wstąpić do nich i pożyczyć od ojca jego samochód terenowy. Był silniejszy i mógł z powodzeniem pokonać zaspę na stromym podjeździe. Dan otworzył drzwi i usiadł przy niej.

- Chciałabym po drodze wpaść do rodziców i wziąć land rovera - powiedziała, ostrożnie wyjeżdżając na drogę. - Mieszkają niedaleko państwa Sproat. Dzięki temu oszczędzilibyśmy cenny czas.

Kiwnął głową.

- To świetny pomysł. Czy nie będą mieli nic przeciwko temu?

- Ależ skąd - zaśmiała się. - Przez dwanaście ostatnich lat bez przerwy pożyczam od nich samochody. Są do tego przyzwyczajeni.

Kiedy mniej więcej dwadzieścia minut później skręciła w drogę dojazdową wiodącą do domu rodziców, dostrzegła z zaskoczeniem stojące na dziedzińcu liczne samochody.

- Zostań tu - poleciła Danowi. - Sama załatwię to szybciej. Wbiegła do domu i uściskała po kolei wszystkich członków rodziny, życząc im Szczęśliwego Nowego Roku, a potem poprosiła ojca o samochód.

- Jeśli ci się uda, odstaw go przed nocą, bo jutro rano mam dyżur i pewnie będzie mi potrzebny - powiedział, wręczając jej kluczyki.

- Dobrze. Czy chcesz coś z niego wyjąć? Potrząsnął głową.

- Kiedy będziesz go odstawiać, wpadnij coś zjeść.

- Załatwione - odparła z uśmiechem, całując ojca w policzek.

Wybiegła z domu i przerzuciła torbę lekarską do drugiego samochodu.

- Jakież trudności? - spytał Dan, siadając obok niej.

- Ależ skąd! Ojciec jest dla mnie bardzo pobłażliwy. Dan, widząc jej roześmiane oczy i rozwiane włosy, bez trudu to zrozumiał. Żaden mężczyzna nie potrafiłby jej czegokolwiek odmówić. Westchnął i odwróciwszy głowę, popatrzył na przesuwany się za oknem zimny, ponury krajobraz. Śnieg padał coraz gęściej, i zapadał naprawdę paskudny zmierzch.

Kiedy kilka minut później skręcili w drogę wiodącą do farmy, zaczął się zastanawiać, co dolega staremu Sproatowi i czy nie będzie trzeba przewieźć go do szpitala. Nagle samochód wpadł w lekki poślizg, a on, przeklinając cicho, kurczowo ścisnął umocowany przed nim uchwyt.

- Przepraszam - powiedziała Holly pogodnie.

Siłą woli zmusił się do wypuszczenia uchwyty z dłoni i usiadł wygodniej. Przecież samochód ma mocną karoserię, jadą bardzo wolno, a Holly doskonale prowadzi.

Mimo to nadal był mokry od potu.

Jeremiah Sproat poza chronicznym kaszlem nałogowego palacza i ogólnym osłabieniem organizmu, typowym dla wieku starczego, miał lekkie zapalenie płuc. Jak wynikało z jego karty choroby, za parę miesięcy kończył sto lat i w związku z tą rocznicą miał otrzymać telegram z gratulacjami od królowej.

Holly nie wątpiła, że nie ominie go ta przyjemność, bo choć miał teraz zapalenie płuc, był z natury twardym człowiekiem o zaskakująco jak na swój wiek sprawnym i żywym umyśle. Dowodem tego były jego

błyszczące oczy i potoczystość mowy, nieco teraz przytępione przez zły stan zdrowia. Holly pamiętała go sprzed lat, kiedy odwiedzała farmę ze swym ojcem, a Jeremiaś ciągle pracował. Już wtedy wydawał jej się sędziwym starcem. Prawdę mówiąc, przez mniej więcej dwanaście ostatnich lat chyba niewiele się postarzał.

Teraz najwyraźniej czuł się niedobrze. Kolor jego skóry, który tak zaniepokoił panią Sproat, był istotnie dziwny. Jego cera przybrała kredowoszary odcień o niebieskawym zabarwieniu, typowym przy niedotlenieniu, a kości policzkowe pokrywały sine plamki. Miał lekko podniesioną temperaturę, a w płucach słychać było wyraźne szmery. Oddychał z trudem, a kiedy kaszłał, wypluwał flegmę ze śladami krwi. Holly pomyślała, że powodem tego jest dym z papierosów, który unosił się w całym pomieszczeniu jak mgła.

Kiedy wygłaszała mu wykład na temat szkodliwości palenia, okazało się, że pan Sproat jest chwilowo głuchy jak pień. Podała mu antybiotyki, a dalszą ich serię przepisała na recepcie, którą wręczyła jego synowej. Znalazła, Dana w biurze farmy, w którym syn Jeremiaha, John, zasypywał go szczegółami dotyczącymi rodowodów nagrodzonych krów.

- Czy ja pani przypadkiem nie znam, młoda damo? - spytał John Sproat, przyglądając jej się uważnie.

Holly uśmiechnęła się.

- Owszem. Jestem córką Phillipa Blake'a.

- Wydawało mi się, że gdzieś panią już widziałem. Była pani wtedy trochę młodsza.

- Znacznie młodsza. To musiało być jakieś dwanaście lat temu.

Przykro mi, że nie możemy pogawędzić, ale dostaliśmy następne

wezwanie. Obawiam się, że jest ono dość pilne. - Uśmiechnęła się ponownie. - Przepraszam. Doktorze Elliott?

- Już idę. Przykro mi, że muszę przerwać naszą rozmowę, panie Sproat. Widzę, że ma pan wspaniałe stado. Życzę Szczęśliwego Nowego Roku.

Wypadli z farmy jak z procy i pospiesznie wskoczyli do samochodu.

- Uff! - westchnął Dan. - Dzięki Bogu, że mamy to następne wezwanie. Dokąd jedziemy?

- Do moich rodziców. Oni nas nakarmią.

Gwałtownie się wyprostował.

- Co takiego?

- Wszystko w porządku - powiedziała uspokajająco. -I tak musimy oddać samochód.

- A jeśli ktoś będzie nas potrzebował?

- Przecież mamy telefon komórkowy.

Skupiła uwagę na drodze, ale mimo to czuła na sobie jego przenikliwy, pełen dezaprobaty wzrok.

- Nie wiedziałem, że wybieramy się na kolację. Nie jestem odpowiednio ubrany.

Roześmiała się głośno.

- Przecież mówimy o mojej rodzinie, a poza tym nie będzie to wystawna kolacja. Jak znam mamę, dostaniemy w salonie górę kanapek i nadziewanych placków, które będziemy jeść, trzymając talerze na kolanach. Otoczą nas psy w nadziei, że coś im skapnie, a koty będą próbowały ukraść z tacy śmietankę. Uwierz mi, że wyglądasz wspaniale.

Kątem oka dostrzegła jego uda i tylko nadludzkim wysiłkiem nie wypuściła kierownicy. Dan przez chwilę mrucał coś pod nosem, a potem - ku jej zadowoleniu - zapadł w milczenie. Miała nadzieję, że nie zachowa się zbyt nieuprzejmie wobec jej rodziny, którą kochała z całego serca i nie zniosłaby, gdyby Dan komuś dokuczył. Rozważała możliwość uprzedzenia go o tym, ale zrezygnowała z tego. W końcu jest wystarczająco dorosły, by wiedzieć, jak się zachować.

Dojechali bez przeszkód na miejsce. Holly zaparkowała land rovera, szybko przeniosła rzeczy z powrotem do swojego samochodu i zaprowadziła wyraźnie niechętnego Dana do rodzinnego domu.

W kuchni nie było żywego ducha, jeśli nie liczyć kota, który spał zwinięty w kłębek na stercie starannie złożonej, czystej bielizny. Z drugiego końca korytarza dobiegły ich wesołe głosy. Holly instynktownie wyczuła, że idący za nią Dan stąpa coraz bardziej niepewnie. Intuicja podpowiedziała jej, jaki jest tego powód; znów ogarnęło ją współczucie. Odwróciła się do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Posłuchaj, ci ludzie należą do mojej rodziny. Gwarantuję ci, że nikt w tym domu nie ma przy sobie broni.

Jego usta wykrzywił uśmiech.

- Przepraszam. W ostatnich czasach rzadko składam wizyty.

- Powinieneś robić to częściej - odparła i nie pytając go o zdanie, pchnęła drzwi i weszła do salonu. - Cześć. Czy coś dla nas zostało?

Miał ochotę zaszyć się w najciemniejszym kącie. Wiedział, że to absurdalne. Doskonale dawał sobie radę z pojedynczymi pacjentami, ale towarzystwo tylu osób, które obrzuciły go taksującym spojrzeniem, ponieważ ich ukochana Holly pracowała z nim i mieszkała w jego domu,

napawało go przerażeniem. Na dodatek poczuł na sobie wzrok matki Holly, która siedziała na stojącej tuż obok kanapie, więc odwrócił się w jej stronę.

- Czy te szkła są optyczne? - spytała.

Przez chwilę rozważał możliwość skłamania, ale potem potrząsnął głową.

- Nie. To są zwykłe okulary przeciwsłoneczne.

- Czy musi je pan nosić? - spytała cicho. - Czuję Się nieswojo, kiedy nie mogę zobaczyć oczu mojego rozmówcy.

Jaka matka, taka córka, pomyślał z ironią. Wiedział, że pani Blake chce mu się po prostu uważnie przyjrzeć, ale postanowił postawić na swoim.

- Bez nich dostaję bólu głowy - wyjaśnił. - Doznałem urazu czaszki.

Matka Holly przez dłuższy czas wpatrywała się w jego ukryte za ciemnymi szklami oczy, a potem z uśmiechem poklepała go po dłoni, jakby dojrzała w nich coś więcej niż tylko odbicie zapalonych lampek, które wisiały na choince.

- Podam panu coś do jedzenia. Może kawałek świątecznego placka?

Był wściekły, że obca osoba tak łatwo go rozszyfrowała.

Wziął z jej rąk sporą porcję placka, a kiedy pani domu na chwilę skierowała swą uwagę na innych, z irytacją zaczął dłużyć w nim widelczykiem.

- Wszystko w porządku? - spytała łagodnie Holly, siadając obok niego na kanapie.

- Jakoś przeżyję. Czuję się jak złota rybka w akwarium.

- Nie bądź niemądry - powiedziała ze śmiechem. - Oni chcą się tylko upewnić, że jestem bezpieczna.

- Właśnie... jak sfora rottweilerów.

Zachichotała i ukradkiem skubnęła kawałek jego placka.

- Czy mama przeszłuchiwała cię w sprawie okularów?

- Powiedziała, że lubi widzieć oczy rozmówcy.

- Przecież doskonale wiesz, że mógłbyś je zdjąć. Wyglądasz jak mafioso, a to budzi wielki strach.

- Czy pomogłoby mi to w przypadku tych rottweilerów?

- Oczywiście. Nie chcieliby, żeby ich siostrzyczka mieszkała z mafioso.

Omam nie zakrztusił się okruchem ciasta:

- Mieszkała? - wysapał, kiedy odzyskał już głos. - Przecież jesteśmy tylko kolegami po fachu...

- Mhm. Mówiłam im to.

- I co?

Wzruszyła ramionami.

- Obrzucili mnie spojrzeniem, z którego wynikało, że wcale mi nie wierzą.

Westchnął i położył talerz na kolanach. Doszedł do wniosku, że kolejny kęs z pewnością ugrzęźnie mu w gardle.

- Już nie jesz? - spytała Holly, patrząc łakomie na placek.

- Nie.

- To dobrze. Wobec tego ja dokończę. Uwielbiam świąteczny placek mamy.



Wbiła swe równe, białe zęby w ciasto, z którego mały okruszek osiadł na brzegu jej ust. Kiedy wysunęła język, żeby go zlizać, Dan odwrócił wzrok - i zauważył, że dwaj bracia Holly uważnie mu się przyglądają. Najwyraźniej zdają sobie sprawę z uczuć, jakie żywi wobec ich siostrzyczki, i wcale nie są tym zachwyceni...

Obyło się bez dalszego starcia z rottweilerami, ponieważ zabrzączał telefon komórkowy. Holly miała pełne usta, więc podała słuchawkę Danowi. Dzwoniła pani Rudge, matka dziewczynki chorej na koklusz, z wiadomością, że Becky wymiotuje przy każdym ataku kaszlu.

- Czy jest odwodniona? - spytał Dan.

- Skąd mogę to wiedzieć?

- Proszę unieść skórę na jej dłoni. Kiedy pani ją puści, a ona nie opadnie, to znaczy, że Becky jest odwodniona.

- Proszę poczekać... Och, nie opada. Mój Boże, co to znaczy?

Dan spojrzał na Holly, która śmiała się z czegoś, co powiedział jej ojciec.

- To znaczy, że zaraz do państwa przyjedziemy i po zbadaniu małej zdecydujemy, jakie przedsięwziąć środki.

Kończąc rozmowę, ponownie spojrzał na Holly, ale tym razem patrzyła na niego.

- Becky? - spytała. Kiwnął głową.

- Przykro mi, ale musimy jechać...

- Zawiozę pana. Wtedy Holly mogłaby tu zostać trochę dłużej - zaproponował młodszy rottweiler, który najwyraźniej miał wielką ochotę przegryźć żyłę na szyi Dana.

- Dzięki za propozycję, Rick - odezwała się Holly — ale dziś ja mam dyżur. - Gdy wstała, odsłaniając swe długie nogi, Danowi natychmiast przyszły do głowy bezwstydnne myśli. Szybko podszedł do Holly i odwrócił się do jej matki:

- Przykro mi, pani Blake, że musimy tak nagle uciekać. Matka Holly obdarzyła go uśmiechem, a on instynktownie wyczuł, że tylko siłą woli powstrzymuje się od poklepania go po policzku.

- Niech pan nie będzie niemądry, Dan. To zdarza się w tej rodzinie od początku świata. Jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Jedźcie i róbcie, co do was należy. Cieszymy się, że w ogóle mogliście do nas wpaść.

Pospiesznie się pożegnali i po kilku minutach znów znaleźli się na drodze. Na szczęście śnieg przestał padać, ale wiał lodowaty wiatr, który zaczął tworzyć zaspę. Dwukrotnie musieli zawracać, bo drogi były nieprzejezdne, ale w końcu dotarli do domku państwa Rudge, który stał blisko ośrodka. Holly wyłączyła silnik, wyjęła kluczyki ze stacyjki i spojrzała na Dana.

- Czy nie potrzebujesz czegoś z przychodni?

- A masz z sobą salbutamol? Kiwnęła potakująco głową.

- Tak, niewielką ilość zawiesiny i inhalator. A kroplówka?

- Jest w mojej torbie, ale miejmy nadzieję, że nie będzie potrzebna.

- No to chodźmy.

Wzięli torby lekarskie, dotarli do drzwi frontowych i nacisnęli dzwonek. Niemal natychmiast otworzył im pan Rudge, który na ich widok wyraźnie się odprężył.

- Jej stan się pogarsza - powiedział z niepokojem. - Zastanawialiśmy się, czy nie wezwać karetki.

- Najpierw ją zbadamy - oznajmił Dan cicho i podążył za gospodarzem do salonu, w którym leżała Becky. Na zmianę zanosila się kaszlem i wymiotowała, a w końcu, płacząc z wyczerpania, opadła na poduszki.

- Biedne maleństwo - powiedział cicho Dan i zaczął ją badać. Od razu stwierdził, że jest bardzo odwodniona. Skierował wzrok na okno, a potem spojrzał na Holly.

- Do Norwich mamy spory kawał drogi - mruknął.

- Owszem.

- Mam w torbie kaniulę o małym przekroju i trochę soli fizjologicznej. Moglibyśmy podać jej trochę płynu i salbutamol, żeby oczyścić płuca z flegmy i poczekać do rana.

- To byłoby mniej ryzykowne - przyznała Holly. - Drogi są niebezpieczne. Może o świcie będzie lepiej, jeśli uda nam się do tego czasu utrzymać ją w stanie nawodnienia.

Pani Rudge niespokojnie kręciła się po pokoju.

- Czy ona wyzdrowieje? - spytała szeptem. Dan poklepał ją uspokajająco po dłoni.

- Oczywiście. Po prostu potrzebuje trochę więcej ingerencji medycznej niż dotychczas. Podłączymy jej kroplówkę, podamy leki przeciwastmatyczne, żeby ułatwić oddychanie, a do rana najgorsze będziemy chyba mieli za sobą. W każdym razie przewożenie jej w taką pogodę byłoby szaleństwem. Jeśli okaże się to konieczne, zawieziemy ją do szpitala jutro, ale mam nadzieję, że to nie nastąpi.

Zapewnili możliwie najbardziej aseptyczne warunki do podłączenia kroplówki. Kiedy wszystko było gotowe, Holly podała Becky łyżkę

zawiesiny salbutamolu, a potem zacisnęła kciuki, żeby utrzymała się ona wystarczająco długo w jej żołądku. Udało się, i po kilku minutach kaszel ustał. Becky przestała wymiotować, a w miarę działania kroplówki, po mniej więcej godzinie, jej skóra zaczęła się powoli nawilżać.

Państwo Rudge przygotowali herbatę i kanapki, a potem wszyscy zasiedli w saloniku przed telewizorem, nie spuszczać jednak oczu z Becky. Po chwili mała zasnęła.

Dan ubrał się i poszedł do przychodni. Wypuścił psy do ogrodu, nakarmił je, a potem wrócił, przynosząc zapas soli fizjologicznej i salbutamolu oraz inhalator.

Becky nadal spała. Jej twarz lekko się zaróżowiła, a skóra była coraz bardziej nawilżona. W końcu Dan stwierdził, że stan małej dostatecznie się poprawił. Zostawił państwu Rudge trochę zawiesiny na wypadek, gdyby w ciągu kilku następnych godzin zaszła potrzeba podania leku chorej. Przestrzegł ich o niebezpieczeństwie przedawkowania, pokazał, jak działa inhalator i polecił, żeby telefonowali, gdyby cokolwiek ich zaniepokoiło.

Odłączył kroplówkę, a potem zabezpieczył i zostawił na miejscu na wypadek, gdyby była im znów potrzebna. W końcu wsiedli do samochodu i ruszyli w kierunku przychodni. Wiatr ucichł, więc bez trudu omijali zaspę i dotarli do domu dokładnie w chwili, kiedy zegar na wieży kościoła wybijał drugą.

- Kolejny pracowity dzień - powiedział Dan, wzdychając.

- To część naszego zawodu. Czy nie dlatego właśnie zostałeś lekarzem, Dan?

Odwrócił się do niej i ze zdumieniem stwierdził, że mimo zmęczenia nadal jest w stanie podziwiać subtelne rysy jej twarzy.

- W tej chwili, Holly, nie mogę sobie przypomnieć, dlaczego zostałem lekarzem.

- Z pewnością po to, żeby ratować takie dzieci jak Becky.

Jego twarz wykrzywił posepny uśmiech. Pomyślał o latach spędzonych w domu przy Regent's Park i o klinice na Harley Street.

- Być może - odparł cicho. - Być może...

RS

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Brzęk budzika wyrwał Holly ze snu na długo, zanim była gotowa wstać. Na szczęście pozostała część wieczoru upłynęła w spokoju, mimo to Holly wtuliła głowę w poduszkę, starając się nie zwracać uwagi na ten dokuczliwy dźwięk. Poczowała przez sen, że ktoś delikatnie dotyka jej ramienia, a po chwili dotarł do niej cichy, ochryply głos Dana.

- Obudź się, śpiochu. Przyniosłem ci herbatę. Za pół godziny otwieramy przychodnię.

Przewróciła się na plecy, zsunęła kołdrę z twarzy i otworzyła jedno oko. Dan, który stał obok łóżka, miał na sobie koszulę, krawat i spodnie. Wyglądał tak, jakby od wielu godzin był na nogach.

- Czy masz jakieś wiadomości o Becky? - spytała.

- Tak, wszystko w porządku. Wpadłem do niej rano. Wygląda na to, że kryzys minął, a salbutamol skutecznie ułatwił oddychanie, więc dopóki jej stan będzie ulegał stopniowej poprawie, możemy spać spokojnie.

- To dobrze. Czy mamy jakichś pacjentów?

- Kilku. Już ich przyjąłem. Julia i Amy są w drodze. Amy może się trochę spóźnić, bo jedzie z Holt, a drogi nie zostały jeszcze odśnieżone. Ale i tak nikt nie jest do niej zapisany na wczesne godziny. Kiedy zjawi się Julia i będzie odbierać telefony, jakoś sobie poradzimy.

- Gdzie ona mieszka? Machnął ręką w kierunku łąk.

- Julia jest córką Teda Simpkina, zarządcy przykościelnej farmy, tej, na której pracuje Joel Stephens. Zatrudnianie miejscowego personelu ma swoje dobre strony.

Holly, zdając sobie sprawę, że pozna dzisiaj innych pracowników przychodni, szybko wzięła prysznic i starannie dobrała części garderoby. Ale równie dobrze mogła włożyć na siebie worek. Julia obrzuciła ją niezbyt przyjaznym, badawczym spojrzeniem, Amy również odniosła się do niej z rezerwą. Pacjentami natomiast targwały najwyraźniej sprzeczne uczucia. Z jednej strony irytowało ich, że nie zajmuje się nimi Dan, a z drugiej odczuwali ulgę, że ich ukochany doktor Elliott ma w końcu kogoś do pomocy.

Holly oglądała spuchnięte migdałki, słuchała szmerów w płucach i badała zwichnięte kończyny, marząc o śniadaniu, którego nie zdążyła zjeść. Potem w gabinecie zjawiała się otyła kobieta, która obrzuciła ją taksującym spojrzeniem i prychnęła pogardliwie:

- Nie wygląda pani zbyt dobrze. Musiała się pani nieźle zabawić w Nowy Rok, co? Sprawia pani wrażenie, jakby od wielu dni nie zmrużyła oka. Nie może pani tak się tutaj zachowywać. Porządni ludzie kładą się spać o przyzwoitej porze.

Holly z trudem zdobyła się na uśmiech.

- Istotnie, ostatniej nocy bawiłam u pewnego pacjenta. Mój zmęczony wygląd zawdzięczam swoim obowiązkom.

Kobieta, której te słowa bynajmniej nie przekonały, ponownie prychnęła.

- Brak wytrzymałości, co? Nasz doktor Elliott nie będzie miał z pani wielkiej pociechy, skoro nie jest pani w stanie podołać obowiązkom.

Holly omal nie zazgrzytała zębami z wściekłości, ale nie przestała się uśmiechać.

- Mogę panią zapewnić, że jestem wystarczająco wytrzymała. Zmęczenie odbija się jedynie na moim wyglądzie, a worki pod oczami są cechą rodzinną. Do rzeczy, pani Peake, co mogę dla pani zrobić?

- Mam zgagę - oznajmiła. - Często ją miewam, ale ostatnio zaczęła mi bardziej dokuczać. Czy może mi pani na to coś dać? Spodziewam się, oczywiście, że nie przepisze mi pani żadnych środków bez konsultacji z doktorem Elliottem.

Holly patrzyła na nią, nie okazując zniecierpliwienia.

- Pani Peake, jestem dyplomowanym lekarzem. Potrafię samodzielnie postawić diagnozę i przepisać odpowiednie leki. Więc twierdzi pani, że ostatnio pani stan się pogorszył. Kiedy pani to zauważyła? Czy może zaczęło się to w okresie świąt, podczas których spożywała pani bardziej obfite posiłki?

- No cóż, chyba tak. Tak, właśnie wtedy. Pewnie zaraz pani powie, że to moja wina...

- Nie mam takiego zamiaru. W czasie świąt wszyscy sobie dogadzamy. Zapewne wypła też pani więcej alkoholu niż zwykle.

- Być może od czasu do czasu, przy specjalnych okazjach, wychyliłam kieliszek sherry.

Holly przygryzła wargę, żeby powstrzymać uśmiech. Przy specjalnych okazjach? Teraz była już pewna, że poza wyraźnym zapaleniem przełyku przyczyną dolegliwości pani Peake należy szukać w nadmiernym obżarstwie i opilstwie, ale postanowiła na razie skupić uwagę na jednej chorobie.

- Czy była już pani na to leczona?



- Nie. Prawdę mówiąc, zażywałam tylko środki, które kupowałam bez recepty. Wcześniej nie było takiej potrzeby.

- Czy pieczenie nasila się przy schylaniu lub po jedzeniu? Pani Peake powoli pokiwała głową.

- Owszem. Nie mogłam nawet zjeść z przyjemnością świątecznego placka. Czy sądzi pani... ? Moja matka cierpiała na przepuklinę przełyku. Czy to może być dziedziczne?

- Skłonności mogą być dziedziczne. Tak czy owak, leczenie początkowe przebiega tak samo. Chciałabym, żeby wzięła pani serię ranitydyny. Objawy uboczne są rzadkie. Mogą wystąpić bóle głowy, drobna wysypka, mdłości lub zaparcie. Może poczuć się pani zmęczona i ospała. Gdyby pani zaobserwowała któryś z tych objawów, proszę natychmiast do mnie przyjść. W każdym razie chcę panią widzieć u siebie za dziesięć dni. Mam nadzieję, że za parę dni poczuje się pani znacznie lepiej.

- Dobrze. - Kobieta z niechęcią wzięła receptę z ręki Holly. - Więc twierdzi pani, że objawy uboczne występują rzadko?

- Bardzo rzadko. Proszę się nie martwić. Wspomniałam o nich tylko na wypadek, gdyby na przykład rozboleła panią głowa. Ale może też nie mieć to nic wspólnego z lekiem.

Holly zaczynała żałować, że w ogóle poruszyła ten temat. W końcu wszystkie leki wywołują jakieś objawy uboczne, a w wypadku ranitydyny występują one rzadko i mają niezbyt ostry przebieg. Holly czytała kiedyś w prasie medycznej o jednym poważnym przypadku, ale był on tak odosobniony, że nie istniało praktycznie żadne ryzyko, by spotkało to panią Peake.

Pożegnała ją i z zadowoleniem stwierdziła, że była to jej ostatnia pacjentka. Wstała, przeciągnęła się, a potem opuściła gabinet i ruszyła w kierunku kuchni. Zastała w niej Dana z Julią i Amy. Na jej widok przerwali rozmowę.

Czyżby mówili o niej? Do diabła, pomyślała, co mnie to obchodzi? I co z tego, że personel przychodni nie darzy mnie sympatią? On również nie okazuje mi przyjaznej życzliwości.

- Kawy? - spytał Dan, odsuwając krzesło. Holly usiadła przy stole i kiwnęła potakująco głową.

- Chętnie. Prawdę mówiąc, zjadłabym też śniadanie. Spojrzał na nią z wyrzutem, a przynajmniej tak jej się zdawało. Jak zwykle, trudno było go rozszyfrować.

- Nie jadłaś śniadania?

- Niestety, nie miałam czasu. Uważałam, że lepiej zrobię, zacierając ślady, jakie pozostawiła na mojej twarzy ubiegła noc, ale równie dobrze mogłam nie zawracać sobie tym głowy. Pani Peake stwierdziła, że nie wyglądam zbyt dobrze, bo najwyraźniej nieźle zaszalałam w Nowy Rok, a porządny człowiek powinien kłaść się spać o przyzwoitej porze.

Dan roześmiał się.

- Gloria Peake jest filarem tutejszej społeczności i zapewne wzięła na siebie obowiązek sprawdzenia, czy nadajesz się na to stanowisko. Czy powiedziałaś jej prawdę?

- Próbowałam. Wtedy stwierdziła, że najwyraźniej nie jestem wystarczająco wytrzymała, żeby ci pomagać, i że skoro nie potrafię dać sobie rady z jednym nocnym wezwaniem, to na nic ci się nie przydam.

Dan aż odchylił głowę do tyłu i znów głośno się roześmiał. Holly obrzuciła go gniewnym spojrzeniem, a potem włożyła kromkę chleba do tosterka.

- Mnie nie wydawało się to aż tak zabawne.

- Z całą pewnością. Więc co jej dolega? -Zgaga.

Wzruszył ramionami.

- Nasza Gloria lubi po cichu wypić. Pewnie w czasie świąt nieźle sobie pofolgowała. Co jej przepisałaś?

- Ranitydynę. Bardzo słusznie.

- Wiem o tym! - wybuchnęła.

- Hej! - Dan uniósł ręce w geście rezygnacji, udając, że się poddaje. - Czyżbym cię zdenerwował?

- Sugerowała, że nie mam wystarczających kwalifikacji, żeby przepisywać jej leki bez porozumienia z tobą - wyjaśniła Holly. - Chyba uważa mnie za nieodpowiedzialną smarkulę, która ma jeszcze mleko pod nosem. Potem uprzedziłam ją o możliwych objawach ubocznych, i najprawdopodobniej napędziłam jej nielekiego stracha. Zapewne po zażyciu pierwszej dawki dostanie paraliżującego bólu głowy albo okropnej obstrukcji i całą winą obarczy mnie!

Dan ponownie wybuchnął śmiechem. Kiedy Holly odwróciła głowę, zauważyła, że Julia i Amy spoglądają na niego ze zdumieniem, wymieniając znaczące spojrzenia. Czyżby nie miał zwyczaju się śmiać? Pewnie nie, zwłaszcza ostatnio. Czyżby to ona wprawiła go w pogodny nastrój? Poczwała, że jej serce wypełnia ciepłe uczucie, przyćmiewając nieco lodowaty chłód, który się w nim zagnieździł.

- Czy mam odbyć jakieś wizyty domowe, Julio? - spytała.

- Trzy, ale wszystkie w pobliżu miasteczka. Najdalsza jest o trzy kilometry stąd. Proszę. - Przesunęła w jej stronę karty pacjentów, do których dołączone były krótkie uwagi dotyczące ich aktualnych objawów chorobowych. - Napiszę, jak tam dojechać, żeby pani nie zabłądziła.

Holly zerknęła na kartkę z adresami zgłoszeń i potrząsnęła głową.

- Nie trzeba. Wiem, jak tam trafić.

Jedząc grzanekę, nie zauważyła spojrzenia, jakim obrzuciła ją Julia.

- Skoro pani jest pewna... - zaczęła.

- Tak, jestem pewna. Dan, czy masz jakieś wiadomości o Jeremiahu Sproacie?

- Nie. Chciałabyś tam zadzwonić?

- Owszem. Skoro i tak jadę w tamtym kierunku, mogę nadłożyć kawałek i sprawdzić, jak on się czuje.

Zajrzała do książki telefonicznej, a potem wykreśliła numer i odbyła krótką rozmowę z panią Sproat.

- No i co?

- Jego synowa twierdzi, że nie ma zmian. Wpadnę tam. Jak wyglądają dziś drogi?

- Nie gorzej niż wczoraj w nocy. Wiatr ucichł. Skoro będziesz tamtędy przejeżdżać, może przejałbym wizytę w miasteczku i przy okazji wpadł do Becky?

Holly spiorunowała go wzrokiem.

- Nie zgadzam się. Ja załatwię wizyty domowe, a ty zajmij się nagłymi przypadkami na miejscu. W twoim stanie nie powinieneś wychodzić na ten ziąb. Czy nadal bierzesz antybiotyki?

- Antybiotyki? - spytały chórem Julia i Amy, spoglądając na nich ze zdziwieniem.

- Mhm, ma zapalenie oskrzeli, nie mówił wam o tym? Przez parę ostatnich dni powinien być leżeć w łóżku, ale postawił na swoim. Tacy już są mężczyźni. Albo walczą do upadłego, albo zachowują się jak niezdolne dzieci.

- Męskie ego - wtrąciła Julia.

Po raz pierwszy powiedziała coś, co można było uznać za próbę nawiązania kontaktu. Holly omal nie zakrztusiła się grzanką. Czyżby udało jej się przełamać lody? Nie do końca.

Amy spojrzała na nią chłodnym wzrokiem.

- Nie miał wyboru, więc musiał walczyć. A to nie było łatwe.

Holly uśmiechnęła się pojednawczo.

- Wiem, ale teraz ma mnie do pomocy. Może więc leżeć do góry brzuchem i wypoczywać. - Odsunęła krzesło, wzięła karty pacjentów i sięgnęła po płaszcz. - Hej! - zawołała wesoło. - Do zobaczenia później. Liczę na to, że lunch będzie lepszy, Dan.

Mruknął coś pod nosem, a ona zaśmiała się pogodnie i wyszła na dwór, poklepując po drodze psy.

Był piękny, mroźny, lecz pogodny dzień. Jakże różni się od wczorajszego wieczoru, pomyślała, odwracając twarz do słońca. Wsiadła do samochodu i uruchomiła silnik, po czym ostrożnie ruszyła w kierunku pierwszego chorego.

Kiedy Dan wyszedł z kuchni, udając się do swego gabinetu, Julia i Amy wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

- Ciekawa jestem, jak długo wytrzyma na tym odludziu?

Julia potrząsnęła głową.

- Niedługo. To kompletne pustkowie. Wyjechałabym stąd natychmiast, gdyby nie Peter, ale przecież nie możemy zabrać farmy z sobą. Tak czy owak, tu jest mój dom.

- Jak idzie budowa domku?

- Powoli - skrzywiła się. - Nie wiem, czy zdążą skończyć do wesela.

W dodatku pogoda nam nie sprzyja.

Amy wstała.

- Szkoda będzie, jeśli odejdzie. Od dwóch lat nie widziałam Dana uśmiechniętego.

- Ani ja.

- Ale odejdzie. Zawsze tak robią.

- No cóż, dopóki mieszkają tutaj razem, będą plotki.

- Muszą mieszkać tu razem.

- Wiem, ale ludzie łatwiej pogodziliby się z tym faktem, gdyby była mężczyzną albo sędziwą staruszką czy brzydactwem. - Julia roześmiała się głośno. - Nawet wtedy niektórzy dopatrywaliby się w tym jakiegoś niecnego związku.

- Może już ich coś łączy albo połączy... To ładna kobieta.

Julia mruknęła potakująco.

- Szkoda, że nie potrwa to długo.

Dan, który stał na korytarzu w pobliżu kuchni, musiał przyznać im rację. Jej odejście było nieuniknione... i bardzo tego żałował. Była więcej niż ładna i zrobiła na nim naprawdę wielkie wrażenie.

Odwrócił się bezszelestnie, wrócił do swego pokoju i zamknął za sobą drzwi, a potem oparł o nie plecy i głęboko westchnął. Wiedział, że

jeśli ona zostanie, kompletnie go zniewoli, a jeśli odejdzie, będzie za nią tęsknił, choć zna ją zaledwie od dwóch dni. Jest skazany na jedno z tych rozwiązań.

Pozostała część dnia upłynęła spokojnie. Holly odbyła swe wizyty domowe, a potem wstąpiła do Jeremiaha Sproata i stwierdziła, że jego stan nie uległ zmianie. Była zadowolona, że chory nie czuje się gorzej i że z pokoju zniknęły kłęby dymu. Doszła jednak do wniosku, że domownicy mogli po prostu otworzyć okno przed jej przyjazdem.

Becky wyglądała znacznie lepiej, natomiast jej rodzice sprawiali wrażenie skrajnie wyczerpanych. Holly pomyślała, że z pewnością byliby o wiele bardziej niespokojni i zmęczeni, gdyby poprzedniej nocy odwiedziono ich córeczkę do szpitala w Norwich.

Dalsze wizyty pacjentów w jej gabinecie nie odbiegały od utartego schematu. Po południu usłyszała, że pani Hodges odkurza dywany w jej mieszkaniu na górze, a potem krząta się po kuchni. W powietrzu zaczęły unosić się rozkoszne zapachy. Holly, która uznała lunch złożony z grzanki i naprędce przyrządzonej zupy z torebki za żałośnie skąpy posiłek, zastanawiała się, czy zdoła wytrzymać w gabinecie do końca dyżuru, nie mdlejąc z głodu.

Kiedy pożegnała ostatniego pacjenta i weszła do kuchni, zastała w niej Dana, który zaglądał ciekawie do stojącego na piecu dużego rondla.

- Co to jest?
- Nie mam pojęcia. Kurczak jakiśtam, zaczyna się na M.
- Marengo?
- Tak.

- Ojej. - Holly pochyliła głowę nad rondlem i wciągnęła w nozdrza cudownie anielski zapach. - Mogłabym zjeść wszystko.

- Nie krępuj się. W piekarniku są ziemniaki w mundurkach, a na kuchni stoi garnek z groszkiem. Czy mam go nastawić?

- Tak, proszę. Czy będziesz miał coś przeciwko temu, że pójde przebrać się w jakiś wygodniejszy strój?

Potrząsnął głową.

- Rób, co chcesz. Daję ci pięć minut. Holly roześmiała się.

- To nie potrwa aż tak długo. Jestem zbyt głodna.

Przebierając się w dzinsy i starą koszulkę, stwierdziła z zadowoleniem, że w mieszkaniu panuje wzorowy porządek. Potem szybko zbiegła z powrotem na dół.

- Trzy.

- Co trzy?

- Trzy minuty. Zajęło ci to trzy minuty. Masz, wypij. Podał jej kieliszek białego wina, ale Holly z westchnieniem potrząsnęła głową.

- Może będę musiała pojechać jeszcze do chorego.

- To wino jest bezalkoholowe - wyjaśnił z uśmiechem.

- W takim razie... - Wzięła od niego kieliszek. - Czy groszek już się ugotował?

- Czy ty nie jesteś przypadkiem głodna?

- Odrobinę.

Podczas gdy wykładał potrawę na półmisek, Holly nakryła do stołu i po chwili zasiadła do jedzenia.

- Uwielbiam panią Hodges - powiedziała między kęsami.



- Ja również. Gdyby tylko było to możliwe, z pewnością bym się z nią ożenił.

- Ile ona ma lat?

- Pięćdziesiąt pięć.

- Więc wszystko jest jeszcze możliwe. Dan skrzywił się.

- Jej mąż byłby innego zdania.

- Ach, mniejsza o niego. Przecież mógłbyś go sprzątnąć.

- Owszem, ale ona mogłaby wtedy popaść w depresję i zapomnieć, jak się gotuje.

- Więc niech zostanie wśród żywych.

- No właśnie.

Uśmiechnęli się do siebie, a Holly natychmiast zapomniała o jedzeniu i o tym, że jest okropnie głodna. Zapomniała o bożym świecie, z wyjątkiem cudownego dotyku ust siedzącego naprzeciw niej mężczyzny. Miała ochotę wyciągnąć rękę, zdjąć te okropne okulary i spojrzeć w jego zachwycające, granitowobłękitne oczy.

Dzwonek telefonu gwałtownie wyrwał ją z rozmarzenia, powstrzymując od nieodpowiedzialnych gestów. Dan podał jej słuchawkę.

- Do ciebie. To chyba jeden z rottweilerów.

Holly odwróciła się do niego plecami i mocno przycisnęła słuchawkę do ucha. -Halo?

- Holly? Tu Michael.

- Cześć. Co słychać?

- Wszystko w porządku. A ty dobrze się czujesz?

- Oczywiście.

- Dzwoniłem wczoraj wieczorem, ale odezwała się automatyczna sekretarka.

- Czy zostawiłeś jakąś wiadomość?

- Nie. Trudno nagrywać wiadomość na sekretarkę człowieka, przed którym chcesz ostrzec swoją siostrę.

Holly westchnęła.

- Jaki masz ku temu powód, Michael?

- Jest dla ciebie za stary - nie z powodu wieku, ale pod wieloma innymi względami. Słyszałem o nim to i owo. Jego żona jest dziwką, jego rodzina ma niewiarygodnie bogatą przeszłość, jego rodzice się rozwiedli, ojciec ma nie najlepszą reputację, a on sam też jest rozwiedziony. Holly, to człowiek przegrany emocjonalnie. Na domiar złego, najwyraźniej czuje do ciebie miętę.

- Michael, nie bądź trywialny - skarciła go, zdając sobie przy tym sprawę, że to określenie dość dokładnie odzwierciedla istotę jej marzeń.

- Holly, to prawda. Wszyscy okropnie się niepokoimy, z wyjątkiem mamy. Ona uważa... No cóż, mniejsza o to, co ona uważa.

- Powiedz mi, Michael, co ona o tym wszystkim sądzi. Przez chwilę coś mruczał, a potem uległ jej naleganiom.

- Jej zdaniem, najwyższy czas, żeby ktoś wreszcie uświadomił ci fakt, że jesteś kobietą, i właśnie on może być odpowiednim mężczyzną.

Niech żyje mama, pomyślała z czułością. Zakończyła rozmowę z bratem w taki sposób, by Dan nie zorientował się, czego dotyczyła, ale poznała po wyrazie jego twarzy, że nie dał się zwieść.

- Znów warczenie i kłapanie zębami?

- To wszystko z miłości do mnie.

Dan z westchnieniem potrząsnął głową.

- Jesteś bezpieczna, Holly. Nie zamierzam cię nawet tknąć.
- Szkoda - odparła cicho, ale na tyle głośno, że Dan to usłyszał.

Gwałtownie uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Opuściła wzrok na swój talerz. Nagle straciła apetyt. W jej umyśle kłębiły się o wiele istotniejsze myśli.

- Holly, zapomnij o tym. Nie jestem na sprzedaż. Uniosła głowę.
- A kto mówi, że zamierzam cię kupić?
- Więc chcesz tylko wypróbować jakość? - spytał cicho. - Nie, Holly.

Nie zamierzam uczestniczyć w tego rodzaju grze.

- Więc czego chcesz?
- Żebyśmy byli kolegami po fachu.
- I dlatego mnie pocałowałaś?

Zapadła wymowna cisza. Po chwili Dan wstał i zaczął krzątać się przy zlewie.

- To był błąd - wymamrotał.
- Naprawdę? - Odepchnęła krzesło i podeszła do niego. - Naprawdę?

Przez moment stał odwrócony do niej plecami, a potem mruknął coś pod nosem, odsunął ją na bok, gwizdnął na psy i wyszedł z domu, zatraskując za sobą drzwi. Holly usiadła i dokończyła posiłek. Później sprzątnęła ze stołu naczynia, włożyła je do zmywarki i naląła sobie herbatę. Właśnie zamierzała ją wypić, kiedy rozległ się dźwięk telefonu.

- Chcę natychmiast rozmawiać z doktorem Elliottem - zażądał pan Peake, mąż Glorii.

- Niestety, wyszedł. Czy mogę w czymś pomóc? Jestem jego zastępcą. Pańska żona była u mnie dziś rano, panie Peake.

- Więc to pani jest tą idiotką, która kazała mojej żonie brać te pigułki?

Holly ogarnęły nagle bardzo złe przeczucia.

- Tak, to ja przepisałam jej ten lek - odparła. - Czy coś się stało?

- Język tak strasznie jej spuchł, że nie może zamknąć ust. Wygląda okropnie.

- Ile pigułek zażyła?

- Tylko jedną.

- Zaraz tam będę. Niech pan powie żonie, żeby usiadła, pochyliła głowę do przodu i oparła czoło o coś twardego, a ja za parę minut przyjadę. Gdzie państwo mieszkają?

Pospiesznie zapisała adres. Kiedy wkładała płaszcz, wrócił Dan ze spaceru z psami.

- Posłuchaj, Holly, przepraszam - zaczął. Chwyciła go za ramię.

- Teraz nie ma na to czasu. Gloria Peake jest uczulona na ranitydynę, przynajmniej tak podejrzewam. Spuchł jej język.

- Język? Mój Boże, czytałem tylko o jednym takim przypadku.

- Ja też. Zapewne czytaliśmy ten sam artykuł. Potrzebujemy adrenalinę, hydrokortyzon i... chyba kroplówkę.

- Wszystko przyniosę. Będzie musiała pojechać do Norwich. Kiedy ją już zbadamy, zdecydujemy, czy wezwać karetkę. Przygotuję wszystko do tracheotomii.

- O Boże!

Holly zamknęła oczy i oparła się o ścianę. Co będzie, jeśli ta kobieta umrze? - pomyślała. Czy byłabym za to odpowiedzialna? Po chwili odzyskała panowanie nad sobą, wsiadła do samochodu i uruchomiwszy

silnik, czekała na Dana. Nie trwało to długo. Wskoczył na miejsce obok niej i zawołał rozkazująco:

- Ruszaj!

Holly nie trzeba było ponaglać. Choć przykra świadomość, że pani Peake grozi śmiertelne niebezpieczeństwo, nakazywała pośpiech, nie mogła jechać szybko, ponieważ nie pozwalały jej na to złe warunki na drogach. Po jakimś czasie, który wydawał się im obojgu wiecznością, zajechali przed duży, zbudowany z czerwonej cegły i kamienia dom, który stał na obrzeżu miasteczka.

Zanim Holly zdążyła zaparkować, Dan energicznym pchnięciem otworzył drzwiczki i pospiesznie ruszył ścieżką w kierunku domu. Holly nieco wolniej podążyła za nim i dotarła do drzwi w chwili, gdy zostały gwałtownie otwarte.

- Doktor Elliott! Na miłość boską, proszę wejść. Moja żona jest w kuchni.

Pani Peake siedziała, opierając głowę o blat stołu. Oddychała chrapliwie, a jej wysunięty język był przeraźliwie spuchnięty.

- Pani Peake? - Dan przykucnął obok chorej, wziął ją za rękę i przemawiając do niej uspokajająco, uważnie jej się przyglądał.

- Robimy tracheotomię? - spytała Holly szeptem.

- Tak, ale najpierw szybko zaaplikuj jej adrenalinę i sterydy. Pani Peake, podamy pani środek przeciwwuczuleniowy. Poczujecie lekkie ukłucie w rękę.

- Teraz panią ukłuję - powiedziała Holly, ale chora cofnęła dłoń. Jej szeroko otwarte i pełne lęku oczy jeszcze bardziej się rozszerzyły, kiedy

zaczęła wymachiwać rękami w kierunku Holly, jakby chciała ją od siebie odepchnąć.

- Lepiej ty to zrób - rzekła Holly, wręczając mu strzykawkę. Dan znalazł żyłę, wbił igłę i powoli wpuścił lek.

- Musimy podłączyć wenflon i podać jej kroplówkę z soli fizjologicznej. Jest w lekkim szoku.

- Co z drogami oddechowymi?

- Za minutę lub dwie adrenalina powinna zacząć działać. Na razie jest wydolna. Zadzwońię po karetkę.

Okazało się jednak, że adrenalina słabo zneutralizowała objawy uboczne wywołane przez lek. Dan odłożył słuchawkę i odwrócił się do Holly.

- Musimy to zrobić natychmiast.

Kiwnęła głową. Podczas gdy Dan wyjaśniał, co mają robić, Holly wyjęła z jego torby wyjałowiony zestaw i umieściła go na blacie. Na szczęście w kuchni panował nieskazitelny porządek, a stół był wystarczająco długi, by położyć na nim pacjentkę.

Dan znieczulił miejscowo okolice gardła chorej. Czekaając, aż środek zacznie działać, wyszorowali dokładnie ręce, naciągnęli rękawice i pomogli oszalałej z bólu kobiecie ułożyć się na stole. Pacjentka wciąż odpędzała od siebie Holly, ale kiedy przyjęła pozycję leżącą i język wpadł jej do gardła, przestała zwracać na nią uwagę. Pan Peake, który przeszkadzał im w pracy, stojąc obok żony i trzymając ją za rękę, spoglądał z przerażeniem na spoczywający w dłoni Dana skalpel.

- Proszę usiąść, panie Peake - polecił Dan stanowczo, a potem przeciął tchawicę pacjentki i wprowadził w otwór metalową rurkę.

Widząc, że pani Peake bierze głęboki oddech, westchnął z ulgą.

Umocował rurkę, a potem ściągnął rękawice i pogładził chorą po czole. -

Lepiej?

Kiwnęła nieznacznie głową. Holly podeszła do zlewu, by umyć ręce.

Zdawała sobie sprawę, że ledwo trzyma się na drżących, nogach.

Pacjentka jest poważnie chora, może nawet umrzeć, a wszystko dlatego, że ona przepisała lek, na który ta kobieta była uczulona.

- Nie mogłaś tego przewidzieć - szepnął jej Dan do ucha. - Ja zapisałbym dokładnie to samo. To nie twoja wina.

- Czuję się tak, jakbym to ja zawiniła - zaczęła, ale Dan ją uciszył, widząc, że zbliża się do nich pan Peake.

- Czy teraz poczuje się już lepiej? - spytał. - A co z językiem?

Dan odwrócił się i położył dłoń na jego ramieniu.

- Wszystko będzie dobrze, panie Peake. Oczywiście, musi pojechać do szpitala. W ciągu kilku najbliższych godzin obrzęk języka zniknie i pańska żona będzie w stanie oddychać bez rurki.

- To przez tę pigułkę, prawda? Dan kiwnął głową.

- Chyba tak. To niezwykle rzadki przypadek. W ciągu mojej ośmioletniej praktyki lekarskiej nigdy nie zetknąłem się z taką reakcją na ten lek i nie znam nikogo, kto miałby z czymś takim kiedykolwiek do czynienia. Czytałem tylko kiedyś o jednym takim przypadku w prasie medycznej. Mogę powiedzieć tylko tyle, że przykro mi, iż pańska żona zareagowała na ten lek w taki sposób.

- To niebezpieczne lekarstwo. Zanim je zażyła, wiele mówiła o objawach ubocznych.

- Objawy uboczne, które może wywołać ranitydyna, są zazwyczaj nieznaczne i mało widoczne...

- Mało widoczne! Niech pan tylko na nią spojrzy! Ona jest u progu śmierci!

- Bynajmniej - zapewnił go Dan uspokajającym tonem. - Ten lek jest bardzo skuteczny. Zalecam go licznym moim pacjentom. W ciągu wielu lat mojej praktyki lekarskiej przepisywałem go chyba z setki razy i nigdy nie wywołał żadnych negatywnych skutków. Pańska żona ma po prostu pecha.

Pan Peake wycelował palcem w Dana, a potem w Holly.

- Jeszcze o tym usłyszycie, zwłaszcza pani. Czy jest pani pewna, że posiada odpowiednie kwalifikacje?

- Najzupełniej - odparła i nagle poczuła, że w tej chwili nie byłaby zdolna odczytać nawet temperatury na termometrze.

Dostrzegli błyski migających świateł karetki. Holly westchnęła z ulgą, i poszła otworzyć drzwi. Po kilku minutach pacjentka odjechała, a oni wrócili do domu. Holly nadal dygotała. Dan posadził ją na krześle i szybko i sprawnie przygotował dla obojga herbatę.

- Masz. Wypij to - polecił, przesuwając kubek w jej stronę. Wypiła mały łyk i skrzywiła się.

- Jest słodka.

- Mhm. Wyglądasz, jakbyś była w szoku.

- Ale nie do tego stopnia - zaprzeczyła, krzywiąc usta.

- Masz to wypić.

Po kilku łykach stwierdziła, że mimo wszystko ta herbata nie ma najgorszego smaku. Postawiła kubek na stole i spojrzała na Dana.



- Czy myślisz, że wniosą skargę?

- Mogą spróbować. - Wzruszył ramionami. - Nie zaszkodziłoby skontaktować się w poniedziałek z Izbą Lekarską i wprowadzić ich w szczegóły tej sprawy, ale szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby państwo Peake mieli wystarczające podstawy do złożenia skargi. Przecież w żaden sposób nie można przewidzieć takiej reakcji pacjenta. Ten lek jest powszechnie stosowany i każdemu może się coś takiego przydarzyć.

Spojrzała na niego przygnębionym wzrokiem.

- Dan?

- Tak?

- Obejmij mnie. Potrzebuję tego.

Wahał się przez moment, a potem z westchnieniem wstał z krzesła, okrążył stół i chwycił ją w chwili, kiedy osuwała się w jego ramiona.

- Bałam się, że umrze - wymamrotała, tuląc się do niego. - Kiedy zobaczyłam ten okropnie spuchnięty język, byłam pewna, że umrze, i to z mojej winy...

- Nonsens. Jak już ci mówiłem, to mogło się przydarzyć każdemu. - Pogłaskał ją delikatnie po włosach.

Szkoda, że nie jestem jego psem, pomyślała. Kiedy uniosła twarz, by mu o tym powiedzieć, niespodziewanie odwrócił się do niej i przypadkiem musnął wargami jej policzek. To wystarczyło: westchnął i bezwiednie przywarł mocno do jej ust, rozpalając w niej szaleńczą namiętność.

Wsunęła palce w jego włosy, poczuła wyraźnie uderzenia jego serca, a jej własne biło tak głośno, że zagłuszyło wszelkie przestrogi. Z cichym westchnieniem przytuliła się do niego mocniej, a on, nie przerywając

pocałunku, przyciągnął ją mocno do siebie. Potem niespodziewanie wypuścił ją z objęć i cofnął się o pół kroku. Jego wargi drżały.

- Co ty takiego masz w sobie, że nie można przestać cię całować? - mruknął z rozdrażnieniem.

Nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że ona odczuwa to samo - jedyna różnica polegała na tym, że w przeciwieństwie do Dana ona była gotowa się z tym pogodzić.

RS

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Podczas pierwszego weekendu spędzonego w domu Dana targały nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony wrodzony instynkt nakazywał jej kontynuować rozkwitający romans, a z drugiej rozsądek mówił jej, że postępuje jak wariatka.

Ostatecznie zwyciężył rozsądek, ale tylko dlatego, że obowiązki nie pozwalały jej na obmyślenie właściwej strategii usidlenia Dana. Była też zbyt przejęta stanem zdrowia pani Peake, by skoncentrować się na tak skomplikowanym przedsięwzięciu jak ratowanie Dana przed nim samym.

Czekała więc na bardziej sprzyjające okoliczności. Przez cały weekend odwiedzała chorych w ich domach lub przyjmowała pacjentów w przychodni. Była głęboko wdzięczna losowi, że przynajmniej podczas godzin nocnych panował względny spokój. Śnieg nie chciał topnieć, a choć już nie padał, drogi nadal były bardzo niebezpieczne.

Jednakże dla dzieci był to istny raj. Wracając w niedzielę po południu od chorego, zobaczyła grupkę rozbawionych dziewcząt i chłopców, którzy chichocząc i pokrzykując, zjeżdżali w plastikowych workach ze wzgórza wznoszącego się w pobliżu miasteczka. Uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak w czasach dzieciństwa dokazywała z braćmi na sankach.

Zatrzymała samochód na podjeździe i wyłączyła silnik. Kiedy wysiadała, dostrzegła idącego przez błonia w jej kierunku Dana, który wracał ze spaceru z rozbrykanymi psami. Szybko weszła do domu, chcąc ukradkiem popatrzeć na niego przez okno. Była to dla niej drobna rekompensata za ciężką pracę.

Uważała, że Dan wygląda cudownie. Nadal nieznacznie utykał, ale mimo odniesionych obrażeń poruszał się z lekkością sportowca.

Pomyślała, że musiał włożyć dużo wysiłku w rehabilitację. W pewnym momencie przystanął i z roztargnieniem potarł udo, kierując wzrok w stronę bawiących się na wzgórzu dzieci.

Nagle wyraz jego twarzy uległ diametralnej zmianie. Odprężenie ustąpiło miejsca wyraźnemu napięciu. Kiedy ruszył biegiem w kierunku wzgórza, zrozumiała, że musiał zdarzyć się jakiś wypadek. Bez chwili wahania wybiegła z domu, wskoczyła do samochodu i ruszyła w stronę wzgórza.

- Co się stało? - zawołała, gdy dogoniła Dana.

- Nie mam pojęcia. Jeden z chłopców... oni tam zjeżdżają w workach.

- Rozumiem. Wsiadaj, pojedziemy naokoło.

Dan natychmiast zajął miejsce przy niej, a psy ulokowały się na tylnym siedzeniu. Po chwili wjechali na dróżkę wiodącą w kierunku wzgórza. Widząc gromadkę stojących w milczeniu dzieci, od razu zorientowali się, że musiało dojść do poważnego wypadku. Holly zatrzymała samochód. Oboje z Danem ruszyli biegiem pod górę. Kiedy dotarli do gromadki dzieci, jeden z chłopców odwrócił się gwałtownie i rozpoznał Dana.

- Wszystko w porządku, Dave, jest tu doktor Elliott - powiedział z wyraźną ulgą.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki dzieci natychmiast się rozstały. Na śniegu leżał zgięty wpół chłopiec, obejmując rękami nogę

owiniętą podartym, zakrwawionym workiem z plastiku. Dan przykucnął obok chłopca.

- Co ci się stało, Dave? - spytał.

- Coś ostrego - powiedział Dave, szlochając. - Moja noga...

Dan dostrzegł jasnoczerwoną plamę krwi. Kiedy ściągnął worek z nogi chłopca, plama ta powiększyła się, jaskrawo kontrastując z dziewiczą bielą śniegu. Holly zauważyła, że krew wypływa z tylnej strony uda chłopca i sączy się przez jego rozdarte džinsy. Stwierdziła, że należy bezzwłocznie przenieść Dave'a w ciepłe, czyste i suche miejsce, a potem odsłonić ranę i zatamować krwotok.

Dan zerwał z szyi szalik i zwinął go w wałek. Potem wyciągnął rękę do Holly, a ona, bolejąc nad utratą nowego prezentu gwiazdkowego od swego starszego brata, podała mu swój kremowy, wełniany szal. Patrzyła, jak Dan przywiązuje nim wałek do uda chłopca, konstruując w ten sposób coś w rodzaju prowizorycznej opaski uciskowej.

- Niech któreś z was poszuka jego rodziców i przyprowadzi ich do przychodni - powiedział Dan do gromadki dzieci, zaciskając mocniej szalik wokół uda Dave'a i sprawdzając, czy dobrze spełnia on swą funkcję.

- Doskonale, a teraz go podniesiemy - dodał.

Silniejsi chłopcy utworzyli z rąk coś w rodzaju krzesła i zanieśli rannego do samochodu. Dan ułożył go na tylnym siedzeniu, a potem usiadł obok Holly, która wrzuciła już wsteczny bieg i zaczęła cofać ostrożnie samochód na drogę do przychodni.

Razem wnieśli Davida do sali zabiegowej. Podczas gdy Holly rozcinała džinsy chłopca, Dan umył ręce.

- Czy chcesz założyć szwy? - spytała cicho.

- Nie wiem. Jeśli została uszkodzona tętnica, nie zrobię tego, ale jeśli to tylko głęboka rana cięta, możemy zaradzić temu na miejscu. Najpierw dokładnie ją obejrzę.

Holly rozwiązała opaskę uciskową, nie zwracając uwagi na swój zniszczony szalik, i rozchyliła nogawkę dzinsów. Rana była szarpana i miała mniej więcej piętnaście centymetrów długości. Krew sączyła się teraz wolnym, ciągłym strumieniem. Widząc to, Dan zmarszczył czoło.

- Bardzo chciałbym wiedzieć, jak głębokie jest to rozcięcie i co było jego przyczyną. - Pochylił się nad chłopcem i położył dłoń na jego ramieniu. - David, czy wiesz, na co się nadziałeś?

Dave kiwnął głową.

- Z boku leżał stary pług; chyba zawadziłem o niego. Zjeżdżaliśmy środkiem stoku, ale bliżej brzegu było bardziej stromo - wyjaśnił drżącym głosem. - Pomyślałem, że tam będzie ciekawiej!

- Tak, to na pewno ten pług - stwierdził Dan. - Paskudnie rozciąłeś nogę. Muszę dokładniej ją obejrzeć, ale to może trochę boleć. Chciałbym, żebyś dzielnie to zniósł, dobrze?

Dave kiwnął potakująco głową. Podczas gdy Holly dodawała chłopcu otuchy, Dan rozchylił brzegi rany i przemył ją gazikiem nasączonym roztworem soli fizjologicznej.

- Aj! - krzyknął Dave i chwycił Holly za rękę.

- Wydaje się czysta - mruknął Dan. - Dla pewności musimy ją przepłukać. Nie ma objawów uszkodzenia tętnicy, i nie jest tak głęboka, jak się obawiałem.

- Trzeba mu zrobić zastrzyk przeciwtężcowy, prawda?

- To zależy. David, ile masz lat?

- Trzynaście - odparł chłopiec płaczącym głosem.

- W takim razie to konieczne. Zgodnie z zasadami profilaktyki, dzieci dostają ten zastrzyk w wieku lat czternastu, więc nie był jeszcze szczepiony. Holly, jeśli chcesz mi pomóc, ściągnij z niego dzinsy i doprowadź go do porządku, żebyśmy mogli przystąpić do zabiegu, kiedy tylko zjawią się jego rodzice.

Gdy znieczulili miejscowo okolice rany i mogli dokładniej ją obejrzeć, nie sprawiając chłopcu bólu, okazało się, że wygląda ona gorzej, niż przypuszczali. Choć ostrze ominęło ważne naczynia obwodowe, cięcie było dość głębokie. Upłynęła niemal godzina, zanim Dan uznał, że rana jest dokładnie oczyszczona i nadaje się do zabiegu. Dopiero wtedy założył szwy.

Kiedy David i jego rodzice opuścili przychodnię, dochodziła szósta wieczorem i Holly umierała z głodu. Dan wyjął z zamrażarki dwa przygotowane wcześniej dania i rozmroził je w kuchence mikrofalowej. Potem oboje usiedli przy stole i jedząc kolację, rozmawiali o szczęśliwym zakończeniu wypadku Davida.

- Czy sądzisz, że będzie miał dużą bliznę? - spytała Holly. Dan wzruszył ramionami.

- Zrobiłem, co mogłem. Mam nadzieję, że nie będzie bardzo widoczna.

- Skoro rana jest na tylnej stronie uda, to chyba nie będzie to miało dla niego większego znaczenia - rzekła pogodnym tonem.

- Blizny zawsze mają znaczenie, niezależnie od tego, gdzie się znajdują.

Holly spojrzała uważnie na Dana i zobaczyła, że mocno zacisnął usta.

O Boże, pomyślała. Znów popełniłam gafę. Zastanawiała się, co wyrażają teraz jego oczy, ale, jak zwykle, nie była w stanie tego dostrzec.

- Chciałabym, żebyś zdjął okulary - powiedziała bez zastanowienia.

Westchnął i gwałtownie wstał.

- Widzę, że niczego nie jesteś w stanie się nauczyć.

- Czego miałabym się nauczyć? Czy powinnam trzymać się od ciebie z daleka i pozwolić, żebyś zamknął się w czterech ścianach, odizolowany od świata? Nie, tego nigdy się nie nauczę.

- Może nie mam ochoty na kontakty ze światem, Holly. Może to nie ma nic wspólnego z moim wypadkiem. Czy nigdy nie przyszło ci to do głowy?

Widząc posępną twarz Dana, wiedziała, że w jego oczach czai się smutek i pustka.

- Och, Dan - wyszeptała. - Przepraszam.

- Za co? Za swój niezwykley brak taktu?

- Nie - odparła z zadumą. - Za wszystko to, co spowodowało, że jesteś ponurym, zgorzkniałym samotnikiem, który boi się miłości.

Wybuchnął szyderyczym śmiechem.

- Kto tu, u licha, mówi o miłości? Dopiero co rozmawialiśmy o nodze Davida, a teraz gadasz o wielkich uczuciach. Albo jesteś niewiarygodnie głupia, albo twoje ego sięga rozmiarów domu. Zapewne jedno i drugie.

Wyszedł i zatrzasnął za sobą drzwi, zostawiając ją w kuchni z psami, które opuszczone przez pana, zaczęły skamleć i patrzeć na nią błagalnym



wzrokiem. Holly wstała i z westchnieniem zsunęła swoje jedzenie do psich misek. Nagle straciła apetyt. Poszła na górę, stanowczym ruchem zamknęła za sobą drzwi i usiadła w fotelu. Więc nie chciał przyjąć jej propozycji przyjaźni... ani żadnego innego, bardziej osobistego związku, jaki mogłaby mu zaproponować.

- Delikatność słońca w sklepie z porcelaną - mruknęła z gniewem i cisnęła poduszką w przeciwległą ścianę, wyładowując w ten sposób złość i frustrację.

Doszła do wniosku, że nie była dla niego dobra. Między ciągłymi uwagami na temat jego okularów a próbami uśmiercenia pacjentów nie robiła praktycznie nic, by ułatwić mu życie.

Poczucie winy i niepokój o zdrowie pani Peake nie pozwoliły jej skupić uwagi na programie telewizyjnym, więc wzięła z nocnego stolika książkę, która leżała tam nietknięta od jej przyjazdu. Z przyjemnością przeczytała początek i cieszyła się na dalszy rozwój akcji, gdy dźwięk telefonu pokrzyżował jej plany.

Dzwoniła pani Sproat z wiadomością, że stan teścia się pogorszył. Holly pospiesznie włożyła ciepłe ubranie, zostawiła liścik do Dana w kuchni, nie chcąc pukać do drzwi jego salonu, i wyruszyła w kierunku odległej o kilka kilometrów farmy. Droga do domu państwa Sproat była pokryta nieco grubszą warstwą śniegu niż poprzednio, ale samochód, ciągle wpadając w poślizg, jakoś ją pokonał. Kiedy Holly znalazła się już na miejscu, pani Sproat pospiesznie zaprowadziła ją do kuchni.

- Jak on się czuje? - spytała Holly bez zbędnych wstępów.

- Znacznie gorzej. Przeraził go kaszel, a jego skóra ma okropny kolor. W pewnym momencie usta zupełnie mu zsiniały i nie mógł złapać oddechu.

To brzmi bardzo niepokojąco, pomyślała Holly, wchodząc do pokoju. Staruszek leżał apatycznie na stercie poduszek. Temperatura nieco opadła, ale stan ogólny wyraźnie się pogorszył. Holly zaczęła się zastanawiać, czy u podłoża choroby nie leży jakaś poważniejsza przyczyna. Po osłuchaniu płuc stwierdziła, że jedna ich część zupełnie nie pracuje. Zainstalowała przenośny zestaw tlenowy i założyła maskę na twarz chorego. Po kilku minutach staruszek zaczął lżej oddychać, a jego skóra nabrała normalnej barwy.

- Przykro mi, pani Sproat, ale trzeba go zabrać do szpitala - oznajmiła Holly łagodnie.

- To rak płuc, prawda?

Holly spojrzała w jej ufne oczy i kiwnęła głową.

- Tak podejrzewam. Nie można postawić diagnozy, nie mając wyników badań i zdjęć radiologicznych, ale jestem prawie pewna, że cierpi na bardzo poważną chorobę.

Pani Sproat pokiwała głową.

- Spakowałam już jego rzeczy.

- Czy mogę skorzystać z telefonu, żeby wezwać karetkę?

- Oczywiście. Ja w tym czasie powiem mu, dokąd go zabiorą.

Telefon jest w biurze. Wie pani, gdzie to jest, prawda?

Holly kiwnęła głową i wyszła z pokoju. Dotarła korytarzem do biura farmy i zapukała do drzwi. Zastała tam syna Jeremiaha, Johna, który siedział ze szklaneczką whisky w ręku, wpatrując się tępo w ścianę.

Obrzucił Holly przelotnym spojrzeniem, a potem ponownie utkwiał wzrok w jednym punkcie.

- On umiera, prawda?

Holly podeszła do niego i przysiadła na biurku.

- Niestety, chyba tak. Chciałabym wezwać karetkę, żeby zabrała go do szpitala.

- On tego nie zniesie. Czy nie może zostać tutaj?. Holly zagryzła wargi.

- Tu nie ma warunków na leczenie, jakiego wymaga.

- A czy to coś zmieni?

Musiała przyznać, że najprawdopodobniej nie zmieni to niczego.

Mimo to nie mogła pozwolić na to, by pozostał w domu. W końcu mogła się mylić.

- Wolałabym, żeby znalazł się w szpitalu.

- A on sam, doktor Blake? Jak będzie się czuł, umierając z daleka od domu? Przeżył tu sto lat, z przerwą na wyjazd pod koniec pierwszej wojny światowej, którą nazywa Wielką Wojną. Siedział w okopach i był szczęśliwy, kiedy udało mu się wrócić. To w gruncie rzeczy jego stado.

Wskazał ścianę. Holly po raz pierwszy zwróciła uwagę na dyplomy, rozetki ze wstążek i fotografie zwycięskich sztuk bydła, zrobione na przestrzeni lat w różnych hrabstwach oraz na licznych wystawach krajowych. Na większości zdjęć dostrzegła Jeremiaha, drobnego, zasuszonego mężczyznę o błyszczących oczach i wyglądzie nieposkromionego wojownika. Pomyślała, że przykro byłoby zmuszać takiego człowieka do poddania się całej serii badań, które ostatecznie nie wykazałyby niczego, o czym nie wiadomo.

- Czy mogłabym zadzwonić do doktora Elliotta? Chciałabym z nim porozmawiać, zanim podejmę decyzję. Pan Sproat jest jego pacjentem, a ja tylko go zastępuję.

W jej uszach nadal dźwięczały pogrożki pana Peake, które nie pozwalały jej w pełni zawierzyć własnej opinii. Dan podniósł słuchawkę po drugim sygnale, a Holly pokrótce wprowadziła go w istotę sprawy.

- Czy chciałbyś go zobaczyć?

- A co ty o tym sądzisz?

- Proszę, zrób to - odparła cicho. - Przyjadę po ciebie.

Droga do Wiventhorpe i z powrotem zajęła jej godzinę. Kiedy przyjechali na miejsce, państwo Sproat czekali na nich w drzwiach. Holly domyśliła się, że jest już po wszystkim.

- Odszedł od nas w spokoju - oznajmiła pani Sproat. - Kiedy powiedziałam mu, że musi pójść do szpitala, odparł, iż opuści ten dom tylko w trumnie, a potem zgasł na moich oczach. Tak spokojnie, naprawdę...

Jej oczy wypełniły się łzami. Oparła głowę na ramieniu męża, a on przytulił ją i lekko pogłaskał po włosach. Oboje byli bardzo wzruszeni, wstrząśnięci i zasmuceni. Dan i Holly przez jakiś czas dotrzymywali im towarzystwa. Czekaając na karetkę, wypili razem herbatę. Dan zapewnił ich, że zrobili dla zmarłego wszystko, co mogli. Kiedy ambulans zabrał staruszkę, Holly i Dan wyruszyli z powrotem w kierunku przychodni.

- No cóż, postawił na swoim - oznajmił Dan.

- Słucham?

- Mówię o Jeremiahu. Opuścił dom tak, jak chciał. Można powiedzieć, że w trumnie... Takie było jego życzenie i nie zniósłby, gdyby stało się inaczej.

- Chyba masz rację.

- Holly, przecież wiesz, że to prawda.

Westchnęła cicho. Oblodzony odcinek drogi wymagał od niej koncentracji, więc ponownie przypomniała sobie o Jeremiahu, dopiero kiedy dotarli do domu.

W kuchni powitały ich entuzjastycznie psy. Kiedy powiesili płaszcze na wieszaku i zdjęli buty, Dan odwrócił się do Holly:

- Napij się czegoś? - spytał, jakby zdając sobie sprawę, że nie chce być sama.

- Tak, dziękuję.

Zaparzyli kawę, a potem zaprowadził ją do swego salonu i posadził naprzeciw kominka. Przez kilka godzin rozmawiali o starym Jeremiahu, o życiu i śmierci, o pani Peake, o problemie podejmowania decyzji, które mogą okazać się błędne lub trafne.

- On umarłby w drodze do szpitala - powtórzył po raz kolejny Dan. - To było najlepsze rozwiązanie. Odszedł spokojnie i godnie, otoczony rodziną. Czego człowiek może więcej chcieć?

- Nie doczekał się tego telegramu - powiedziała Holly ze smutkiem i nagle z jej oczu popłynęły łzy.

Przeprosiła Dana, a potem odstawiła kubek, rozlewając kawę na stół. Zanim zdążyła zrobić coś nierozważnego, znalazła się niespodziewanie w objęciach Dana, który szeptał jej do ucha słowa pociechy. Po chwili odzyskała spokój i z radością wtuliła się w jego ramiona.

- Miał dobre życie - powiedział Dan.
- Widziałam fotografie byków i jałówek zrobione na wystawach.
- To stado było jego dumą i radością.
- Dan, jak sądzisz, czy nadal by żył, gdybym skierowała go do

szpitala w czwartek?

Westchnął cicho i pogłaskał ją po włosach.

- Nie wiem, Holly. Wiem tylko, że byłby w szpitalu nieszczęśliwy.

Umarł tam, gdzie chciał. Nie byłby już w stanie zajmować się farmą, a bez swoich ukochanych krów nie mógłby żyć. Okres kryzysu omal go nie zabił. Musieli oddać sporą część medalowego stada na rzeź i od tej pory stracił chęć do życia. Nie, uważam, że postąpiłaś słusznie, zarówno w czwartek, jak i dziś. Nie da się wszystkich uratować, Holly. On przeżył prawie sto lat.

- Wiem. - Przytuliła się do niego mocniej. - Wspaniale byłoby, gdyby dożył do swoich urodzin - rzekła z westchnieniem. - Pamiętam go od czasów dzieciństwa. Jego odejście wydaje mi się naprawdę niepojęte. Muszę zadzwonić do ojca, na pewno będzie chciał pójść na pogrzeb. Ja również, o ile mnie zwolnisz.

- Oczywiście, że cię zwolnię - powiedział cicho, a Holly Odwróciła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję, Dan - wyszeptała, a potem odruchowo musnęła wargami jego usta.

Ten początkowo delikatny, niewinny i niemal platoniczny pocałunek stał się po chwili bardziej namiętny. Dan przyciągnął ją do siebie bliżej i oparł podbródek na jej głowie.

- Nie chciałem tego robić - mruknął, a w jego głosie pobrzmiwał ton skruchy.

- Dlaczego?

- Bo to szaleństwo donikąd nie prowadzi, Holly. Uniosła głowę.

- A czy powiedziałam, że powinno... albo że tego chcę? Delikatnie i ostrożnie wypuścił ją z ramion, a potem wstał.

- Kobieta ma zawsze jakiś ukryty cel.

Holly przyglądała mu się uważnie, kiedy dokładał polana do kominka. Potem podszedł do okna, odsunął kotarę i wyjrzał w mroźną noc.

- A jaki cel miała twoja żona? Opuścił kotarę i odwrócił się do niej.

- Co?

- Jaki był ukryty cel twojej żony? Mięśnie jego twarzy wyraźnie stężały.

- Nie rozmawiam o mojej byłej żonie - odparł przez zęby. Holly nie zamierzała ustąpić.

- Musiała okropnie cię zranić, skoro każde wspomnienie o niej tak cię irytuje.

- Do cholery, Holly, to nie twoja sprawa. Zostaw mnie w spokoju. Nie mam ochoty rozmawiać na jej temat, nie życzę sobie, żeby łączył nas jakiś osobisty związek i nie chcę cię już więcej całować...

- Kłamiesz - przerwała mu półgłosem. Znieruchomiał, a potem, przeklinając pod nosem, gwałtownym ruchem otworzył drzwi.

- Dobranoc, doktor Blake - powiedział, a ona miała wrażenie, że wbił jej w serce sople lodu. Wstała i powoli się wyprostowała.

- Dobranoc, Dan. Życzę ci przyjemnych snów.

Mijając go, instynktownie wyczuła bijącą od niego niechęć. Gdy usłyszała głośny odgłos zatraskiwanych drzwi, uśmiechnęła się do siebie. Więc wyprowadziła go z równowagi. I dobrze. Sprawiedliwości stało się zadość, bo on naprawdę porządnie ją zdenerwował. Nalewając sobie herbatę i niosąc ją na górę do swego pokoju, zastanawiała się, w jaki sposób jego żona doprowadziła do tego, że stał się człowiekiem tak bardzo zgorzkniałym i nieufnym wobec kobiet.

Z tego, czego dowiedziała się o tej kobiecie, wynikało, że większość czasu spędzała w Londynie, a on pochodził z zamożnej, lecz rozbitej rodziny. Czy to miało istotny wpływ na jego życie? Być może żona opuściła go dlatego, że ją zdradzał, albo może dlatego, że z powodu nieudanego małżeństwa jego rodziców on sam spodziewał się po własnym związku rzeczy nierealnych. Nie potrafiła tego rozstrzygnąć, a Dan najwyraźniej nie zamierzał podejmować z nią rozmowy na ten temat.

- Do diabła - mruknęła z westchnieniem, wypijając ostatni łyk herbaty i odstawiając kubek. W telewizji nie było nic ciekawego, więc włączyła radio i zaczęła czytać książkę. Telefon szczęśliwie milczał. Przyszło jej nawet do głowy, że może być uszkodzony, ale po chwili zadzwonił jakiś pacjent, prosząc o poradę. Zatem aparat jest sprawny, tylko nikt jej nie potrzebuje.

Pomyślała, że wszyscy zapewne słyszeli już o pani Peake. Pod wpływem nagłego impulsu wykreśliła numer szpitala w Norwich, gdzie powiedziano jej, że pani Peake czuje się lepiej. Obrzęk języka zniknął, oddychała bez rurki tracheotomijnej i najprawdopodobniej we wtorek lub w środę zostanie odesłana do domu.



Wtedy dopiero się zaczęło, pomyślała Holly i zerknęła na zegarek. Było wpół do dwunastej, ale doszła do wniosku, że powinna zatelefonować do ojca i zawiadomić go o śmierci Jeremiaha.

- Och, mój Boże, to wielka szkoda - westchnął Phillip Blake ze smutkiem, kiedy Holly przekazała mu tę wiadomość. - Był ostatnim ze starych farmerów... Znał każde zwierzę po imieniu i potrafił z drobiazgową dokładnością wyrecytować pochodzenie wszystkich jego przodków i potomków. Był również świetnym hodowcą. Miał wspaniały instynkt. Będzie mi go brakowało. Kiedy jest pogrzeb?

- Nie wiem. Dam ci znać. Ja się wybieram.

- Więc się tam spotkamy. Znajdę kogoś, kto w razie potrzeby zastąpi mnie w gabinecie. A propos... Mam nadzieję, że ten Elliott zachowuje się wobec ciebie przyzwoicie, czy tak?

- Niestety, tak - odparła z westchnieniem.

- Słucham?

- Powiedziałam, że tak.

- Hmm. Wydawało mi się, że usłyszałem: „nietety”.

- Tato, dlaczego miałabym tak powiedzieć? - skłamała.

- Nie mam pojęcia - odparł oschle. - No cóż, uważaj na siebie, kochanie, i pamiętaj, że gdybyś nas potrzebowała, jesteśmy tuż za rogiem.

- Dziękuję. Ucałowania dla mamy.

Odłożyła słuchawkę, a potem zerknęła na zegarek. Dochodziła północ. Nie była senna i czuła się nawet na siłach wyruszyć teraz na nocne wizyty do pacjentów, ale doszła do wniosku, że powinna spróbować zasnąć. Położyła się do łóżka z książką w ręku, ale sen nie nadchodził.

Przeczytała po raz kolejny ten sam fragment tekstu, nasłuchując

dochodzących z pokoju Daną odgłosów kroków i szumu lejącej się wody. W końcu wszystko ucichło. Odłożyła książkę i zgasiła światło, ale sen nadal nie nadchodził.

Poprawiła poduszkę i przewróciła się na drugi bok. Właśnie zasypiała, kiedy z dołu dotarł do niej jęk. Natychmiast usiadła i zaczęła uważnie nasłuchiwać. Po chwili jęk bólu się powtórzył. Bez sekundy namysłu wyskoczyła z łóżka, przebiegła przez korytarz i otworzyła drzwi jego sypialni. Dan leżał na plecach w poprzek dużego łóżka.

- Neeee - jęczał, trzymając się za głowę. Holly delikatnie dotknęła jego dłoni.

- Dan?

Znieruchomiał, a potem opuścił ręce i otworzył oczy.

- Czego chcesz? - wyszeptał.

- Wydawało mi się, że jęczysz z bólu. Wybuchnął zduszonym śmiechem.

- A więc o to ci chodzi - wymamrotał. - Wydawało ci się, że jęczę z bólu. Cóż za niespodzianka.

- Czy boli cię głowa?

- Tak - wyszeptał. - Ale to moja głowa.

- Czy to migrena?

- Gdzieś tu leżą moje pigułki, ale nie byłem w stanie odróżnić ich od innych, a nie chciałbym zażyć niewłaściwych.

Ruchem ręki wskazał stojącą przy łóżku komódkę. Holly wysunęła szufladę i znalazła w niej tabletki przeciw migrenie oraz pół paczki prezerwatyw. Szybko zamknęła szufladę i podała mu dwie tabletki oraz szklanek wody. Dan połknął je i z jękiem opadł na poduszki.

- Zaraz mi przejdzie - wyszeptał, ale Holly dostrzegła na jego ciele cienką warstwę potu.

Przyniosła z łazienki mokrą, flanelową ściereczkę i wytarła mu twarz, a kiedy zaczął wymiotować, podstawiła miskę i ponownie wytarła mu czoło. Kilkakrotnie powtarzała te czynności, zanim wyczerpany Dan zapadł w nerwowy sen.

Czuwała przy nim, dopóki nie była pewna, że jego stan uległ poprawie. Potem bezszelestnie wyszła z jego sypialni i wróciła do swego zimnego łóżka. Miała lodowate stopy. Gdyby wcześniej Dan tak okropnie jej nie zbeształ, położyłaby się obok niego, ale doszła do wniosku, że w obecnej sytuacji podniecenie nie wpłynęłoby korzystnie na stan jego zdrowia. A poza tym chciała pójść do łóżka z Danem wtedy, kiedy będzie przytomny, sprawny i w pełni świadomy tego, co się dzieje.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W poniedziałek już o szóstej rano zjawił się w przychodni mężczyzna w średnim wieku. Kiedy Holly otworzyła drzwi, spojrzał na nią i wyraźnie się zawahał.

- Och... czy jest doktor Elliott? - wyjąkał.

- Jeszcze śpi. Dzisiaj ja mam dyżur. Proszę wejść. Co panu dolega?

Wydawał się zażenowany, więc Holly przyszło na myśl, że może to jakaś męska dolegliwość i dlatego chce, by przyjął go lekarz, a nie lekarka. Okazało się jednak, że odczuwa bóle w klatce piersiowej, podobne do objawów towarzyszących chorobie wieńcowej, ale, zdaniem Holly, nie mające związku z sercem. Powiedział, że poprzedniego dnia późnym wieczorem zjadł bardzo obfity posiłek, więc Holly podejrzewała niestrawność. Ponieważ jednak mężczyzna zbliżał się do pięćdziesiątki, nie chciała ryzykować i na wszelki wypadek podała mu pod język nitroglicerynę, żeby sprawdzić, czy bóle ustaną.

Jak przewidywała, lek nie poskutkował, więc najpierw gruntownie zbadała chorego, a następnie zrobiła mu ekg. Zamierzała obejrzeć ponownie wyniki badania z Danem, ale na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się w normie. Nic też nie wskazywało na to, by pacjent przeszedł ostatnio atak serca.

- Nie widzę niczego niepokojącego, panie Evans - oznajmiła pogodnym tonem. - Porozmawiam z doktorem Elliottem i razem obejrzymy wykres. Jeśli przyjdzie pan później do niego po wyniki, będzie pan mógł je z nim omówić, ale moim zdaniem cierpi pan na niestrawność.

- Czy muszę brać jakieś tabletki? - spytał z wyraźnym niepokojem.

- Nie, jeśli pan nie chce. Poleciałabym panu na początek zwykły środek neutralizujący kwas.

Holly, widząc malujący się na jego twarzy wyraz ulgi, nagle zdała sobie sprawę z przyczyny tego faktu. Przecież pani Peake zgłosiła się do niej właśnie z powodu niestrawności i trafiła do szpitala po przeprowadzonym na stole kuchennym zabiegu tracheotomii. Nic więc dziwnego, że ten nieszczęśnik jest tak bardzo zaniepokojony!

Kiedy go pożegnała, zaczęła się zastanawiać, czy inni pacjenci również będą traktować ją tak nieufnie jak pan Evans. Może powinna po prostu umieścić na drzwiach wywieszkę z napisem: „Dziś pełni dyżur dr Blake. Lepiej nie ryzykować”.

Przygotowała Danowi filiżankę herbaty i zaniósła ją do jego pokoju. Spał jak zabity, a głębokie bruzdy na jego twarzy dowodziły, że miał ciężką noc. Kiedy rozchyliła zasłony, Dan lekko się poruszył.

- Dzień dobry - powiedziała i usiadła na brzegu łóżka.

- Już jest rano? - wymamrotał, otwierając oczy.

- Mhm. Przyniosłam ci herbatę. Jak się czujesz?

- Jestem wykończony. Na szczęście tym razem dopadło-mnie to w nocy.

- Czy często miewasz ataki migreny? - spytała.

- Nieustannie od czasu wypadku, ale nie takie ostre. Od wielu tygodni nie miałem tak silnej migreny jak wczoraj.

- Czy chcesz, żebym zastąpiła cię w przychodni?

- Nie. Dam sobie radę. Która godzina?

- Wpół do ósmej.

- Czy były jakieś nagłe przypadki?

- Do tej pory tylko jeden. Przyszedł pan Evans, skarżąc się na bóle w klatce piersiowej. Dla pewności zrobiłam mu ekg, ale podejrzewam zwykłą niestrawność. Zdziwiło mnie, że ta diagnoza bardzo go zaniepokoiła, ale pewnie słyszał o przypadku pani Peake. Dan westchnął.

- Czy to się nigdy nie skończy? Powinniśmy zadzwonić do szpitala i dowiedzieć się o jej stan.

- Zrobiłam to wczoraj wieczorem. Obrzęk języka zniknął, odłączono rurkę, a za dzień lub dwa ma wrócić do domu.

- Pełna trującego jadu. Trudno z nią wytrzymać, nawet kiedy jest w dobrym humorze. Do diabła! Dlaczego musiało się to przytrafić właśnie jej?

Holly roześmiała się cicho.

- Dlaczego musiało się to przytrafić właśnie mnie? Nie sądzę jednak, żeby miało to trwały wpływ na dobre imię twojej przychodni, więc się nie martw. Pan Evans pytał o ciebie i był wyraźnie rozczarowany, że nie możesz go przyjąć.

- Zwłaszcza kiedy dowiedział się, że cierpi na niestrawność! - stwierdził Dan z uśmiechem.

- Cieszy mnie, że czujesz się już lepiej. Wstań, kiedy uznasz za stosowne. Wypuściłam psy na dwór, a niebawem zabiorę je na spacer. Może mogłabym przejąć kilku twoich pacjentów, a ty, jeśli oczywiście czujesz się na siłach, odwiedziłbyś Becky?

Spojrzał na nią, jakby nie rozumiejąc jej słów, a ona dostrzegła w jego oczach tęsknotę. Bez chwili namysłu pochyliła się nad nim i pocałowała go w usta. Nie odrywając od niej warg, przyciągnął ją bliżej,

wsunął rękę pod sweter i dotknął piersi, a ona odwróciła się, by ułatwić mu do nich dostęp.

- Dan - wyszeptała. Wiła się w jego ramionach, chcąc przylgnąć do niego całym ciałem.

- Do diabła, Holly! - mruknął nagle szorstko, obciągając jej sweter.

Zamknął oczy i opadł na poduszki. Na jego twarzy malowało się napięcie i pożądanie. Holly wygładziła sweter i przeczesła palcami włosy. Zamknęła oczy i policzywszy do stu, ponownie je otworzyła. Dan patrzył na nią uważnie, a malującej się w jego oczach tęsknocie tym razem towarzyszyła determinacja.

- Holly, to bez sensu - powiedział z żalem.

- Stale mi to powtarzasz.

- Bo to prawda.

- Nie.

- Holly...

- Dan, nie mówmy o tym. Posłuchaj, może poleżysz sobie, a ja zajmę się twoimi pacjentami?

- Ty chyba próbujesz zatrzymać mnie w łóżku. Roześmiała się i wstała.

- Raczej nie. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki dziś rano patrzyli na mnie pacjenci, to będzie prawdziwy cud, jeśli dożyję do lunchu.

- Sądziłem, że do tej pory miałaś tylko jednego.

- Zgadza się, ale wystarczył mi za dziesięciu.

- Miewałem takie dni.

- Prześpij się jeszcze - poleciła. - O dziesiątej przyślę tu Amy lub Julię ze śniadaniem.

Mruknął coś pod nosem, ale Holly nie była pewna, czy pomruk ten wyraża sprzeciw czy zgodę. Nie miała jednak czasu, by się na tym zastanawiać, ponieważ rozległ się dzwonek do drzwi przychodni, zapowiadający przybycie kolejnego pacjenta. W samą porę przypomniała sobie, że powinna doprowadzić do ładu swój strój i poprawić włosy. Kiedy otworzyła drzwi, stojący na progu mężczyzna uśmiechnął się do niej pogodnie.

To dobrze, pomyślała, że choć jeden człowiek nie podejrzewa, że chcę ich wszystkich uśmiercić...

W istocie reakcje jej pacjentów były mieszane, a u ich podłoża legła najprawdopodobniej fatalna przygoda pani Peake. Kiedy Holly wyszła z gabinetu, kierując się do kuchni, dostrzegła znajomą twarz.

- Pan Jarvis?

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, wstał i uściśnął jej dłoń.

- Czyżby to była mała Holly ? Nie do wiary, jak ty wyrosłaś! To ty jesteś tą doktor Blake, do której przyszedłem?

- Tak, to ja. Przez jakiś czas będę pomagać doktorowi Elliottowi.

- Bardzo mnie to cieszy. Słyszałem, że nowym zastępcą jest jakaś doktor Blake, ale nie przyszło mi nawet do głowy, że może to być córka Phillipa! Myślałem, że jesteś zbyt dobra, żeby pracować na prowincji. Podobno dobrze wypadłaś na egzaminach.

Holly poczerwieniała.

- No cóż, jakoś je zdałam.

- Jakoś? - Roześmiał się serdecznie. - Szkoda, że nie słyszałaś swojego ojca, który właśnie w tym czasie przyjechał zbadać mojego byka. Był z ciebie bardzo dumny. Pamiętaj, że córka Phillipa musi być równie



biegła w swoim fachu, jak on sam. Więc zostałam lekarzem ogólnym, tak? I słusznie, moja mała Holly! - Poklepał ją po dłoni. - Nie będę cię zatrzymywał, na pewno wzywają cię obowiązki. Zobaczymy się za chwilę.

Holly, uśmiechając się, ruszyła w stronę kuchni. Odchodząc, usłyszała wypowiedź pana Janasa, skierowaną do siedzącego obok pacjenta.

- To córka naszego weterynarza. Już jako dziecko była niezwykle rozgarnięta. Jest oczkiem w głowie ojca. Mogła robić, co tylko chciała, ale jest tutaj, z nami, i mamy ogromne szczęście. Nie mam pojęcia, skąd się wzięły te wszystkie brednie na temat Glorii Peake, ale dobrze wiem, że gdyby od lat nie piła tak dużo, na pewno nie cierpiałaby teraz na niestrawność. Uważam, że język spuchł jej z tego samego powodu, z jakiego wydłużył się nos Pinokia!

Holly wbiegła do kuchni, z trudem tłumiąc śmiech.

- Co się stało? - spytał Dan, który akurat tam był.

- Stary Jarvis poznał mnie, a teraz opowiada wszystkim, że język Glorii Peake spuchł z tego samego powodu, z jakiego wydłużył się nos Pinokia! Dan uśmiechnął się.

- Złośliwy człowiek. To niezbyt miłe porównanie. Holly ochłonęła.

- Tak, masz rację, a w dodatku, jeśli dotrze do jej uszu, będzie miała do mnie jeszcze większe pretensje.

- Trzeba jednak przyznać, że to zabawne - dodał Dan, na którego ustach nadal błąkał się uśmiech.

- Nie chciałabym, żeby pacjenci zaakceptowali mnie tylko dlatego, że jestem córką swojego ojca, lecz żeby darzyli mnie sympatią i

zaufaniem. To jedna z wad podejmowania pracy w tej okolicy. Tutaj wszyscy znają mnie od urodzenia.

- Szkoda, że nie przyjechałaś tu z Londynu i nie masz ojca, który jest właścicielem prywatnej kliniki na Harley Street. Wszyscy traktowali mnie jak trędowatego aż do momentu... No cóż, przez dłuższy czas.

Wyjął kubek ze zmywarki i opłukał go pod kranem, a Holly w milczeniu rozważała jego słowa. Do jakiego momentu? - zastanawiała się. Do chwili, kiedy opuściła go żona? Idę o zakład, że nikt jej tu nie lubił. Jeśli była tak niedobra, jak mówią, lepiej mu się wiedzie bez niej, ale nie powinien żyć w samotności. Nikt nie powinien być sam, przynajmniej nie przez cały czas. Każdy przecież potrzebuje jakiegoś przyjaciela - człowieka, którego kocha.

A ona rozpaczliwie pragnęła należeć do niego. Kiedy czuwała przy nim w nocy, wyobrażała sobie, że ma pełne prawo go dotykać, obmywać jego twarz i ramiona, poprawiać poduszki i patrzeć, jak śpi. Dan odwrócił się do niej. Uważnie przyjrzała się jego twarzy i stwierdziła, że wygląda znacznie lepiej.

- Odzyskałeś rumieńce - powiedziała łagodnie.

- Owszem. Dzięki Bogu, znów czuję się jak istota ludzka. Kiedy wyszłaś z psami na spacer, odwiedziłem Becky.

- Jak ona się czuje?

- Wspaniale. Aha, podobno chciałaś się ze mną widzieć w jakiejś sprawie.

- Tak, chodzi o to. - Wręczyła mu zwinięty wykres ekg pana Evansa.

- Czy mógłbyś na to zerknąć? Moim zdaniem wszystko jest w porządku, ale po tej aferze z językiem nie chcę ryzykować.

- Proszę, zrób sobie małą przerwę i napij się kawy - powiedział. - Ja w tym czasie to obejrzę.

- Powinnam wracać... Czekaają na mnie pacjenci.

- Zaraz będę gotowy. Wypij kawę i pozwól mi dokończyć moją, a potem przejmę połowę twoich pacjentów.

Usiadła obok niego. Dan musiał zdjąć ciemne okulary, by lepiej widzieć wykres, więc mogła dokładniej przyjrzeć się jego oczom. Doszła do wniosku, że ukrywanie ich jest prawdziwą zbrodnią. Miał, na przykład, bardzo ładne rzęsy. Pragnęła, by podniósł wzrok, wtedy mogłaby ponownie zatracić się w cudownej, granitowobłękitnej otchłani. Dopija kawę, odsunęła krzesło i wstała.

- Idziesz?

Mruknął coś niewyraźnie i podążył za nią do przychodni. Siedzący w poczekalni pacjenci uśmiechali się do niej i kiwali głowami. Zastanawiała się, co jeszcze powiedział im pan Jarvis, kiedy nie mogła już go słyszeć.

Julia też patrzyła na nią z ciekawością. Jej ojciec i narzeczoncy są farmerami, pomyślała Holly, więc z pewnością zna Phillipa Blake'a, nawet jeśli nie leczy ich zwierząt. Czyżby szacunek, jakim cieszy się mój ojciec w tej okolicy, był moim jedynym atutem?

Wyczuła istotną zmianę w postawie pacjentów. Większość z nich znała ojca osobiście, a inni znali go ze słyszenia. Stwierdziła, że jest on powszechnie lubiany i szanowany, wiedziała jednak, że to nie wystarczy. Należała do ich społeczności i z tego pewnie byli zadowoleni. Ale po tym, co przydarzyło się Glorii Peake, mieli zastrzeżenia do jej kompetencji i kwalifikacji zawodowych. Musi więc sprawdzić się jako lekarz.

Takie wyzwanie znacznie bardziej jej odpowiadało. Dzięki niemu odzyskała animusz i przestała się martwić. Nie miała żadnych obaw co do swych kompetencji. Dan obejrzał ekg i potwierdził jej diagnozę. Skontaktował się z panem Evansem, który powiedział mu, że po zażyciu jednej dawki środka neutralizującego kwas poczuł się znacznie lepiej.

Między wizytami pacjentów Dan wsunął głowę do gabinetu Holly, by przekazać jej tę wiadomość. Poinformował ją też, że pani Peake nazajutrz wraca do domu. Lekarze ze szpitala zapewnili ją, że jej reakcja na lek była niezwykle rzadko spotykana i że odkąd zaczęto stosować ten środek, zgłoszono na terenie kraju mniej niż pięćdziesiąt podobnych przypadków.

- Powiedzieli jej również - oznajmił z uśmiechem - że z pewnością by umarła, gdybyśmy tak szybko nie udzielili jej pierwszej pomocy, i że miała szczęście, trafiając na nas!

- Naprawdę tak jej powiedzieli? Niech ich Bóg błogosławi.

- Ale to prawda. Ona by umarła, a ja bez ciebie nie dotarłbym do niej. na czas.

- Czy przepisałbyś jej ten sam lek?

- Oczywiście. Przepisałem go nawet dziś rano; to bardzo skuteczny środek. Załatw szybko ostatniego pacjenta, a potem zabiorę cię do pubu na lunch. Po minionej nocy mam wobec ciebie dług wdzięczności.

- A wizyty domowe?

- Odwiedziłem wszystkich chorych, kiedy ty przyjmowałaś pacjentów. A teraz pospiesz się, bo umieram z głodu.

Posłuchała jego rady. Wkrótce siedzieli już przy płonącym kominku w pubie położonym po drugiej stronie miasteczka, i pijąc kawę ze

śmietanką, wertowali kartę dań. Dan pierwszy podjął decyzję. Odłożył kartę i usiadł wygodniej, wyciągając nogi w stronę kominka.

- Smażone grzyby i bekon na grzance, a potem maliny ze śmietanką.

Co ty na to?

- To może być bardzo smaczne.

Istotnie, lunch był wspaniały. Siedząc przy kominku w towarzystwie Dana, Holly czuła się bardziej podekscytowana niż po wypiciu alkoholu. Telefon komórkowy nie zakłócił im błogiej atmosfery. W końcu ubrali się i ruszyli spacerem przez łąki w kierunku domu.

To nie potrwa długo, pomyślała Holly i miała rację. Gdy tylko przekroczyła próg, usłyszała dobiegający z wewnątrz dzwonek telefonu. Julia odłożyła słuchawkę i spojrzała na Dana dziwnym wzrokiem, jakby ze współczuciem. Holly przyszło do głowy, że musiało coś się wydarzyć. Kiedy Julia podała Danowi kartkę, ogarnęły ją najczarniejsze przeczucia.

- Dzwoniła jakaś Jocelyn. Prosiła, żebyś jak najszybciej zatelefonował pod ten numer.

Dan nagle pobladł.

- Mówiła, o co chodzi?

- Nie pytałam, ale ton jej głosu świadczył, że jest czymś zdenerwowana. Chyba wspomniała coś o... Randolphie?

- To mój ojciec. Niech to diabli! Dziękuję, Julio. Czy były inne telefony?

Gdy potrząsnęła głową, Dan natychmiast zniknął w swoim pokoju. Holly poczuła, że robi jej się słabo. Czyżby jego ojciec zmarł? A może jest umierający? Wyobraziła sobie, jakby ona się czuła, gdyby chodziło o jej ojca, i natychmiast chciała pobiec do Dana. Przypomniała sobie jednak, że

Dan robi wszystko po swojemu, i zapewne nie życzyłby sobie w tej chwili jej towarzystwa.

Wchodząc do kuchni, wpadła na panią Hodges.

- Dzień dobry, kochanie - powitała ją pogodnie gospodyni. - Co słyszać? Zmieniłam pani pościel i powiesiłam czyste ręczniki.

Uporządkowałam też łóżko doktora Elliotta. Było w okropnym nieładzie.

Czy znów źle się poczuł?

Holly kiwnęła głową.

- Tak, miał migrenę. Ale teraz czuje się już dobrze. Pani Hodges westchnęła ze współczuciem.

- Biedaczysko, od tego wypadku bardzo źle sypia. Nic mu nie pomaga. Aha, przygotowałam wam na wieczór pyszne risotto z kurczaka i... Och, doktor Elliott! Co się stało? Wygląda pan okropnie!

Miała rację.

- Dan, co się stało? - spytała Holly, dotykając jego ramienia. Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, a potem zdjął

okulary i przetarł oczy. Był wyraźnie wstrząśnięty.

- Dan?

- Mój ojciec jest w szpitalu - odparł, powoli wracając do rzeczywistości. - Miał atak serca. Chce się ze mną zobaczyć.

- Więc musisz go odwiedzić.

- Pojedź ze mną. Julia załatwi zastępstwo.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Dlaczego chciał, żeby z nim pojechała? Przecież prawie jej nie zna.

- Proszę cię-powiedział tak błagalnym tonem, że Holly nie była w stanie mu odmówić.

- Teraz, natychmiast?

- Nie musimy niczego zabierać. Wrócimy na pewno jeszcze przed nocą.

- A jeśli on...

- Umiera? Holly, nie będzie żadnych rozdzierających scen przy łożu śmierci. Nie łączą mnie z ojcem przyjazne stosunki. On chce się tylko ze mną zobaczyć. Spełnię jego życzenie, ale to nie potrwa długo. Nie martw się, nie dojdzie do żadnych bolesnych wyznań.

- Nie bądź śmieszny - skarciła go cicho. - Przecież nie wiesz, jak będziesz się czuł.

Spojrzał na nią, ale tym razem w jego oczach malowało się opanowanie.

- Och, wiem. - Włożył okulary i odwrócił się do pani Hodges. - Proszę zostawić posiłek, który pani przygotowała, w lodówce. Odgrzejemy go sobie po powrocie. Dziękuję, pani Hodges. Holly, czy jesteś gotowa?

- Oczywiście, ale chętnie wzięłabym prysznic.

- Tylko się pośpiesz. Daję ci dziesięć minut. Ja w tym czasie porozmawiam z Julią o zastępstwie.

Holly pobiegła do łazienki, a w kilka minut później spotkała się z Danem w biurze. Natychmiast wyjechali i skierowali się na autostradę do Londynu. Pod przewodnictwem Dana przedarli się przez ruchliwe ulice miasta. Kiedy w końcu dotarli do eleganckiej kliniki na Harley Street, zapadał zmrok.

- Zaparkuj z tyłu budynku - polecił Dan.

Holly skręciła w wąską uliczkę i zatrzymała samochód we wskazanym przez niego miejscu.

- Czy on jest tutaj?

- Nie. To jest jego klinika. On leży w innej, która mieści się tuż obok. Pójdziemy tam.

Kiedy stanęli przed wejściem i Holly popatrzyła na imponujący budynek kliniki, zrobiło jej się słabo. Czy Dan jest aż tak bogaty, czy też wszystko to należy do jego ojca? Czuła, że traci grunt pod nogami... Miała na sobie podniszczone ubranie, a jej płaszcz zdecydowanie nie był krzykiem mody. Przecież nie to się liczy, pomyślała. W końcu przyjechałam tu, żeby podtrzymać Dana na duchu. Ale nawet tego nie była już pewna.

Dan wyprostował się, ścisnął dłoń Holly i poprowadził ją po schodach do wejścia. Wytworna recepcjonistka uśmiechnęła się na powitanie.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytała modulowanym głosem.

- Przyszedłem odwiedzić doktora Elliotta.

- Ach, tak. Z pewnością jest pan jego synem. Uprzedzono nas o pańskiej wizycie. Proszę usiąść i chwilę poczekać. Zaraz zawołam kogoś, kto wskaże państwu drogę.

Po chwili zjawiała się ładna dziewczyna w mundurku pielęgniarki. Powitała ich i zaprowadziła na piętro. Uśmiechając się miło, otworzyła drzwi do pokoju położonego na końcu korytarza i odeszła.

Dan przez dłuższą chwilę stał bez ruchu. Potem jakaś szczupła kobieta ze szlochem rzuciła się w jego objęcia, ale on spojrzał na nią z



niechęcią i chwyciwszy jej wyciągnięte ramiona, zdecydowanym ruchem odsunął ją od siebie.

- Witaj, Jocelyn - powiedział matowym głosem. Jego oczy ukryte były za okularami, ale w sali i tak panował półmrok. Holly rozejrzała się wokół, podziwiając kosztowny wystrój wnętrza. Potem przeniosła wzrok na łóżko, które umieszczono w samym środku przeciwległej ściany, jak klejnot w koronie.

Na nocnym stoliku i na podłodze ustawiono liczne wazony z ogromnymi bukietami kwiatów, które zręcznie maskowały elektrody podłączone do monitora oraz wychodzące ze ściany przewody tlenowe. Leżący na łóżku mężczyzna miał siwe włosy, ale poza tym był bardzo podobny do syna. Wydawał się słaby i wyczerpany. Nagle uniósł powieki i wbił w Dana przenikliwy wzrok.

- Niezbyt się spieszyłeś, prawda, synu? - spytał lodowatym tonem. Holly, słysząc w jego głosie wyraźną wrogość, zadrżała z przerażenia.

- Wyjechaliśmy natychmiast po telefonie Jocelyn - odparł chłodno Dan. - Podobno chciałeś się ze mną zobaczyć.

- Owszem. Chciałem się z tobą zobaczyć, żeby nalać ci do głowy trochę oleju. Będziesz musiał wrócić do domu. Nie jestem już w stanie dłużej prowadzić kliniki. Potrzebuję cię tutaj i tu jest twoje miejsce.

- Wykluczone.

- Daniel, jesteś mi to winien...

- Nie jestem ci nic winien. Już wiele lat temu powiedziałem ci, że nie chcę twoich pieniędzy ani niczego, co do ciebie należy. Nie chcę twojej kliniki, a już z całą pewnością nie zamierzam opuścić moich pacjentów po

to tylko, żeby wrócić tutaj i nadskakiwać bogatym i rozpuszczonym dorobkiewiczom, których leczysz.

Usiane żyłkami policzki chorego pokryły ciemnoczerwone rumieńce. Holly poczuła, że również pąsowieje. Było jej wstyd, że Dan w ten sposób odzywa się do ciężko chorego ojca. Jocelyn ujęła Dana za rękę i pogłaskała go po dłoni, niemal ocierając się o niego.

- Dan, proszę, on ciebie potrzebuje. Mnie też jesteś potrzebny, brak mi ciebie... On już dłużej nie da sobie rady...

- Z czym nie da sobie rady?

Podtekst jego pytania był tak oczywisty, że Holly zaparło dech w piersiach. Czyżby ta kobieta kokietowała Dana? A w ogóle kim jest? Kochanką ojca? Żoną? Ale bez względu na to, kim jest, Dan nie powinien tak się do niej odzywać.

Jocelyn spojrzała na Dana i po raz pierwszy dostrzegła bliznę na jego policzku. Wyciągnęła drżącą dłoń, jakby chciała jej dotknąć, ale w ostatniej chwili ją cofnęła.

- Co... się stało? - spytała szeptem.

- Miałem wypadek.

- Ta blizna cię szpeci!

- Owszem. Moje żebra też nieźle wyglądają. Chcesz je obejrzeć?

- Nie! - Odwróciła się i zasłaniając dłonią usta, podeszła do łóżka Randolpha. - Kochanie, powiedz mu, żeby mi nie dokuczał.

Na twarzy Dana znów pojawił się wyraz zawziętości.

- Możesz być spokojna, wyjdziemy stąd, zanim zwymiotuję na dywan. Uważaj na siebie, ojczy... i, oczywiście, na Jocelyn, dobrze? Ona uwielbia trwonić twoje pieniądze.

- Wydziedziczę cię! - krzyknął ojciec.

- Nie mam nic przeciwko temu. Powiedziałem ci to już przed laty - odparł ostro Dan.

Odwrócił się, wziął Holly za rękę i wyprowadził ją z pokoju. Szła za nim automatycznie, do głębi wstrząśnięta nieprzyjemną sceną, której była świadkiem. W drodze do samochodu nie odezwała się ani słowem. Usiadła za kierownicą i wyjrzała przez okno.

- Dlaczego tak bardzo go nienawidzisz? - spytała po chwili.

- Bo jest zakłamanym, nielojalnym dziwkarzem, krętaczem i oszustem.

- A Jocelyn? Co ona ci zrobiła, że jesteś dla niej taki nieuprzejmy? Czy nawet jego żony nie możesz traktować z szacunkiem?

Dan gwałtownie się do niej odwrócił.

- Jego żony? Och, nie, Holly, ona bynajmniej nie jest jego żoną. Co więcej, nie może nią zostać, dopóki żyję ja lub moja matka. To byłoby wbrew prawu.

- Wbrew prawu? - powtórzyła zdezorientowana. - Jak to?

- Ponieważ ona jest... a raczej była moją żoną. To, droga Holly, jest była pani Elliott.

## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

- Twoja żona? - wyszeptała Holly z niedowierzaniem. - Jocelyn była twoją żoną?

- Tak. Teraz chyba rozumiesz, dlaczego nie lubię o niej rozmawiać. Aż za dobrze, pomyślała, oszołomiona tą wiadomością. Nic dziwnego, że Dan czuje niechęć do tej kobiety!

- Jak do tego doszło? Kiedy? Och, Dan, tak mi przykro - wykrztusiła w końcu.

- Mnie również. Muszę przyznać, że doznałem szoku, kiedy to odkryłem. Wprawdzie niezbyt mnie zaskoczyło, że oboje dopuścili się takiej podłości, ale człowiek zawsze ma nadzieję. Teraz jest już po wszystkim, nie muszę ich widywać i, prawdę mówiąc, moje życie stało się spokojniejsze. Czy możemy wracać?

Holly nie mogła doczekać się tej chwili. Chciała jak najszybciej wyjechać z Londynu, wyrzucić z pamięci związany z nim blichtr, sztuczność i zakłamanie.

Była niemal północ, kiedy zatrzymali się przed przychodnią w Wiventhorpe. Holly nigdy nie cieszyła się tak bardzo z przyjazdu dokądkolwiek. W oświetlonym salonie zastali Julię i jej narzeczonego, którzy oglądali telewizję.

- Jak on się czuje? - spytała Julia, wstając z kanapy.

- Przeżyje. Dzięki za opiekę nad zwierzętami. Jak minął wieczór?

- W porządku. Odwołałam wszystkie mniej pilne wizyty, ograniczyłam liczbę przyjęć w przychodni, a doktor Roberts przez jakąś

godzinę zajmował się nagłymi przypadkami. Dobrze, że już wróciliście, bo jutro zapowiada się sądny dzień.

- Dziękuję, Julio. Dzięki, Peter.

Odprowadził ich do drzwi, a potem wszedł do kuchni i nalał sobie na dno szklanki odrobinę whisky.

- Przyłączysz się do mnie? - zaproponował.

- Mam dyżur.

- Nie. Na wszelki wypadek załatwiłem na dzisiejszą noc zastępstwo.

My przejmujemy obowiązki jutro o ósmej rano. Czy w takiej sytuacji napijesz się whisky?

- No dobrze, ale tylko odrobinę.

Nalał niewielką porcję do drugiej szklanki i podał ją Holly.

- Proszę... i dziękuję ci.

- Nie ma za co. Przykro mi tylko, że był to dla ciebie taki ciężki dzień.

Parsknął ponurym śmiechem.

- Już sam widok mojego ojca wystarczy, żeby zepsuć mi humor.

Naprawdę starałem się wybaczyć mu krzywdę, jaką wyrządził matce.

Szczerze mówiąc, uważam, że ten człowiek nie zasługuje na przebaczenie

ani go nie potrzebuje. To zwykły manipulator, ale myślę, że w końcu

ponosi zasłużoną karę. Ukradł mi Jocelyn tylko po to, żeby zrobić mi na

złość, bo odrzuciłem propozycję pracy w jego cholernej klinice. Nie rokuje

jednak temu związkowi przyszłości. Ona zaczyna się nudzić i

niecierpliwić, a on bez wątpienia nie jest już w stanie zaspokoić jej

seksualnie. Dlatego właśnie chce, żebym do niej wrócił, albo chciała,

dopóki nie zobaczyła moich blizn,

- Och, Dan...

Holly odstawiła nietkniętą szklanę. Bez chwili wahania podeszła do Dana, zdjęła jego okulary i odłożyła je na bok. Kiedy przesunęła ustami po jego bliźnie na policzku, poczuła, że wstrząsa nim dreszcz. Wiedziała, że sprawił to nie tylko jej dotyk. Był to punkt kulminacyjny długiego, ciężkiego dnia. Pochyliła się i pocałowała go lekko w usta.

- Zapomnij o niej, Dan. Nie zasługuje na to, żebyś się o nią martwił. Jego usta wykrzywił uśmiech.

- Moja matka mówi dokładnie to samo. - Objął ją mocno, a kiedy spojrzał jej w oczy, wiedziała, że jest zgubiona. - Pragnę cię, Holly - wyszeptał.

- Wiem.

- Teraz, natychmiast. Jeszcze dziś.

Kiedy spojrzała w jego cudowne szare oczy o odcieniu szafiru, nie mogła mu niczego odmówić.

- Dobrze.

Gwałtownie wypuścił powietrze z płuc, a potem wziął ją za rękę i w milczeniu zaprowadził na górę. Kiedy znaleźli się pod drzwiami łazienki, pocałował ją delikatnie.

- Wypuszczę tylko psy, zadzwonię w parę miejsc i zaraz wrócę, ale muszę jeszcze wziąć prysznic. Może zrobisz to pierwsza?

Tak też się stało. Holly splukała z siebie odór, smak i atmosferę Londynu. Dokładnie umyła każdy centymetr swego ciała, wytarła się do sucha i skropiła lekko perfumami wewnętrzne strony nadgarstków. Potem usłyszała szum wody w łazience Dana. Weszła do swojej sypialni, włożyła

koszulę nocną i szlafrok, a potem usiadła przy toalecie, by rozczesać włosy.

Czekała z bijącym sercem. Po chwili szum wody ustał. Usłyszała trzask zamykanych drzwi, a potem zobaczyła w lustrze Dana, który wszedł do jej pokoju ubrany w płaszcz kąpielowy. Podszedł bliżej, ich spojrzenia spotkały się w lustrze. Wziął od niej szczotkę i zaczął rozczesywać jej włosy długimi, powolnymi ruchami, jakby mieli przed sobą całą wieczność.

- Są takie piękne - wyszeptał. Kiedy pogłaskał ją po głowie, przymknęła powieki, jakby zahipnotyzowały ją miarowe ruchy jego palców. - Chodź do łóżka - rzekł półgłosem, unosząc jej dłoń do ust.

Holly wstała i poczuła, że uginają się pod nią kolana. Gdyby nie otoczył jej ramieniem i nie przyciągnął bliżej do siebie, zapewne by upadła. Kiedy znaleźli się w jego pokoju, doszła do wniosku, że podjęła słuszną decyzję, i ta świadomość rozwiała wszelkie wątpliwości.

- Króliki? - powiedział ze śmiechem, zsuwając szlafrok z ramion Holly i wodząc palcami po zwierzątkach wyszytych na przodzie jej nocnego stroju. - Bardzo stosowne - stwierdził, ściągając jej koszulkę przez głowę. Stała przed nim zupełnie naga, a on w milczeniu napawał wzrok widokiem jej ciała.

Nagle wyciągnął drżące ręce i ułożył rozpuszczone włosy Holly na biuście. Czy to możliwe, by mnie tak gorąco pragnął, że aż cały dygocze?

- pomyślała Holly. Bała się poruszyć, nie wiedząc, co ma teraz zrobić.

- Dobry Boże, Holly - wyszeptał, patrząc na nią tęsknym wzrokiem.

Zastanawiała się, jak długo ma stać tak bez ruchu? Chciała na niego patrzeć, dotykać go, tulić. Wyciągnęła drżące ręce i rozwiązała jego

płaszcz kąpielowy, a potem - tak jak wcześniej zrobił to Dan - zsunęła z jego ramion. Opuściła dłonie na jego żebra, natrafiając na płataninę nierównych blizn. Kiedy przesuwała po nich delikatnie palcami, wstrzymał oddech.

- To musiało okropnie boleć - wyszeptała.

Sama nie wiedziała, czy mówi o wypadku, czy o jego żonie, ale to nie miało znaczenia. Jej słowa rozładowały napięcie. Dan jęknął, objął ją i mocno przyciągnął do siebie. Całując ją w usta, jedną ręką zaczął pieścić jej piersi, a drugą położył na jej biodrach i przywarł do niej całym ciałem. Potem, szepcząc jej imię, wziął ją na ręce i położył na łóżku. Sam wyciągnął się obok i wsuwając udo między jej nogi, zaczął całować ją w szyję i nagie ramiona. Nagle poruszył biodrami i ich ciała złączyły się w jedno. Holly przerywanym szepczeniem wyjąkała jego imię, a potem wtuliła mu twarz w ramię. Z trudem chwytając powietrze, poczuła, że otaczający ją świat rozpada się na kawałki i znika w wirze namiętnego uniesienia. Dan wydał z siebie cichy okrzyk spełnienia, a potem osunął się bezwładnie na łóżko. Holly otoczyła go ramionami i przytuliła do serca, a jej oczy wypełniły się łzami.

Więc tak to wygląda, pomyślała. Spodziewała się, że stosunek z mężczyzną sprawi jej ból i niezbyt wiele przyjemności, przynajmniej za pierwszym razem. Ale w najbardziej wyuzdanych snach nie wyobrażała sobie, że może w tym być coś tak wspaniałego i tak silnie działającego na zmysły.

Dan uniósł głowę i spojrzał na nią uważnie, a potem koniuszkami palców otarł spływające jej po policzkach łzy.

- Czyżbym sprawił ci ból? - spytał z niepokojem.



- Nie. Wprawdzie trochę się tego bałam, ale było cudownie. Dziękuję ci, Dan.

Roześmiał się z zażenowaniem.

- Nie dziękuj mi, Holly. Cała przyjemność po mojej stronie.

- Ja wcale tak nie uważam. - Wyciągnęła rękę i delikatnie przesunęła palcami po bliznach na jego kości policzkowej. - Kocham cię, Dan.

Nagle znieruchomiał, a po chwili zamknął oczy i oparł głowę na jej ramieniu.

- Nie, Holly.

- Tak, Dan. Dlaczego nie?

- Bo ja nie mogę odwzajemnić tej miłości.

- Nieprawda, ty tego po prostu nie chcesz.

- Holly, nie mogę. I masz rację, że nie chcę. Tobie wydaje się tylko, że mnie kochasz, bo było nam ze sobą wspaniale. Zawsze jest tak samo. Przecież wiesz o tym.

Odwróciła głowę, by zobaczyć jego twarz w przyćmionym świetle.

- Skąd miałabym wiedzieć? Nigdy przedtem tego nie robiłam. Tym razem jej słowa zupełnie go sparaliżowały.

- Nigdy? - wykrztusił zduszonym głosem. - Chcesz powiedzieć, że nigdy przedtem się nie kochałaś?

Holly energicznie potrząsnęła głową.

- Z nikim?

- Z nikim.

- Ale... dlaczego? Wzruszyła ramionami.

- Żaden z moich adoratorów nie wydawał mi się tego wart. To byli sympatyczni chłopcy, ale nie widziałam żadnego powodu, żeby... Aż poznałam ciebie.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Ale dlaczego właśnie ja? Co mnie od nich różni, Holly?

- Po prostu jesteś inny. - Czule pogłaskała go po policzku. - Z nikim wcześniej nie przeżyłam czegoś tak wzniosłego i to uczucie będzie trwać wiecznie.

- Wiecznie? - powtórzył szeptem. - Holly, nie ma dozgonnej miłości.

- Usiadł i odsunął się od niej. - Do diabła, Holly, powinnaś była mi powiedzieć, że to twój pierwszy raz.

- Żebyś w poczuciu przyzwoitości mógł mi odmówić? Nonsens, Dan. To było najcudowniejsze doznanie w moim życiu, a jeśli wyobrażasz sobie, że zrezygnowałabym z niego ze względu na twoje subtelne uczucia, to się mylisz.

Uklękła na środku łóżka i zaczęła delikatnie masować napięte mięśnie jego ramion.

- Połóż się, Dan. Jest już za późno, żeby martwić się o moje dziewictwo, a poza tym był najwyższy czas, żebym je straciła, bo zaczęło mi ciążyć.

- Jak coś, czego tak pilnie się strzeże, może być ciężarem?

- Nie denerwuj się. Już po wszystkim. Połóż się na brzuchu, to zrobię ci masaż. Jesteś okropnie spięty.

Jeszcze przez moment siedział sztywno, a potem, z cichym westchnieniem, wykonał jej polecenie. Holly zaczęła masować jego plecy.

Dan jęknął cicho i ułożył się wygodniej. Holly z radością stwierdziła, że pod jej palcami jego napięcie ustępuje.

- Lepiej? - spytała, a on mruknął potakująco.

Kiedy skończyła masować mu stopy, wyprostowała się i poklepała go po pośladku.

- Gotowe.

Przewrócił się na bok i zaczął ją uważnie obserwować.

- Chodź tutaj - powiedział, a ona spełniła jego prośbę, kładąc się obok. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją lekko w usta. - Holly, ja cię zranię.

Jej oczy wypełniły się łzami.

- Możliwe, ale na razie dzięki tobie czuję się szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem.

Jego twarz wykrzywił grymas bólu.

- Holly, dlaczego właśnie ja? Dlaczego ze wszystkich mężczyzn na świecie wybrałaś człowieka tak okropnie przegranego?

- Nie jesteś człowiekiem przegrany, Dan.

- Niestety, to prawda, Holly. Jestem okaleczony uczuciowo, nie wspominając już o paskudnym stanie mojego ciała.

- Na mnie robi ono całkiem dobre wrażenie.

- Po ciemku.

- Więc zapal światło.

- Nie. Holly, na litość boską, nie pozbawiaj mnie resztek godności.

Te słowa przepełniły ją smutkiem.

- Och, Dan - szepnęła, ukrywając twarz w jego ramieniu. - Twoje blizny wcale mi nie przeszkadzają. Ja po prostu pragnę cię obejmować.

Tym razem kochał ją delikatnie i ostrożnie. Doprowadził do szczytu szaleńczego podniecenia, zanim jego ruchy stały się szybsze i bardziej zdecydowane. W końcu ich ciała złączyły się w jedną całość. Kiedy Holly powoli wracała do rzeczywistości, do jej oczu znowu napłynęły łzy. Zagryzła usta, by powstrzymać głośny szloch.

Dan uniósł nagle głowę i pocałunkami osuszył wilgotną od łez twarz Holly. Czuła, że jej miejsce jest tutaj, u boku tego dumnego i dotkliwie zranionego przez los mężczyzny, który tak okropnie lękał się miłości. Byli dla siebie stworzeni, a ona wolałaby umrzeć, niż z niego zrezygnować.

Z pewnością by zaspali, gdyby otaczającej ich ciszy nie zakłócały odgłosy skamlących i drapiących w drzwi kuchenne psów. Dan odrzucił kołdrę, usiadł na łóżku i przeciągnął się. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni czuł się tak cudownie. Nucąc pod nosem, włożył płaszcz kąpielowy i zbiegł na dół, by wypuścić psy do ogrodu i nastawić wodę na herbatę. Dochodziła ósma. Przychodnia rozpoczynała swą działalność za pół godziny, a Julia i Amy miały przyjść kwadrans po ósmej, więc zostało niewiele czasu na doprowadzenie się do porządku.

Zostawił psy w ogrodzie, by sobie trochę pobaraszkowały w resztkach śniegu, a sam pobiegł na górę obudzić Holly.

- Rusz się, leniuchu, czas wstawać - powiedział, potrząsając nią i muskając wargami jej policzek.

Holly przewróciła się na plecy i rozprostowała ramiona. Kiedy zerwał z niej kołdrę, zaczęła machać rękami i kręcić energicznie głową. Przyglądał się temu przez chwilę, a potem wbiegł do łazienki. W tym właśnie momencie Holly rzuciła się za nim i zaczęła walić pięściami w zamknięte drzwi.

- To zwykle świństwo, Dan! - krzyknęła, a on, śmiejąc się, odkręcił wodę na cały regulator i wszedł pod strumień cudownie gorącej wody.

Boże, pomyślał, jaka ona jest piękna! Nie mógł doczekać się następnego zbliżenia. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek go to znudzi, a jeśli nadal będzie jej pożądał, czy zdoła bez tego żyć? I bez niej... Przecież ona kiedyś zda sobie sprawę, jak wygląda prawdziwe życie lekarza na głębokiej prowincji, oddalonej od sklepów i wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z kulturą czy rozrywką.

Ale przecież ona jest do tego przyzwyczajona, uświadomił sobie z nadzieją i zaraz skarcił sam siebie za nadmierny optymizm. Na pewno odejdzie, pomyślał. Nawet jeśli nie odstraszy jej życie na prowincja to z pewnością nie będzie chciała związać się na dłużej z posępnym kaleką o ciele pooranym bliznami jak mapa samochodowa.

Bo przecież nie widziała go jeszcze w dziennym świetle...

Holly otworzyła drzwi poczekalni tuż przed przybyciem Julii i Amy. Karmiła właśnie psy i przygotowywała grzanki, kiedy obie weszły do kuchni. Gdy stwierdziły, że Dan jeszcze się nie zjawił, zainteresowały się jego zdrowiem.

- Czy widzieliście się już dzisiaj? - spytała Julia.

Holly pomyślała, że Dan z pewnością ją widział, i odwróciła głowę, by ukryć zażenowanie.

- Owszem. Chyba czuje się dobrze. Prawdę mówiąc, jeszcze nie rozmawialiśmy. Uważam, że stan jego ojca nie jest zbyt poważny, więc chyba nie ma się czym martwić.

Nie miała pojęcia, jak wiele wiedzą na temat Jocelyn i jego ojca, ale doszła do wniosku, że nie do niej należy informowanie ich o całej sytuacji,

więc zajęła się grzankami. Odetchnęła z ulgą, kiedy obie, nalały sobie herbatę i wyszły z kuchni. Gdy po chwili zjawił się Dan, powiedziała mu, że Julia pytała o jego zdrowie.

- Co jej odpowiedziałas?

- Że jesteś w świetnej formie.

Zauważyła z zaskoczeniem, że jego skóra nabrała ceglastej barwy.

- Do diabła, Holly, bądź poważna - sarknął ze złością.

- Przecież jestem - odparła łagodnie. Dan gwałtownie wypuścił powietrze z płuc, zacisnął pięść i rozejrzał się wokół, chcąc na czymś wyladować gniew. - Tylko nie traf we mnie! - zawołała ze śmiechem, a jego twarz nagle złagodniała.

- Więc co powiedziałaś Julii?

- Że z tego, co wiem, czujesz się dobrze. Powiedziałam też, że twój ojciec nie wydaje się zbyt poważnie chory.

- No cóż, jego stan nie jest bynajmniej krytyczny, ale czułby się znacznie lepiej, gdyby przestał pić i miał czyste sumienie. - Roześmiał się.

- Po zastanowieniu dochodzę do wniosku, że w ogóle nie dręczą go wyrzuty sumienia.

Zjadłszy połowę grzanki Holly, napił się jej herbaty.

- Czy nie zechciałbyś również przejąć moich pacjentów? - zaproponowała.

Ze śmiechem wyszedł z kuchni i ruszył w kierunku poczekalni. Holly podążyła za nim, weszła do swego gabinetu i poprosiła pierwszego pacjenta. Nikogo nie dziwiło, że przez cały czas panował duży ruch, ponieważ musieli przyjąć pacjentów z poprzedniego dnia. Później Holly wyjechała w teren, a Dan miał zająć się na miejscu nagłymi przypadkami.

Wróciła, kiedy wybiła trzecia. Dan i Amy byli w połowie swych zajęć w poradni położniczej.

- Pani Peake... - zawołała Julia, machając do Holly kartką papieru - wróciła do domu i domaga się wizyty. Dan pytał, czy pojedziesz do niej od razu, czy też zaczekasz na niego i wybierzecie się razem.

Holly, krzywiąc się, rzuciła okiem na notatkę.

- Czy coś jej dolega, czy ma to być kontrolna wizyta po wyjściu ze szpitala?

Julia wzruszyła ramionami.

- Nic na ten temat nie mówiła. Chyba kontrolna wizyta poszpitalna... Taka kobieta jak ona uważa, że wszyscy muszą być do jej dyspozycji.

- Czy prosiła, żeby odwiedził ją Dan?

- Nie. Prosiła, żeby przyjechała do niej pani.

- Ja? Och, mój Boże, pewnie chce mi osobiście obwieścić, że zamierza mnie zaskarżyć.

Julia potrząsnęła głową.

- Chyba nie. Kiedy zaskarżyła rzeźnika o to, że złamała sztuczną szczękę na chrząstce znalezionej w kupionej u niego kiełbasie, załatwiła sprawę przez adwokata. Nie sędzę, żeby chciała wnosić skargę. Poza tym miała dość przyjazny głos.

Holly wzięła głęboki oddech i wzruszyła ramionami.

- Pojadę do niej teraz. Jeśli będę czekała na Dana, zabije mnie niepewność.

Wsiadła do samochodu i pojechała do domu państwa Peake. Na progu powitał ją uśmiechnięty gospodarz.

- Doktor Blake, proszę wejść - powiedział i wprowadził ją do salonu.

Pani Peake spoczywała na kanapie. Jej szyja owinięta była szalikiem, który miał zapewne zakryć ślad po tracheotomii. Ruchem ręki wskazała Holly miejsce w nogach kanapy.

- Dzień dobry, pani Peake. Wygląda pani lepiej niż ostatnim razem - powiedziała Holly, czekając na atak.

- Och, tak, dzięki Bogu - odparła pacjentka lekko schrypniętym głosem. Język miała wciąż nieco spuchnięty, ale wydawała się pełna werwy, zdrowa i... na pozór serdeczna. - Chyba zawdzięczam pani życie - powiedziała. - Zdaję sobie sprawę, że nie mogę dać pani pieniędzy, bo byłoby to niezgodne z zasadami etyki lekarskiej, czy jak tam to się nazywa. Chciałabym jednak, żeby pani wiedziała, że nie żywię do pani urazy w związku z moją reakcją na ten lek. Jestem tak głęboko wdzięczna pani i doktorowi Elliottowi za uratowanie mi życia, że chcę wam to podarować.

Podarowała Holly kopertę, a ta położyła ją na kolanach i zaczęła się w nią uważnie wpatrywać.

- Proszę posłuchać, pani Peake. Nie wiem, co jest w środku, ale nie uważam, żebyśmy na cokolwiek zasługiwali - odparła cicho. - Gdybym nie przepisała tego leku, zapewne by się pani nie rozchorowała.

- Och, to nonsens. Po prostu zbyt dużo jadłam. To moja wina. Pani doktor, proszę łaskawie to przyjąć.

- Jedynie pod warunkiem, że pani przyjmie moje przeprosiny za to, co się stało.

Pani Peake spojrzała w oczy Holly i poklepała ją po dłoni.

- Nie ma potrzeby przeproszać, ale jeśli ma to panią uszczęśliwić, zgoda.



- Dziękuję. - Holly otworzyła kopertę i wyjęła z niej liścik z podziękowaniami. Wewnątrz niego znajdowała się karta dań z pewnej restauracji. Załączona do niej adnotacja stwierdzała, że opłaconą z góry kolację dla dwóch osób można spożyć w dowolnym terminie w ciągu najbliższego miesiąca.

- Któregoś wieczoru zrobicie sobie wolne i trochę się rozerwiecie - oznajmiła stanowczym tonem. - Jestem wam obojgu bardzo wdzięczna. Proszę, nie pozbawiajcie mnie tej przyjemności, wmawiając mi, że obowiązuje was etyka!

Holly odłożyła list i lekko uściśnęła dłoń pani Peake.

- Dziękuję. To bardzo miłe z pani strony, a to zaproszenie jest dla nas najwspanialszym dowodem uznania. Żadne z nas nie potrafi gotować i tylko dzięki pani Hodges nie umieramy z głodu. Miała więc pani naprawdę cudowny pomysł i choć nie było to absolutnie konieczne, nie zamierzam odrzucić pani propozycji, ponieważ kolacja w tak bajecznym miejscu wydaje mi się kusząca.

- Tylko nie przesadzajcie, bo może się to skończyć niestrawnością!

Wybuchnęły śmiechem, a potem Holly spytała panią Peake, czy nadal dokucza jej zgaga.

- Och, trochę mniej. W szpitalu dali mi jakieś lekarstwo i na razie skutkuje. Ale musiałam wysłuchać ich wykładu na temat palenia, picia i skutków nadwagi. Spytałam, czy będę żyć wiecznie, jeśli zastosuję się do ich rad, a oni odparli, że nie, ale życie będzie mi się strasznie dłużyć.

- Z pewnością nie będzie aż tak źle - rzekła Holly ze śmiechem. - W dodatku dobrze pani wie, że to rozsądna rada. Zapalenie przełyku zazwyczaj łatwo jest wyleczyć, o ile wszystko robi się z umiarem.

- Powiedziano mi dokładnie to samo - oznajmiła niechętnie pani Peake. - No cóż, nie będę pani dłużej zatrzymywać, moja droga, ale chciałam, żeby pani wiedziała, że nie mam do pani żalu i cieszę się, że żyję.

- Ja również.

Holly wyszła, ściskając w ręku list i kartę dań. Kiedy wróciła do domu, dochodziła czwarta; Dan nalewał właśnie herbatę.

- Cóż za koordynacja! - rzucił przez ramię. - Czego chciała pani Peake?

Gdy podała mu list, cicho zagwizdał.

- Kolacja w Badger's Rest. Chyba oszalała! A może jest bardziej wdzięczna, niż przypuszczałem.

- To samo sobie pomyślałam. Moi rodzice byli tam przed paroma laty z okazji trzydziestej rocznicy ślubu. Mówili, że było wspaniale.

- Bo to prawda. Pójdziemy tam w sobotę, w rocznicę mojego wypadku. Uczymy przeżycie katastrofy.

Holly postanowiła zignorować lekki ton goryczy w jego głosie i przyjąć tę wypowiedź za dobrą monetę.

- Cieszę się. Czy uda ci się znaleźć zastępstwo?

- Tak. I wezwiemy taksówkę, żebyś mogła się napić. - Spojrzał na kartę dań i uśmiechnął się. - Pocziwa pani Peake. Kto by przypuszczał, że zdobędzie się na coś takiego. To dowodzi, jak zmienia się pogląd na ważność spraw w obliczu śmierci.

Holly zastanawiała się, czy Dan mówi również o sobie. On także przed dwoma laty stanął twarzą w twarz ze śmiercią. Jak ten fakt wpłynął

na jego życie? Czy stał się przez to człowiekiem jeszcze bardziej niedostępnym?

RS

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Nie mogła doczekać się soboty. Przez resztę tygodnia byli tak niewiarygodnie zajęci, że nie mogli znaleźć dla siebie nawet godziny.

Los najwyraźniej im nie sprzyjał. Dwoje dzieci uczęszczających z Becky do tej samej klasy w miejscowej szkole podstawowej zachorowało na koklusz. Mimo że ich stan nie był tak poważny jak Becky, nadal męczył je kaszel, więc Dan i Holly musieli stale składać im wizyty. Grypa zataczała swe zwykłe zimowe kręgi. Potem przyszła kolej na infekcje pogrypowe i Holly nieustannie była wzywana do chorych.

- Jak, na miły Bóg, dawałeś sobie z tym wszystkim radę? - spytała Dana w środę, kiedy o wpół do dwunastej w nocy wróciła od chorego, a Dan zamykał drzwi przychodni za kolejnym pacjentem.

- Czy kiedykolwiek mówiłem, że dawałem sobie radę? - odparł z wymuszonym uśmiechem.

- Dopiero teraz mi to mówisz? Jestem wykończona, a pracuję tu dopiero tydzień. Musisz być wytrzymały jak wół.

- To chyba raczej zwykła głupota.

Wziął Holly w ramiona i już miał ją pocałować, gdy zadzwonił telefon. Westchnął, wypuścił ją z objęć i podniósł słuchawkę.

- Elliott, słucham.

Holly czekała. Nie było sensu rozbierać się tylko po to, by za chwilę ponownie wszystko na siebie wkładać. Dan coś zanotował.

- Proszę przyjść do przychodni, to pana zbadam - powiedział. - Nie, w niczym mi pan nie przeszkodzi. Kiedy pan będzie? W ciągu dziesięciu minut? Doskonale. Zatem do zobaczenia.

Holly zdjęła płaszcz, opadła na krzesło i oparła podbródek na rękach.

- Ktoś do ciebie?

- Tak. Pan Evans. Znow ma bóle w klatce piersiowej. Holly przygryzła wargi.

- Może powinniśmy skierować go na badania specjalistyczne? Może mimo wszystko nie jest to niestrawność...

- Być może ma wrzód żołądka, zapalenie przełyku albo istotnie jest coś nie w porządku z jego sercem, a ekg tego nie wykazało. Zobaczę, z czym przyjdzie dzisiaj.

Holly również była zainteresowana przypadkiem pana Evansa, jednakże tuż po jego przyjściu musiała pojechać do kolejnego pacjenta, a kiedy wróciła, było dobrze po północy i Dan położył się już spać. Doszła do wniosku, że pójdzie w jego ślady, więc po wypuszczeniu psów na ostatnią rundkę po ogrodzie wbiegła na górę. Drzwi sypialni Dana były lekko uchylone.

- Holly? - zawołał cicho.

Weszła do jego pokoju i usiadła na brzegu łóżka.

- Cześć. Co z tym Evansem? Dan wzruszył ramionami.

- Wydawał się zdrowy. Niczego nie znalazłem, ale on narzeka na ostry ból. Opisał go w taki sposób, że nie zamierzam ryzykować. Nie jest w najlepszej formie, nie prowadzi zdrowego trybu życia, więc nie chciałbym prowokować losu.

- Słusznie - powiedziała Holly z uśmiechem. - Wystarczy nam jedna pani Peake. Niech ktoś inny podejmuje trudne decyzje. Nawiasem mówiąc, co twoim zdaniem mu dolega?

- Jego ogólny stan zdrowia jest zły. Odeślę go do specjalistów, żeby podjęli decyzję. Kazałem mu zgłosić się tutaj jutro po skierowanie. To może być nerwica serca.

- Chyba mało prawdopodobne.

- Ale niewykluczone. Tak czy owak, jutro ktoś inny będzie się o to martwił. Mają sprzęt i warunki niezbędne do przeprowadzenia badań. My w gruncie rzeczy możemy jedynie snuć domysły, a ja nie zamierzam tego robić, zwłaszcza gdy mam do czynienia z poważnym przypadkiem.

- Ciekawe dlaczego? - powiedziała z uśmiechem. - No dobrze, idę do łóżka. Przy odrobinie szczęścia może uda mi się trochę przespać przed następnym wezwaniem.

Śmiech Dana towarzyszył Holly aż do jej sypialni. Chętnie by z nim została, ale jej nie zaprosił. Położyła się więc do łóżka i zaczęła o nim myśleć. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby leżała teraz w jego ramionach zamiast w objęciach swej pościeli. Kiedy usłyszała dźwięk telefonu, odetchnęła z ulgą.

Dzwoniła pani Evans z wiadomością, że jej mąż znów odczuwa bóle i przez cały czas chodzi w kółko, nie mogąc się położyć. Prosiła Holly o jak najszybszą interwencję. Holly przyrzekła, że zaraz do nich przyjedzie. Kiedy wstała z łóżka, nagle stanął przed nią Dan.

- Kto dzwonił? - spytał.

- Pani Evans. Chcesz pojechać ze mną?

- Nie ma potrzeby. Znasz się na medycynie nie gorzej niż ja. Chyba że wolisz, żebym ci towarzyszył?

- Czy nie będziesz spał do mojego powrotu?

- Chyba nie.

- W takim razie jedź ze mną. Zaczekam w samochodzie, kiedy będziesz go badał.

- Możemy pójść razem. Co dwie głowy, to nie jedna. Poza tym możesz się przydać, gdyby dostał, na przykład, migotania przedsionków.

Niestety, musimy liczyć się z taką możliwością, pomyślała, wzdychając. Pospiesznie się ubrali, chwycili płaszcze i w ciągu dziesięciu minut od alarmującego telefonu pani Evans byli już na miejscu.

- On siedzi w kuchni - poinformowała kobieta z wyraźnym niepokojem. - Twierdzi, że tylko w tym fotelu czuje się nieźle. Panicznie boi się wstać, żeby nie obciążyć serca.

Pan Evans siedział w wielkim, rzeźbionym w drewnie fotelu, opierając łokcie o stół. Dan usiadł przy nim. Prowadząc z nim wywiad dotyczący ostatniego ataku bólu, zmierzył ciśnienie krwi, tętno i temperaturę. Holly, słuchając wypowiedzi pacjenta i widząc wyniki badań, doszła do wniosku, że jego dolegliwość nie ma nic wspólnego z sercem, płucami ani układem pokarmowym.

- Panie Evans, czy podczas weekendu wykonywał pan jakąś ciężką pracę? - spytał Dan w chwili, gdy Holly miała zadać choremu dokładnie to samo pytanie.

- Sprzątał szopę - wyjaśniła żona. - W niedzielę po południu. Dlaczego pana to interesuje?

- Zastanawiam się, czy przyczyna dolegliwości nie jest przypadkiem mechaniczna - odparł Dan. - Doktor Blake, a co pani o tym sądzi?

- Właśnie zamierałam to powiedzieć. Nadwreżenie żebra, mostka lub kręgosłupa piersiowego na skutek wysiłku. Przyczyną bólu może być naciągnięcie mięśnia międzyżebrowego. Ból występuje przy wysiłku i

podczas oddychania. Sprawia to wrażenie, jakby coś uciskało na mostek. Może też to być pęknięte żebro...

Dan kiwnął głową.

- Istotnie. Panie Evans, proszę zdjąć szlafrok i górę od piżamy, dobrze?

Pacjent powoli się rozebrał. Ściągając lewy rękaw, skrzywił się z bólu. Holly dostrzegła na jego klatce piersiowej w okolicy mostka małe zasinienie.

- Wspaniale. Zdaje się, że znaleźliśmy przyczynę pańskiej dolegliwości. Czy podnosił pan jakieś ciężkie przedmioty?

- Nie...

- Ogrodowy walec.

- Wcale go nie podnosiłem, tylko pchałem i ciągnąłem.

- To wystarczyło - oznajmił Dan. - Uważam, że powinien pan zgłosić się do ortopedy, a pańskie problemy zdrowotne natychmiast zostaną rozwiązane. Tymczasem dam panu środki przeciwzapalne, które należy zażywać trzy razy dziennie w czasie posiłku, oraz żel przeciwzapalny, który trzeba wcierać w bolesne miejsce również trzy razy dziennie.

- A moje serce?

Dan uśmiechnął się uspokajająco.

- Panie Evans, pańskie serce jest w świetnym stanie i dopóki będzie pan o nie dbał, nic się nie zmieni. W sprawie profilaktyki proszę zgłosić się do naszej pielęgniarki. Udzieli panu wskazówek dotyczących diety i odpowiednich ćwiczeń. Może też panu wypożyczyć kasetę wideo. Aha, czy jest pan ubezpieczony?

Pan Evans kiwnął potakująco.



- Tak, mam polisę. Dlaczego pan pyta?

- Bo w takim wypadku powinien otrzymać pan zwrot kosztów leczenia u ortopedy. Proszę to z nim ustalić. W Holt jest dobry specjalista. Niech pan zadzwoni rano do naszej przychodni, Julia poda panu numer jego telefonu.

- Skąd przyszło ci do głowy, że to żebro? - spytał Dan w drodze powrotnej do domu.

- Nic nie wskazywało na serce. To prawda, że nie czuł się najlepiej, ale nie wyglądał na chorego. Naciągnięcie idealnie pasowało do objawów. Ma szczęście, że nie nabawił się przepukliny.

- Tylko tego nam jeszcze brakowało - powiedział Dan ze śmiechem.

- No cóż, przynajmniej nie umrze w nocy na zawał. Teraz, kiedy postawiliśmy w końcu diagnozę, czuję się znacznie lepiej. Na Boga, ależ my jesteśmy zdolni!

Holly również się roześmiała, ale po chwili spoważniała.

- Powinniśmy byli wpaść na to wcześniej - oznajmiła, martwiąc się, że pacjent cierpiał niepotrzebnie od poniedziałku.

- Nie zgadzam się z tobą. On utrzymywał, że to serce. Przecież opowiedział o objawach w tak sugestywny sposób, że nie przyszło nam do głowy ich kwestionować. Gdyby przyszedł i oznajmił: "Boli mnie tutaj", moglibyśmy postawić tę diagnozę, znacznie wcześniej. Pacjenci, którzy uważają, że wiedzą, co im dolega, mogą czasem wprowadzić lekarza w błąd.

Po przyjeździe do domu zdjęli płaszcze oraz buty i poszli na górę. U szczytu schodów Dan zatrzymał się i spojrzął na Holly przez swe ciemne okulary.

- Czy myślisz, że zdołasz zasnąć? - spytał niepewnie.

- Chyba nie, nawet jeśli pacjenci dadzą mi taką szansę. Dlaczego pytasz?

Wzruszył ramionami.

- Po prostu zastanawiam się, czy nie zechciałabyś dotrzymać mi towarzystwa.

Holly wyciągnęła rękę, zdjęła jego okulary i spojrzała w ciemnoszare oczy, w których tlił się błysk.

- Myślałam, że już nigdy mnie o to nie poprosisz...

Leżał obok Holly, wpatrując się w sufit i słuchając jej spokojnego oddechu. Powiedział, że nie chce się angażować, co do pewnego stopnia było prawdą. Przychodziły jednak takie chwile jak ta, kiedy miło było przytulić się do kogoś, kto pragnął cię bezinteresownie. Kiedy zamknął oczy, w jego wyobraźni ożył obraz Jocelyn, więc szybko je otworzył, by spojrzeć na idealnie aksamitną skórę Holly i odpędzić ten obraz.

Nie wierzył w dozgonną miłość. Przecież ona istnieje jedynie w powieściach dla kobiet, a on nie zamierza dać się omamić nawet najśłodszy urojeniom. Wiedział z własnych doświadczeń, że w końcu musi nastąpić gorzkie przebudzenie, nie chciał więc dopuścić do tego, by Holly uspiła jego czujność zwodniczym poczuciem bezpieczeństwa.

Następnego ranka obudziła się za kwadrans ósma i ze zdziwieniem stwierdziła, że leży w nie swoim łóżku. Usłyszała dobiegający z kuchni głos Dana, który przemawiał do psów. Wstała, włożyła jego koszulę i zeszła na dół. Dan, który miał na sobie płaszcz kąpielowy, wpuszczał właśnie psy z ogrodu.

- Dzień dobry. Czy dobrze spałaś? - spytał z uśmiechem, odwracając się do niej.

Kiwnęła głową, odgarniając palcami włosy z twarzy. Koszula rozchyliła się, odsłaniając nagie ciało, którego widok przyciągnął wzrok Dana. Dostrzegła w jego oczach błysk pożądania. Chciała doświadczyć czegoś, o czym jedynie czytała w książkach.

- Może weźmiemy prysznic? - spytała cicho.

- Razem? - wyjąkał zduszonym głosem.

- Dlaczego nie?

- Bo mamy tylko dwadzieścia minut. Uśmiechnęła się przewrotnie.

- Możemy zrezygnować ze śniadania.

Ujął Holly za rękę, zaprowadził ją na górę do swej łazienki i odkręcił prysznic na cały regulator. Potem zsunął z jej ramion koszulę, zdjął swój płaszcz kąpielowy i popchnął ją pod strumień wody. Holly była zaskoczona, gdy ujrzała, jak bardzo Dan jest podniecony i jak bardzo jej pragnie. Ona również go pożądała. Piętnaście minut później ubrała się, doprowadziła do ładu wilgotne włosy i zbiegła do kuchni. Poczekałnia była już pełna pacjentów, a Dan rozmawiał z Amy tak spokojnie, jakby pod prysznicem nic nie zaszło.

To wprowadziło ją w zdumienie. Nadal czuła na ramionach uderzenia kropli wody, dotyk chłodnych kafli na plecach i silny napór rozgrzanego ciała Dana. W jej uszach nadal rozbrzmiewał jego okrzyk spełnienia. Czy to możliwe, że ich zbliżenie nie miało dla niego znaczenia?

Gdy uniósł głowę i zobaczył ją, stracił wątek i zapomniał, o czym rozmawiał z Amy. Wtedy zdała sobie sprawę, że jest nie mniej

oszołomiony niż ona. Spojrzała na niego porozumiewawczo, obdarzyła Amy radosnym uśmiechem i zniknęła w swym gabinecie.

Pierwszym jej pacjentem był Joel Stephens. Miała zdjąć szwy, które założyła mu przed tygodniem. Z zadowoleniem stwierdziła, że rana się zagoiła, pozostawiając jedynie małą, cienką bliznę. Odcięła końce szwów, wyciągnęła nić i pokazała ją Joelowi.

- Gotowe - oznajmiła.

- Wspaniale - odparł z uśmiechem. - Wcale nie bolało. Wykonała pani kawał dobrej roboty.

- Po to tu jestem.

- Podobno parę dni temu pani i doktor Elliott uratowaliście życie pani Peake. Wie pani, to dziwne, że ludzie tak bardzo jej nie lubią. Ja zawsze uważałem ją za miłą kobietę. Kiedy przenieśliśmy się tu z moimi rodzicami, ona i jej mąż byli dla mnie bardzo dobrzy. W czasie wakacji pracowałem u nich w ogrodzie, a ona zawsze dawała mi coś do zjedzenia i dobrze płaciła. Ucieszyłem się, kiedy wróciła do domu.

Na pewno nie tak bardzo jak ja, pomyślała Holly,

Pogrzeb Jeremiaha Sproata odbył się w piątek rano. Lodowaty chłód i dokuczliwy wiatr ustąpiły miejsca ulewnemu, ciepłemu deszczowi, który przemoczył żałobników do suchej nitki.

Gdy spuszczone trumnę do grobu, Phillip Blake odwrócił się do Holly i Dana.

- Czy mielibyście ochotę pojechać do nas? Mam zastępstwo na dzisiejsze przedpołudnie, więc jeśli wpadliście na ten sam pomysł, to macie trochę wolnego czasu.

- Kto jest w domu? - spytała Holly.

- Tylko matka. Dlaczego pytasz? Uśmiechnęła się szeroko.

- Bo Dan obawia się spotkania z chłopcami. Nazywa ich rottweilerami.

Widząc, że Dan jest zmieszany, Phillip zachichotał.

- Pewnie dali się panu we znaki, prawda? - powiedział ze zrozumieniem. - Im chodzi jedynie o szczęście siostry. Niekiedy bywają trochę nadopiekuńczy. Niech pan nie zwraca na nich uwagi.

Dan zaśmiał się bez przekonania.

- Postaram się. - Spojrzał na Holly. - Jeśli chcesz odwiedzić matkę, mogę wrócić do przychodni taksówką.

- To bez sensu. Pojedź z nami. Nie będziemy tam długo, ale byłoby miło się z nią przywitać.

Dan wcale nie miał pewności, czy byłoby mu miło przywitać się z kobietą mającą instynkt psa gończego. Zastanawiał się, czy wszyscy się domyślą, że on i Holly spędzili wspólnie noc. Po epizodzie pod prysznicem Holly wyzbyła się wstydlivości i po ostatniej nocy na jej wardze pozostał lekki ślad po jego zaroście. Wiedział, że podobne ślady znajdują się również z boku jej szyi. Czy jej matka domyśli się, skąd pochodzą?

- Chyba wrócę do przychodni. Jedź z ojcem, a mnie odwiozą Joel i pan Simpkin.

Odwrócił się i odszedł. Phillip spojrział na córkę z wyrazem zadumy na twarzy.

- Wydawał się bardzo przejęty. Holly ze smutkiem pokiwała głową.

- Wiem. Zauważyłam. Ciekawa jestem, jak długo to potrwa.

- Więc łączy was coś poważnego?

Holly spojrziała w pełne niepokoju oczy ojca i poczuła, że jej własne wypełniają się łzami.

- Owszem - odparła z cichym westchnieniem. - Niestety, tak. Czy wiesz, czego dowiedziałam się w tym tygodniu? Że była żona Dana mieszka z jego ojcem.

Phillip zmarszczył brwi.

- Chcesz powiedzieć, że zapewnia jej dach nad głową?

- Nie. Ona mieszka z nim jako jego towarzyszką życia,

- Mój Boże!

- No właśnie.

- Nic dziwnego, że Dan jest taki ostrożny.

Holly parsknęła śmiechem.

- Ostrożny? On zachowuje się wspaniale, dopóki nie padnie słowo „miłość”. Kiedy je usłyszy, wpada wręcz w panikę.

- A ty go użyłaś?

Pociągnęła nosem i wystawiła twarz na deszcz.

- Och, tak. Nie potrafiłam utrzymać języka za zębami. Uważałam, że powinien zdać sobie z tego sprawę.

Phillip objął ją i wyprowadził z cmentarza.

- Jeśli będzie to dla ciebie jakimś pocieszeniem, uważam, że istotnie powinien zdać sobie z tego sprawę. Nie pochwalam kobiecych sztuczek. Twoja matka nigdy ich nie stosowała, ale słyszałem, że wiele kobiet się do nich ucieka. Myślę, że po tym, co zrobiła mu jego żona, należy traktować go w sposób bezpośredni i szczerzy. Musi wiedzieć, na czym stoi.

- Ale ja podejrzewam, że on mi nie wierzy. Zresztą mniejsza o to.

Phillip lekko ją przytulił.

- Czy on jest dla ciebie dobry? Wiem, że nie masz zbyt dużego doświadczenia w tych sprawach, a ojcu trudno się do tego wtrącać, ale gdyby cię skrzywdził albo wykorzystał...

- Tato, nie wytaczaj armat. On zachowuje się wobec mnie wspaniale. Tylko nie chce mi powiedzieć, że mnie kocha.

Phillip poklepał ją po ramieniu.

- Daj mu trochę czasu, kochanie. Nie ma rady, w końcu musi cię pokochać. Zresztą, sądząc po jego przerażonej minie, rzekłbym, że już cię kocha, tylko nie chce się do tego przyznać.

Holly uniosła głowę.

- Czy nie sądzisz, że jest jeszcze za wcześnie, żeby wiedzieć, jakie są moje uczucia?

- Jak długo to trwa? Dziewięć dni? Dziesięć? Kiedy poznałem twoją matkę, byłem tego pewien w ciągu kilku minut. Albo się kogoś kocha, albo nie. Już dobrze, zapomnij o nim na chwilę. Chodź, napij się kawy i zjesz kawałek świątecznego placka. Ostro się do niego zabrałem, ale myślę, że bez pomocy to piekielne ciasto przetrwa wieki.

Holly zjadła dwa kawałki placka, rozmawiając z matką o przyjęciu noworocznym, które odbyło się w ratuszu, i o tym, ile pieniędzy zebrano na fundusz gminy. Opowiedziała pokrótce, jak upłynął jej tydzień, a potem, zanim rozmowa zdążyła zejść na tematy zbyt osobiste, pożegnała się i wróciła do przychodni.

Pani Hodges zastała ją w kuchni.

- Właśnie skończyłam ścielić łóżko doktora Elliotta, w którym panował okropny bałagan - oznajmiła. - To pewnie przez chorobę ojca nie zmrużył oka. Mam nadzieję, że nie nękają go znów te straszne koszmary,

które po wypadku nie dawały mu spokoju. Przynajmniej u pani jest porządek i zasłane łóżko, więc nie mogę narzekać.

Holly mruknęła coś niewyraźnie i wybiegła z kuchni, zanim pani Hodges zdążyła powiedzieć coś jeszcze na temat nieładu w sypialni Dana. Nie chcąc mieć zaległości, zajęła się wprowadzaniem do komputera danych dotyczących jej nocnych wezwań. Kiedy nie znalazła już niczego do roboty, wyszła na spacer z psami, ciesząc się, że lodowaty ziąb ustąpił miejsca opadom deszczu.

Dostrzegła Becky i jej matkę, które wysiadały właśnie z samochodu zaparkowanego przed ich domem. Podeszła do nich, by spytać o zdrowie dziewczynki.

- Dziękuję, czuje się teraz znacznie lepiej - powiedziała pani Rudge z uśmiechem. - Nadal okropnie kaszle, ale już się nie dusi.

- To dobrze. Cieszę się - rzekła Holly, gładząc jasne loki dziewczynki.

Ruszyła w drogę powrotną przez rozciągające się na tyłach kościelnej farmy pola, które uprawiał ojciec Julii, pan Simpkin. Pomachała do Joela, a on zaprosił ją do obory, by obejrzała zbiornik na mleko, o który rozciął sobie głowę. W tym czasie oba psy baraszkowały z owczarkiem szkockim pana Simpkina. Kiedy zaczęły bawić się w rowie z brudną wodą, trzeba było je stamtąd przepędzić.

- Lepiej będzie, jeśli zabiorę je do domu i wykąpię - powiedziała Holly do Joela, a potem zagwizdała na nie i przyprowadziła na smyczach do przychodni.

Zanim dotarła na miejsce, była od stóp do głów pokryta błotem. Całą winę za jej stan ponosił Buttons, który otrzepując się, doszczętnie obryzgał



ją brudną wodą. Dan spojrział na nią z kamienną twarzą, a potem bez słowa zabrał małego nicponia na górę do jej łazienki i zaczął myć go pod prysznicem.

Kiedy skończył, ze ścian spływały strugi błotnistej mazi, podłoga tonęła w wodzie, a Dan był niemal tak mokry jak jego podopieczny. Holly usiadła na schodach i wybuchnęła śmiechem. Dan rzucił jej mokry ręcznik.

- Chciałbym ci przypomnieć - zaczął chłodnym tonem - że to nie ja wyszedłem z psami, a potem kompletnie ubłocone przyprowadziłem do domu.

Nagle Buttons znów się otrząsnął i cała wyniosłość Dana legła w gruzach.

- Myślę, że Rusty sam zrobi z sobą porządek - powiedział, wycofując się do swej łazienki. - Czy możesz tu posprzątać, Holly? Chcę wziąć prysznic przed wieczornym dyżurem.

Holly wytarła ściany, wyszorowała kabinę prysznica i zmyła podłogę, a potem, ku wielkiej radości Buttonsa, przez dziesięć minut suszyła jego sierść suszarką do włosów. Następnie zaprowadziła go na dół do Rusty'ego, który zdążył już zlizać z siebie brud i spał, zwinięty w kłębek w koszyku. Potem wróciła na górę i wzięła szybki prysznic w swojej - a ściśle mówiąc - psiej łazience. Kiedy zeszła do kuchni, zastała w niej Dana.

- Umieram z głodu - mruknął, szperając w lodówce. - Ciekawe, co też pani Hodges nam zostawiła?

- Stek, fasolkę z marchewką i brokuły. Chyba nie dam rady tego zjeść po dwóch porcjach świątecznego placka mojej mamy. - Spojrzała na niego. - Powinieneś być pojechać z nami. Na pewno by ci smakował.

- Hmm. Nie jestem pewien, czy byłoby to tego warte.

- To dobry placek. Roześmiał się cicho.

- Nie wątpię - powiedział, wychodząc z kuchni.

Holly patrzyła za nim, zastanawiając się, czy Dan kiedykolwiek przestanie przed sobą uciekać. Z westchnieniem nalala sobie herbatę, położyła nogi na stole i próbowała zdecydować, w co się ubierze na jutrzejszą kolację.

Kiedy weszli do restauracji mieszczącej się przy spokojnej ulicy w Holt, na progu powitał ich właściciel. Wziął od nich płaszcze, a potem zaprowadził do małej sali jadalnej. W kominku trzaskało płonące polano, a wokół niego stały fotele i kanapy. Dan stwierdził, że poza siedzącą w rogu pokoju parą są sami.

Właściciel przyniósł im drinki, postawił na stole miseczkę z chrupkami i podał karty dań. Dan, nie zwracając uwagi na menu, odwrócił się do Holly i przesunął palcem po jej nagim ramieniu. Nadal był lekko oszołomiony zmianą, jaka w niej zaszła.

- Czy wiesz, jak pięknie dzisiaj wyglądasz? - wyszeptał, przyglądając się eleganckiej sukni, która miała tylko jedno ramiączko i przesadnie skromny dekolt.

- Kupiłam ją wieki temu i nigdy nie miałam na sobie. Czy ci się podoba?

- Podoba? Wyglądasz w niej po prostu cudownie.

Nie kłamał. Sprawiała wrażenie szykownej, kosztownej i pięknej damy. Tego rodzaju suknie zwykła nosić Jocelyn. Ode-gnał od siebie tę przykrą myśl, ale w ciągu wieczoru bez przerwy podstępnie do niego powracała i w końcu doszedł do wniosku, że wolałby na Holly jakiś inny strój. Skonstatował ze smutkiem, że jest taka sama jak wszystkie. Jest znacznie miłsza niż Jocelyn, to jasne, ale mimo to na pewno nie zechce spędzić reszty życia, uwięziona w Norfolk z nim i jego bliznami.

Dlaczego nie zginął w wypadku? Po co jakaś pokrętna ręka opatrności zachowała go przy życiu, skoro teraz torturuje go obecnością tej pięknej kobiety? Tak bliskiej, a zarazem tak odległej... Postanowił, że będzie brał to, co zaoferuje mu los. Będzie udawał, że jest szczęśliwy, i brał, co Holly mu podaruje, żeby przechować wspomnienia na czarną godzinę, która bez wątpienia nadejdzie.

Uśmiechał się więc przez cały wieczór i gawędził pogodnie z Holly, jedząc kolację, która miała dla niego smak trocin. Kiedy wrócili taksówką do domu, zaprowadził Holly do swego pokoju, zdarł z niej suknię i brutalnie ją posiadł.

Potem, kiedy zasnęła, zszedł na dół do przychodni i zamknął się w swoim gabinecie z butelką whisky, próbując utopić w niej smutki. Od czasów dzieciństwa nie uronił łzy, ale teraz niewiele brakowało, by ukrył twarz w dłoniach i zapłakał nad miłością, której nie miał już nigdy zaznać, i nad kobietą, którą musiał utracić...

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Nie wiedziała z jakiego powodu po ostatniej nocy stosunek Dana do niej się zmienił. Wprawdzie zawsze trudno było zbliżyć się do niego, ale teraz - nawet w najbardziej intymnych momentach - dzieliła ich jakaś bariera. Czyżby dlatego, że znów wyznała mu miłość, na którą nie był jeszcze przygotowany? Ale przecież naprawdę go kocha i żadne jego słowa ani czyny nie są w stanie tego zmienić. Musi tylko mu tego dowieść.

Nadal pracowali w przychodni, wieczorem jadalі razem kolacje, a w nocy sypiali obok siebie. Wyjątek stanowiły takie dni, kiedy Holly wracała z wizyt bardzo późno. Wówczas, nie chcąc mu przeszkadzać, kładła się do własnego łóżka. Chcąc oderwać myśli od Dana, wzięła na siebie więcej wieczornych wizyt, niż na nią przypadowało, oraz większość dyżurów podczas weekendów.

- Pracujesz za ciężko - powiedział na początku trzeciego tygodnia. - Chcę, żebyś dyżurowała tylko co drugą noc.

- Przecież ty przyjmujesz pacjentów wieczorami - odparła - więc taki podział jest sprawiedliwy. Poza tym pomyśl o wydatkach na taksówki.

- Gwiżdżę na to. Po prostu nie chcę, żebyś padła z wyczerpania.

Holly westchnęła.

- Nie padnę - przyrzekła. - Jestem bardzo wytrzymała.

- Nonsens. Za mało sypiasz.

- Jak myślisz, z czyjej winy? - odgryzła się i widząc wyraz jego twarzy, natychmiast pożałowała słów, których nie mogła już cofnąć. - Dan, nie chodziło mi o...

- Owszem, masz rację - wycedził przez zęby. - Może powinnaś spać u siebie, kiedy jedno z nas ma nocny dyżur.

- Ale ja nie chcę...

- To nie ma znaczenia. Dla dobra pacjentów musisz być wypoczęta. Zresztą mnie też to dotyczy.

- A co będzie z nami? - spytała szeptem. - Czy my w ogóle się nie liczymy?

Westchnął i zacisnął usta, dając jej w ten sposób do zrozumienia, że odmawia dalszej dyskusji na ten temat. Kiedy wróciła wieczorem od pacjenta, zastała drzwi sypialni Dana zamknięte. Jego przesłanie jest jednoznaczne: po prostu jej nie chce. Bez wątplenia od dawna próbował jej to powiedzieć wszelkimi sposobami, ale ona nie miała doświadczenia z mężczyznami...

Nie rozumiała zasad ani języka miłości.

Dotkliwie zraniona, wśliznęła się do swego łóżka. Leżała, wpatrując się w sufit, a po jej policzkach spływały gorące, słone łzy. Czy w takiej sytuacji powinna zostać, czy też poszukać sobie innej pracy? Była pewna, że Dan jej potrzebuje, ale skoro go unieszczęśliwia, to może lepiej będzie mu bez niej. Przecież może znów zamieścić ogłoszenie, że poszukuje zastępcy.

Może tym razem ktoś się zgłosi.

Przeglądając się następnego ranka w łazienkowym lustrze, stwierdziła, że pierwsza przyzwoicie spędzona noc wcale nie wpłynęła korzystnie na jej wygląd. Holly miała ziemistą cerę, zaczerwienione powieki i podkrążone oczy. Po chwili doszła jednak do wniosku, że makijaż jest cudownym wynalazkiem. Zeszła do swego gabinetu i

obdarzając pacjentów promiennym uśmiechem, zastanawiała się, ilu z nich odgadło, że spotkał ją zawód miłosny.

Odniosła wrażenie, że pan Evans spogląda na nią dziwnym wzrokiem. Uśmiechnęła się więc jeszcze bardziej promiennie i spytała go o zdrowie.

- Och, dziękuję, z zębem jest już znacznie lepiej - odparł.

- Ortopeda doprowadził je do porządku, ale nie dlatego tu przyszedłem. No, może nie bezpośrednio dlatego. On znalazł coś na moich plecach i uważa, że powinna pani to obejrzeć. Proszę powiedzieć mi, czy należy to usunąć.

Holly obejrzała małe, pozornie niewinne znamię na jego lewej łopatkę. Miało ono ciemną obwódkę i sączył się z niego płyn. Z całą pewnością należało to sprawdzić. Wyjaśniła panu Evansowi, że trzeba pobrać wycinek skóry.

- Kiedy mógłby pan przyjść? - spytała.

- Czy to bardzo pilne?

- Nie należy wpadać w panikę, ale myślę, że nie można zwlekać.

Chciałabym, żeby doktor Elliott również rzucił na to okiem. Proszę zaczekać, dobrze? Zaraz go zawołam.

Dan miał właśnie chwilę przerwy, więc poprosiła go do siebie. Kiedy wstał zza biurka, na jego twarz padło ostre światło. Był bardzo blady, wokół jego ust pojawiły się głębokie bruzdy. Podążył za nią do gabinetu, powitał pana Evansa uśmiechem i obejrzał znamię.

- No cóż, uważam, że należy pobrać wycinek i posłać go do badania. Moim zdaniem, znamię znajduje się w bardzo wczesnym stadium zmian,

ale uważam, że nie należy go lekceważyć. Kiedy mógłby pan znów się u nas zjawić?

- Każdego dnia. Dzisiaj nie pracuję, więc jeśli to państwu odpowiada...

- Zatem proszę przyjść dzisiaj. O trzeciej?

Pan Evans kiwnął głową, a Dan poszedł do swych pacjentów.

Po skończeniu pracy w przychodni Holly wyruszyła w teren. Kiedy wróciła, dowiedziała się, że Amy dostała rozstroju żołądka i przed chwilą poszła do domu. Musiała więc tego popołudnia ją zastąpić, asystując Danowi przy drobnych zabiegach chirurgicznych.

Pierwszy pacjent miał torbiel łojotokową na karku, dokładnie na linii włosów. Dan wyjaśnił mu, co zamierza zrobić, i mężczyzna podpisał zgodę na zabieg. Podczas gdy Dan mył ręce,

Holly znieczuliła miejscowo okolice torbieli. Gdy znieczulenie zaczęło działać, Dan przeciął skalpelem skórę nad torbielą, od-preparował tkanki, a potem usunął ją w całości i założył trzy niewielkie szwy.

- Skąd to się wzięło? - spytał pacjent po skończonym zabiegu.

- Po prostu zablokowało się ujście jednego z gruczołów łojotokowych. Zwykle gruczoły te nie sprawiają żadnych kłopotów, ale czasami zostają zakażone i wtedy lepiej je usunąć.

- No cóż, przynajmniej nie bolało - skomentował pacjent z uśmiechem.

Dan odwzajemnił jego uśmiech.

- Staramy się o to - odparł. Potem poinstruował go, by przez czterdzieści osiem godzin nie moczył okolicy rany i zgłosił się do przychodni w przyszłym tygodniu.

Następny zabieg, który polegał na usunięciu brzegów wrastającego paznokcia u nogi, przyprawił Holly o lekkie mdłości. Nigdy nie przepadała za chirurgią i dlatego właśnie wybrała na studiach kierunek ogólny. Nic dziwnego, że Amy wołała zniknąć, pomyślała ponuro. Odetchnęła z ulgą dopiero gdy mężczyzna wykuśtykał z gabinetu z zabandażowanym palcem, który sterczał z jego skarpetki jak trofeum.

- Czy dobrze się czujesz? - spytał Dan.

- Po prostu nie cierpię widoku wrastających paznokci - wyznała, lekko się wzdrygając.

- Ja też. - Nagle spojrzał na nią tęsknym wzrokiem. - Wyglądasz na zmęczoną.

- Bo jestem zmęczona.

- Załatwię zastępstwo, żebyśmy oboje mogli się wyspać.

- Razem? - spytała cicho.

Zacisnął usta i nie odpowiedział. Poprosił do gabinetu pana Evansa i usunął znamię. Oboje z Holly byli niemal pewni, że jest to złośliwy czerniak. Mieli jednak nadzieję, że zabieg został wykonany w porę.

Pozostała część dnia upłynęła szybko. Dan, zgodnie z obietnicą, zorganizował zastępstwo od północy. Kiedy o wpół do dwunastej Holly wróciła od pacjenta, stwierdziła, że Dan już się położył. Tak jak poprzednio, drzwi jego pokoju były zamknięte. Najwyraźniej naprawdę chciał, by się dobrze wyspali.

To głupie, pomyślała, ale lepiej wysypiam się przy nim.

Sytuacja ta trwała ponad tydzień. Któregoś wieczoru, kiedy Holly wchodziła na górę, spostrzegła Dana na progu jego sypialni. Bez słowa



wyciągnął do niej rękę, a ona, cicho łkając, wpadła w jego ramiona i mocno go objęła.

- Uważaj na moje żebra, bo inaczej powtórzy się przypadek pana Evansa - powiedział, lekko dysząc.

- Czy sprawiłam ci ból? - spytała, natychmiast się cofając. Dan jednak uśmiechał się.

- Przeżyję - mruknął i ponownie ją objął. - Chodź, brakowało mi ciebie.

Ona też zanim tęskniła i teraz nie zamierzała marnować ani sekundy, zadręczając się myślami o tym, co stracili.

- Doktor Blake? Chyba mnie pani nie pamięta. Nazywam się Gill Partrige. Urodziłam dziecko pierwszego stycznia.

- Ależ pamiętam. Proszę wejść. - Holly wstała i podeszła do kobiety, by popatrzeć na niemowlę. Widząc tę wspaniałą dziewczynkę, po raz pierwszy w swym życiu poczuła ból graniczący z zazdrością. Wróciła na swoje miejsce. - Zapewne przyszła pani na kontrolne badanie.

- Tak, właśnie wczoraj minął termin. Nie mogłam przyjść w dniu przyjęć w poradni położniczej, bo miałam wizytę u dentysty, ale nie chcę czekać do przyszłego tygodnia. No cóż, w sobotę są walentynki, więc pomyślałam, że zrobię Samowi przyjemność. - Uśmiechnęła się z zażenowaniem. - Może to niemądre, ale nie chciałam się z nim kochać, zanim nie zostanie zbadana.

- Jestem przekonana, że nie będzie pani miała kłopotów - zapewniła ją Holly. - Poród był lekki, więc nie ma powodu do obaw.

Zbadała Gill i potwierdziła swą opinię. Potem obejrzała niemowlę. Dziewczynka była urocza i rozwijała się prawidłowo. Kiedy pożegnała swe pacjentki, przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Walentynki... Może by tak sprawić Danowi jakąś przyjemność z tej okazji? Może przyrządzi dla niego posiłek, a potem go uwiedzie i w chwili słabości mu się oświadczy?

Wszystko więc zaplanowała, uknuła intrygę i zorganizowała zastępstwo na weekend. W piątek rano wyruszyła do Holt po sprawunki. Kupiła filety z kurczaka, wiedząc, że nawet ona potrafi zrobić do nich sos śmietanowy i podać je z ziemniakami w mundurkach oraz sałatą. Kupiła do tego butelkę białego wina, kilka czerwonych świec i sernik w kształcie serca, do którego zamierzała przygotować wspaniały mus czekoladowy.

Postanowiła, że w sobotę rano wyśle Dana na długi spacer. Wtedy będzie mogła przygotować mus i sałatę, a jeśli starczy jej czasu, przyrządzi również filety, które potem tylko podgrzeje.

Przyniosła zakupy do domu, schowała je w lodówce za innymi produktami i poszła do przychodni. Przyjmowała pacjentów rano i wieczorem, a przez całą noc jeździła do wezwań.

W sobotę rano była wykończona, więc Dan przejął jej pacjentów. Mogła zatem zostać w łóżku i przejrzeć fachowe pisma. Zerknęła na rubrykę z ogłoszeniami dotyczącymi pracy i nagle jej wzrok przyciągnął znajomy tekst. Przeczytała go dwukrotnie, a potem po raz trzeci. Gwałtownie odrzuciła kołdrę, pospiesznie się ubrała i zbiegła na dół. Postanowiła, że kiedy tylko Dan wyjdzie z przychodni, przeprowadzi z nim ostrą rozmowę na ten temat. Jak śmiał bez porozumienia z nią dać

ogłoszenie, że poszukuje kogoś na jej miejsce? A poza tym dlaczego chce zatrudnić kogoś innego?

Chyba że zamierza się jej pozbyć i nie chce o tym nawet wspominać? Może chce najpierw znaleźć nowego zastępcę, by uniknąć kłopotliwej sytuacji, dając jej wymówienie...

Opadła na krzesło, czując, że robi jej się niedobrze. Czy to możliwe? Czyżby chciał usunąć ją ze swego życia? Przecież ubiegłej nocy, kiedy o czwartej nad ranem położyła się obok niego, objął ją i czule przytulił. Była zdezorientowana, urażona i rozgniewana. Jak mógł to zrobić? Czyżby nie zdawał sobie sprawy, że ona może odkryć prawdę? A może do tego właśnie zmierzał? Może chciał, żeby przypadkiem znalazła to ogłoszenie, bo nie miał odwagi powiedzieć jej o tym prosto w oczy.

Usłyszała trzask zamykanych drzwi przychodni i głos Dana, który zegnał się z Julią. Po chwili wszedł do kuchni.

- Czy teraz czujesz się lepiej? - spytał z uśmiechem.

- Lepiej? Dlaczego miałabym czuć się lepiej? - spytała, starając się panować nad głosem. - Bo znalazłam ogłoszenie, z którego wynika, że poszukujesz kogoś na moje miejsce?

- Zamierzałem z tobą o tym porozmawiać.

- I miałeś rację! Czy nie uważasz, że mam prawo wiedzieć, kiedy chce mi się podstępnie odebrać pracę?

Ciężko westchnął, a potem usiadł naprzeciwko niej.

- Oczywiście, że tak.

- Więc proszę mi to wyjaśnić.

Bawił się przez chwilę solniczką, a potem wziął głęboki oddech i gwałtownie wypuścił powietrze.

- Posłuchaj, Holly, od pewnego czasu czuję, że nasza współpraca niezbyt dobrze się układa. Oboje jesteśmy przemęczeni, bo próbujemy połączyć obowiązki z naszymi sprawami prywatnymi, a dzień ma za mało godzin, żeby robić należycie obie te rzeczy naraz. Pomyślałem, że jeśli będziesz pracowała gdzieś indziej, moglibyśmy nadal się widywać...

- Ale żyć oddzielnie, zasypiać oddzielnie i oddzielnie się budzić. W tym cały problem, prawda? Uważasz, że nasze stosunki są zbyt zażyłe, ale równocześnie jesteś z tego zadowolony i to właśnie cię przeraża!

Dan wstał gwałtownie z krzesła.

- Zabieram psy na spacer - oznajmił szorstko. - Pogadamy o tym, kiedy wrócę.

Holly zerwała się na równe nogi.

- Idę z tobą. Nie uda ci się uniknąć tej rozmowy, więc nawet nie próbuj. - Narzuciła płaszcz, włożyła wellingtony na nocne pantofle i stanęła przy drzwiach. - Chodźmy.

- Buttons, Rusty, idziemy.

Psy zakreśliły się koło jego nóg, a kiedy otworzył drzwi, wypadły do ogrodu. Był jasny, słoneczny poranek.

Dzięki Bogu, jest cieplej, pomyślała bezwiednie. Przynajmniej w nocy nie będę musiała zeskrobywać lodu z szyb... Ale przecież nie będzie już żadnych nocy, skoro ktoś ma zająć moje miejsce.

Dogoniła Dana.

- Czy mógłbyś trochę zwolnić? Musimy porozmawiać, a nie chcę krzyczeć w obecności tych dzieci.

Zwolnił i przywołał psy. Wsadził ręce do kieszeni, a głowę wtulił w kołnierz płaszcza.

- Dan, nie rozumiem, dlaczego nie możemy razem pracować.

Przecież wszystko dobrze się układa, potrzeba nam tylko więcej wolnego czasu. Masz w swoim rejestrze trzy i pół tysiąca pacjentów. To wystarczy dla zespołu dwuosobowego, który prowadzi wiejską przychodnię. Jeśli będziemy mieszkali razem tak jak teraz, pokrywając wspólnie bieżące wydatki, to pieniądze nie będą stanowiły problemu. Moglibyśmy brać zastępstwa na dyżury nocne i nadal by ich nam wystarczyło. W ten sposób przyjmowalibyśmy pacjentów do północy i od szóstej rano. Mielibyśmy wtedy przynajmniej sześć godzin w ciągu nocy tylko dla siebie. Moglibyśmy też brać dyżury co drugi weekend.

Usta Dana wykrzywił ponury grymas.

- O co chodzi? To by się udało, Dan.

- Może przez jakiś czas.

- Dlaczego nie na stałe? Na prowincji żyje wiele małżeństw prowadzących wspólnie...

Dan przystanął.

- Czy ktoś wspominał o małżeństwie prowadzącym wspólnie przychodnię? - spytał ostro.

- No dobrze, ale przecież właśnie o tym rozmawiamy, prawda? - odparła rzeczowo, starając się nie naciskać na niego zbyt mocno.

- Przecież życie na zasadzie partnerstwa jest tym samym.

- To jest tymczasowe.

- Ale może stać się permanentne.

Wybuchnął ironicznym śmiechem i odwrócił się do niej.

- Holly, jesteś niepoprawną optymistką. Kiedy wreszcie spojrzysz prawdzie w oczy? Twoja dozgonna miłość nie istnieje, przynajmniej nie dla mnie.

- Ale mogłaby istnieć, Dan. Musimy tylko spróbować.

- Nie. Ja mam to już za sobą. Jocelyn mnie porzuciła. Kobieta, którą zatrudniłem w przychodni na prawach wspólnika, odeszła, bo nie była w stanie znieść wiejskiej nudy. Poza tym zdała sobie sprawę, że nie jestem nią zainteresowany, więc nie miała tu po co siedzieć.

- Ale ze mną jest inaczej, Dan. Kocham te okolice. Tu spędziłam całe życie, tutaj mam przyjaciół i rodzinę. Ze wszystkich miejsc na świecie wybrałam właśnie to, a ze wszystkich mężczyzn wybrałam właśnie ciebie. Dan, kocham cię.

- Holly, przestań - wykrztusił.

Wiedziała, że jej słowa do niego dotarły. Miała rację. On pragnie tego związku, ale boi się spróbować. Gdyby tylko zdołała go przekonać...

Nagle usłyszeli dobiegający od strony stawu krzyk, więc gwałtownie odwrócili głowy i zobaczyli Buttonsa biegnącego po lodzie za piłką, którą rzuciło tam jakieś dziecko.

- On wpadnie pod lód - powiedział cicho Dan i zaczął zbiegać ze zbocza, przywołując psa. - Buttons, tutaj, chodź do mnie!

Nagle lód zaskrzypiał i załamał się, a Buttons, skomląc, wpadł do lodowatej wody. Dan gwałtownie zatrzymał się nad brzegiem stawu, patrząc bezradnie na czarną dziurę w lodzie. Buttons, rozpryskując wodę na wszystkie strony, bezskutecznie usiłował wydostać się na powierzchnię.

- Dan, nie możesz tam iść - powiedziała Holly, próbując go powstrzymać. - Lód jest zbyt cienki i popekany, jest odwilż. Bóg jeden

wie, jak on dotarł aż tak daleko. Trzeba będzie rozbić lód, żeby mógł płynąć.

- Masz rację - przyznał Dan i chwycił leżącą pod drzewem gałąź.

Nagle Holly złapała go za ramię.

- Dan, tam jest Becky Rudge! Co ona wyprawia? Becky, nie! Zejdź z lodu! Wracaj!

- Ale ten piesek może umrzeć! - zawołała dziewczynka.

- Becky, my go wyciągniemy - obiecał Dan, biegnąc wokół stawu do miejsca, gdzie lód był najgrubszy. - Chodź tu, kochanie, spokojnie i powoli. Tak, rób małe kroczki...

Lód załamał się i Becky z krzykiem wpadła do wody. Dan bez chwili namysłu zrzucił płaszcz i ruszył w jej kierunku, miażdżąc pod sobą lód, który zaczął się pod nim rozstępować. Nagle upadł i zaczął machać rękami, by utorować sobie drogę w kierunku Becky. Na brzegu stał osłupiały z przerażenia David. Holly odwróciła się do niego i zawołała:

- Sprowadź Joela! Powiedz mu, żeby wziął ciągnik, liny i drabiny.

Pospiesz się, David!

Chłopiec pobiegł co sił w nogach. Rusty biegał wzdłuż brzegu w tę i z powrotem, a Dan nadal rozbijał lód rękami, posuwając się w stronę przerębli, w której zniknęła Becky. Holly usłyszała warkot ciągnika i po chwili Joel był już obok niej.

- Przywiozłem długą drabinę, która sięgnie w głąb stawu, Przywiążę ją z tyłu traktora, żeby można ją było potem wyciągnąć.

Ustawił traktor tyłem do stawu. Holly zdjęła drabinę z umieszczonych na przodzie pojazdu wideł i zaciągnęła ją na brzeg.



Potem Joel pchnął ją po łodzie w kierunku Dana. Nagle zjawiła się matka Becky, która z krzykiem próbowała dotrzeć do córki.

- Nie! - zawołała Holly. - Niech pani nie wchodzi na lód! Dan ją wyciągnie.

- Moje dziecko! - lamentowała pani Rudge. - Muszę jej pomóc.

Holly chwyciła ją za ramiona i wyciągnęła na brzeg.

Dan zniknął pod wodą. Po chwili wynurzył się, nabrał powietrza i ponownie zanurkował. Kiedy Holly zdała sobie sprawę, że szuka Becky, wstrzymała oddech, dopóki znów nie pojawił się na powierzchni.

- Wyciągnął ją! - zawołał ktoś z grupki gapiów.

Dan położył mokre zawiniątko przy końcu drabiny. Joel leżał na brzuchu i wyciągał ręce w ich stronę. Dan nadludzkim wysiłkiem podniósł małą i rzucił ją prosto w ramiona Joela. Lód zaskrzypiał i drabina lekko się obsunęła. Ktoś wskoczył na traktor i powoli wyciągnął ich na brzeg.

Holly usiadła, czując, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Są już bezpieczni. Dzięki Bogu, pomyślała.

- Gdzie jest doktor Elliott? - zawołał któryś z gapiów. - Znów zniknął pod wodą!

Holly przeszył dreszcz przerażenia. Dan! Jak mogła pomyśleć, że jest bezpieczny? Zrzuciła płaszcz, wbiegła do zimnej wody i zaczęła płynąć wyrąbaną przez Dana szczeliną w lodzie. Chłód odebrał jej czucie w kończynach, a klatkę piersiową zamienił w tak twardego betonu, że nie mogła oddychać. Miała sparaliżowane płuca i odrętwiały umysł. Myślała jedynie o tym, że musi dotrzeć do Dana.

- Na lewo! - zawołał ktoś z brzegu.



Gwałtownie odwróciła głowę i dostrzegła go: unosił się na wodzie twarzą w dół. Chwyciła go za kark i przewróciła na plecy, aby mógł zaczerpnąć powietrza, po czym złapała rzuconą w jej kierunku linę, okręciła ją wokół swojego nadgarstka i zacisnęła kurczowo palce na kołnierzu koszuli Dana. Poczuła, że ktoś wyciąga ją z wody, ale nic nie było w stanie zmusić jej do rozluźnienia uchwytu, dopóki oboje nie znaleźli się na brzegu.

Zaczęła go szarpać i krzyczeć, żeby się ocknął, żeby otworzył oczy i do niej przemówił. Dan zamrugał powiekami i po chwili spojrzał na nią swymi cudownymi oczami.

- Holly? - wykrztusił.

- Tak. Dzięki Bogu, żyjesz - wyjąkała z ulgą.

- A Becky?

- Nie wiem. Zaraz sprawdzę. Nie ruszaj się stąd.

Wstała i chwiejnym krokiem podeszła do otaczającej dziewczynkę grupki. Przepchnęła się przez tłumek i przykucnęła obok Becky. Pani Rudge trzymała ją w objęciach i głośno szlochała. Holly chwyciła ją za ramiona i mocno potrząsnęła.

- Pani Rudge, muszę ją zbadać - powiedziała.

- Ona nie żyje! - lamentowała kobieta.

- Niech pani pozwoli mi ją zbadać.

Pani Rudge wyprostowała się i spojrzała na Holly. Miała twarz pokrytą smugami błota i łez.

- Serce przestało bić.

- Myślę, że uda mi się je pobudzić. To się nazywa odruchem nurka, jest czymś w rodzaju hibernacji. Wszystkie organy pozornie zamierają. -

Dotknęła palcami tętnicy szyjnej dziecka i wyczuła słabe, bardzo wolne tętno. - Żyje - powiedziała. - Niech wszyscy się cofną.

Odchyliła głowę dziewczynki, wdmuchnęła powietrze do jej ust, a potem pięciokrotnie nacisnęła mocno punkt mieszczący się o dwa palce powyżej dolnego zakończenia mostka. Ponownie zastosowała metodę usta-usta, a następnie piętnaście razy nacisnęła na klatkę piersiową. Niespodziewanie u jej boku pojawił się Dan. Teraz działali razem - pięć ucisków, jeden oddech, pięć ucisków - aż w końcu Becky zakaszłała, przewróciła się na bok i zaczęła samodzielnie oddychać.

- Proszę zdjąć płaszcz i przykryć małą - poleciła Holly zgromadzonym wokół ludziom, uświadamiając sobie, że sama dygocze z zimna i przerażenia.

- Czy wszystko dobrze? - spytała Dana, odwracając się do niego. Miał sklezione, sterczące włosy i pokrytą błotem twarz. Przez głowę Holly przemknęła jedna myśl: że nadal może patrzeć w jego piękne, szare oczy i że oboje żyją. Rozpłakała się, a całym jej ciałem zaczęły wstrząsać silne dreszcze.

- Cśś - wyszeptał - już wszystko dobrze.

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku. Po chwili usłyszeli syrenę karetki. Nagle Holly poczuła na swej twarzy dotyk wilgotnego, zabłoconego języka.

- Buttons? - spytała z niedowierzaniem.

- Nic mu się nie stało. Jakoś się stamtąd wygramolił - wyjaśnił któryś z gapiów.

Po chwili sanitariusz okrył Holly kocami, a potem oboje zostali umieszczeni w karetce, która ruszyła w stronę szpitala.

- Co będzie z psami? - spytał Dan.

- Wszystko w porządku. Zaopiekowano się nimi - zapewnił ich sanitariusz, ale Holly przestała się już czymkolwiek martwić. Oparła się o Dana i zamknęła oczy, pozwalając innym decydować o wszystkim.

Upłynęło wiele godzin, zanim wrócili do domu. Znaleźli tam list od ojca Holly z wiadomością, że psy mają się dobrze i że przywiezie je, kiedy tylko Dan będzie gotów na ich przyjęcie.

- Zadzwoń do niego później - powiedziała Holly. Kiedy weszli do kuchni, poczuli się w niej trochę nieswojo, nie bardzo wiedząc, co mają robić.

- Kawy? - spytał w końcu Dan.

- Mhm.

Oboje byli nadal lekko oszołomieni. Holly ciężko przeżyła bezpośredni kontakt ze śmiercią. Naprawdę była przekonana, że go utraciła. Wiedziała, że paniczny strach, który odczuwała, dopóki Dan nie otworzył oczu, będzie jej towarzyszył do końca życia.

Kiedy usiadła przy stole, zobaczyła przed sobą ogłoszenie, które stało się przyczyną całego zamieszania.

- Nie dokończyliśmy rozmowy na temat mojej pracy - oznajmiła, patrząc na Dana ponurym wzrokiem.

- Mogłaś zginąć, próbując mnie ratować - powiedział bezbarwnym głosem. - Dlaczego to zrobiłaś?

- Bo cię kocham. Co innego miałam zrobić?

- Mogłaś utonąć.

Parsknęła ironicznym śmiechem.

- I co z tego? Po co miałabym żyć bez ciebie? - Do jej oczu napłynęły łzy, które ze złością otarła. - Sądysz po prostu, że skoro twoja cholerna żona nie potrafiła wytrwać w związku, to już nikt inny tego nie potrafi. Uważasz, że nikt nie potrafi cię kochać, bo masz blizny. Jesteś nieprzystępny i nikomu nie ufasz, ale nie wszyscy są tacy. Chowasz się za tymi przekłętymi okularami, nikogo do siebie nie dopuszczasz, jesteś samotnym, nieszczęśliwym człowiekiem i całą winą za to obarczasz siebie. Szczerze mówiąc, uważam, że zasługujesz na wszystko, co cię spotyka - zakończyła i wybuchnęła głośnym szlochem.

Pozwolił jej się wypłakać. Doszedł do wniosku, że Holly musi dać ujście swym uczuciom i że porozmawia z nią, kiedy ona się uspokoi. Zrobił jej gorącą herbatę, usiadł i czekał.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz i gdzie są te twoje cholerne okulary?  
- wymamrotała opryskliwie.

- Zgubiłem je w stawie - odparł z uśmiechem.

- To dobrze. Nie cierpiałam ich.

- Wiem. Przepraszam. Masz rację, chciałem się za nimi ukryć. A teraz posłuchaj, chcę porozmawiać o tej twojej dozgonnej miłości...

- Nie wmawiaj mi tylko, że ona nie istnieje!

- Nie mam takiego zamiaru. Chciałem ci powiedzieć, że też czuję miłość, ale boję się w nią uwierzyć. Mimo to uwierzę, ponieważ jednego się dzisiaj nauczyłem: że jesteś jedyną wartością w moim życiu, która jest bez skazy, cenna i warta posiadania. Nie pozwolę ci odejść. Sądziłem, że się na to nie zdobędę. Myślałem, że łatwiej mi będzie żyć bez ciebie, widywać cię od czasu do czasu, ale nie mogę tego zrobić. Chcę, żebyś była ze mną przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a jeśli nawet będę

musiał cię poślubić, to chyba to zrobię. Holly patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Czyżby to były oświadczyzny? - spytała gniewnie. Serce Dana zaczęło bić szybciej. A jeśli mi odmówi? - pomyślał z przerażeniem.

- Tak - powiedział przez ściśnięte gardło.

- Niech cię diabli wezmą, Dan, właśnie miałam zamiar to zrobić!

- Co?

Gwałtownym ruchem otworzyła drzwi lodówki i pokazała mu swój niewielki zapas przysmaków.

- Dziś wieczorem chciałam zjeść z tobą kolację przy świecach, z muzyką i winem, a potem ci się oświadczyć, a ty mnie uprzedziłeś!

- Dlaczego właśnie dzisiaj? - spytał.

- Bo dziś są walentynki, głuptasie! Mieliśmy spędzić romantyczny wieczór, ale ty wszystko popsuleś, narażając swoje życie. Zniszczyłeś moją niespodziankę!

Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Holly była wściekła i rozgorączkowana, lecz on zaczynał w końcu rozumieć, że naprawdę go kocha, a jej wybuch gniewu był wywołany strachem. No cóż, on też się bał, nigdy w życiu nie był bardziej przerażony niż wtedy, gdy otworzył oczy i zdał sobie sprawę, że to Holly go uratowała. Teraz przyciągnął ją do siebie, posadził na kolanach i ujął w dłonie jej głowę.

- Czy to znaczy „tak”? - spytał cicho.

- Owszem! I nigdy więcej nie waż się wątpić w moją miłość!

- Nie ośmieliłbym się.

Jej złość natychmiast minęła.

- O czymś zapomniałaś - powiedziała, spoglądając niepewnie w jego oczy.

- Kocham cię.

- Nareszcie - wyszeptała, mocno go obejmując.

Kiedy zadzwonił telefon, zsunęła się z jego kolan i podniosła słuchawkę.

- Halo, przychodzi doktor Elliott. - Odwróciła głowę i uśmiechnęła się do Dana. - Nie. Przykro mi, ale to stanowisko zostało właśnie obsadzone. Na zawsze.

RS